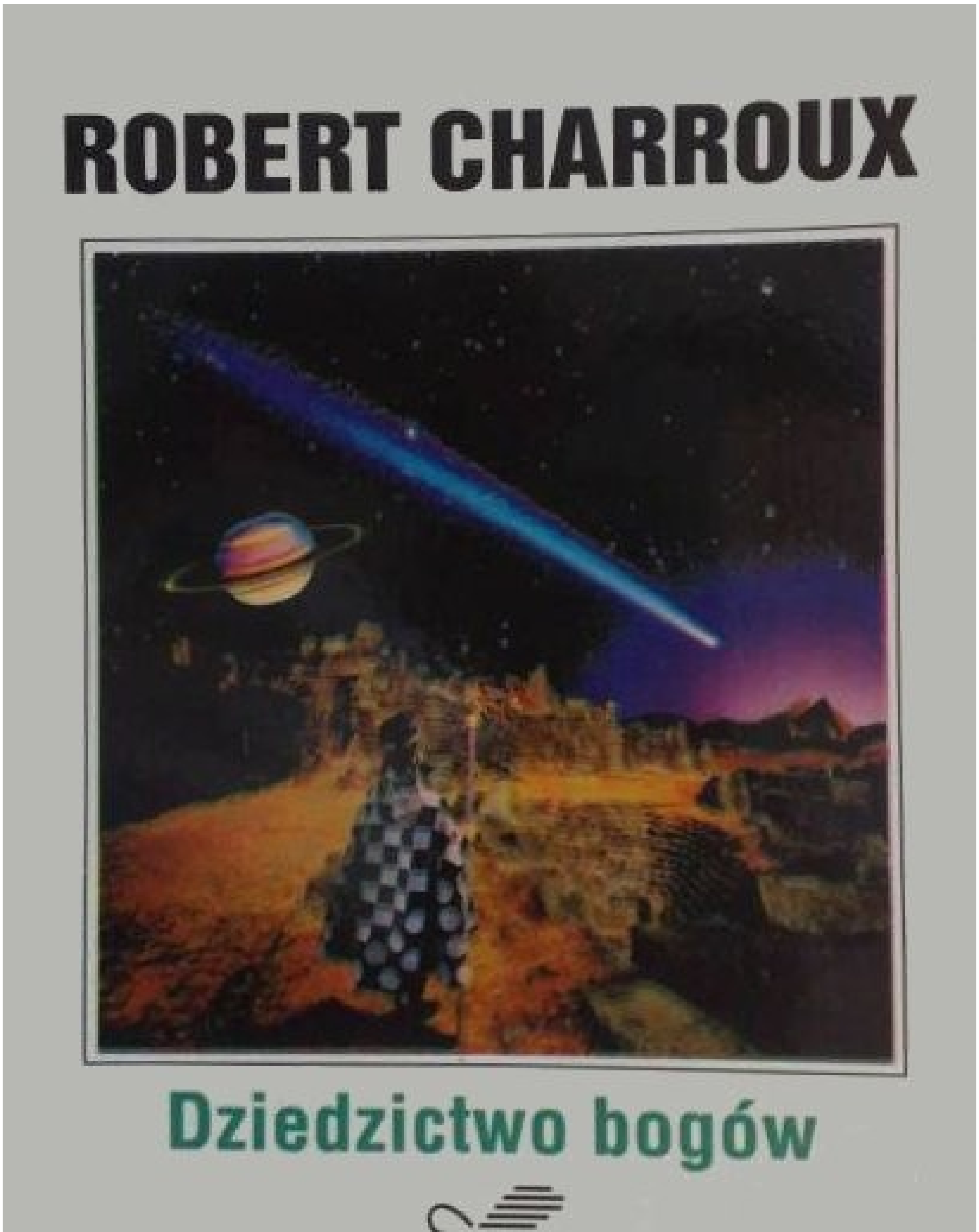
Robert Charroux

DZIEDZICTWO BOGÓW



Tytuł oryginału: *Le livre des secrets trahis*
Przekład na podstawie: *Legacy ofthe gods*, Berkley 1974

ISBN: 83-85884-06-8

Spis treści:

Rozdział 1: Apokryfy i historie fantastyczne

Raj leży na północnym zachodzie
Skarb Adama
Kim oni byli?
List od Jezusa
Skarb świątyni

Rozdział 2: Inny Świat Świętego Graala

Misja Hiperborejczyków
Legendarny Graal
Inny Świat Graala
Floryda czy Hiperborea
Zew Ameryki
Teoria wszechświatów równoległych
Próby

Rozdział 3: Zamek Władcy Świata

Najinteligentniejszy ze wszystkich królów
Fryderyk studiował kabałę, alchemię i proroctwa Merlina
Pactio Secreta
Skarbnik siedmiu plakiet
Pod znakiem nieskończoności
Ośmioboczny zamek
Michał Szkot, wytwórca złota
Zagadkowa inskrypcja
Złote Słońce i Czarne Słońce

Rozdział 4: Grupa Thule

Tajemnicza Hiperborea
Raj leży na zachodzie
Ogród Hesperyd
Zawsze Wenus
Zniekształcona tajemnica
Hanussen
Sto kochanek w trzy miesiące
Spotkanie z Hitlerem
Próba obalenia Hitlera
Ordensburgi
Rytuał krwi
Thule i Agartha

Rozdział 5: Widzenie Ezechiela

Niebiański pojazd ląduje
Cherubini i helikoptery
Latające koła

Luka w czasie
Promyk kabały
Tajemnica Księgi Enocha

Rozdział 6: Kabała

Niebiański rydwan
Twarzą w twarz z Bogiem
Władca Tajemnicy
Problemy z tłumaczeniem
Zaślubiny z nimfą

Rozdział 7: Magiczna Księga Szkota Czarodzieja

Wiedza tajemna
Biedny mnich Amon
Magiczna Księga Szkota Czarodzieja
Działanie we wszechświecie stworzonym/niestworzonym
Odkrywanie świata równoległego
To, Co Poza – demony i spirytualiści
Tajemnica feniksa
Czarna magia
Chodzenie po wodzie
Sporządzanie magicznej statuetki
Magiczne kurtyzany

Rozdział 8: Czarodzieje i matematycy

Wtajemniczone kobiety
Sabat biedaków
Szatan nadaje ton
Bose stopy i zdzierane sukienki
Piętnaście przewin karanych przez pogrzebanie żywcem
Duch Święty Francoise Bos
Wyimaginowane sabaty
Kult dżdżownicy
Honni soit qui mai y pense
Nierządnice Złotej Jutrzenki
Czarodziej i akt płciowy

Rozdział 9: Siódma Pieczęć Apokalipsy

Codzienna ofiara
Akt heroizmu
Czy Stany Zjednoczone powinny być zniszczone?
Tylko jedno życie
Pustynia rozszerza się
Niewidzialni żołnierze z fortecy Vanves

Rozdział 10: Tajemna Niewiadoma

Błąd okultystów
Skarb Templariuszy
Sethon – wytwórca złota
Tajemnica Różokrzyżowców
Czysta Woda – Śmierć
Magiczna godzina
Eleusis – Alezja
Legenda o świętej Enimii
Tworzenie za pośrednictwem myśli
Magiczne słowo

Wszystko posiada masę
Podróż w czasie
Bez dowodu empirycznego
Kosmiczne odosobnienie
Za i przeciw podróży międzygwiezdnych
Świetlisty pojazd
Kontakty z mieszkańcami innych planet
Wiadomość z Proximy Centauri?
Mówią Baavczycy
Obca nauka
Baavi
Tajemnica Yeti
Baza w Baalbe
Z Marsa na Ziemię
Tajemnica antygrawitacji
Yaidorgi

Rozdział 1

Apokryfy i historie fantastyczne

Istnieją pewne apokryfy i inne starożytne pisma, które dotyczą tytułowego zagadnienia. Zawierają one szczegóły mogące dostarczyć w tym względzie cennych wskazówek, nawet jeśli same są po części legendarne.

Raj leży na północnym zachodzie

W apokryficznym dziele „Walka Adama i Ewy” przetłumaczonym z języka etiopskiego, autor stwierdza, że potomkowie Adama podzielili się na dwa szczepy: Kainitów i Setytów. Pierwsi z nich – potomkowie Kaina, oddali się Szatanowi, uciechom cielesnym i rozpuście. Zamieszkiwali oni żyzną ziemię daleko od Edenu. Setyci zaś, potomkowie Seta, pozostali wierni Prawu. Mieszkali w górach nieopodal Edenu, wkrótce jednak zaczęli łączyć się z dziećmi Kaina, „plamili się nieczystością tamtych i płodzili z nimi potomstwo, które nazywano garini, czyli giganci – bo nie miało sobie równych ze względu na siłę i niewyobrażalną wielkość”.

Historia ta nie mówi nic o geograficznym położeniu Edenu, ale starożytne dzieła – „Hymn do Prawdziwego Raju” Świętego Efrema[1] i „Topografia Chrześcijańska” Kosmasa Indikopleustesa[2] umiejscawiają go u zachodniej krawędzi najwyższej góry świata.

Starożytni sądzili na ogół, że Ziemia jest płaska, niektórzy – iż jest kolista, jeszcze inni – że prostokątna, otoczona wysokimi, łukowato wygiętymi ścianami, które tworzą sklepienie niebieskie.

W kosmografii Kosmasa, niedaleko bieguna północnego znajdowała się wysoka góra, wokół której obracały się Słońce, Księżyc i gwiazdy. Zaćmienia i fazy księżyca następowały, gdy góra znalazła się między danym ciałem niebieskim a Ziemią.

Według tradycji ta właśnie wysoka góra, do której Enoch posłany został ze swoją misją, jest ziemskim rajem, czyli Edenem, a znajduje się ona w pobliżu bieguna północnego, „pomiędzy północą i zachodem”, co zgadzałoby się z przypuszczalnym umiejscowieniem ziem Thule[3] i Hiperborei[4]. (Nawet wśród Chińczyków biegun północny uważany jest za centrum wiedzy. Pekiński Pałac Wielkiego Światła zbudowano pod znakiem gwiazd północnych i Wielkiej Niedźwiedzicy.)

Powiada się także, że „Pan litościwy i miłosierny, który w swej nieskończonej mądrości rządzi wszystkimi rzeczami, zechciał, by Adam – gdy został już wypędzony z Ogrodu – zamieszkał na zachód od niego, gdyż ziemie tam są rozległe”.

---

1. Efrem Syryjczyk, 306-373, jeden z Ojców Kościoła, autor szeregu pism. [przyp. tłum.]

2. Kosmas Indikopleustes („podróżnik po Indiach”), był kupcem z Aleksandrii, który przemierzył Arabię i Afrykę Wschodnią, a zostawszy mnichem napisał *Topografię Chrześcijańską,* w której próbował uzgodnić swoją wiedzę geograficzną z *Pismem Świętym.* [przyp. tłum.]

3. Thule – niezidentyfikowana wyspa na północ od Brytanii, odkryta przez żeglarza i geografa greckiego z IV wieku p.n.e., Pyteasza z Marsylii; nazwa zawiera prawdopodobnie germański rdzeń *thul* – „kraj wysoki”, spotykany i dziś w skandynawskim nazewnictwie geograficznym. *Ultima Thule* – łac, w *Georgikach* Wergiliusza kraniec świata, wyspa położona na północnym krańcu świata. [przyp. red.]

4. Hiperboreje – Hiperborejowie, Hiperborejczycy (mit. gr.), mityczni mieszkańcy dalekiej Północy, gdzie słońce wschodzi i zachodzi tylko raz na rok, czcigodny ród wyznawców Apollina (który odwiedza ich na ziemi), żyjący w szczęściu i spokoju. Nazwa różnie wyjaśniana: „mieszkający poza Boreaszem (bogiem wiatru północnego)”, „poza górami”. [przyp. red.]

Skarb Adama

Walka Adama i Ewy przedstawia następnie dziwną opowieść, w której Pan nakazuje Adamowi pozostać w skalnej grocie poniżej Ogrodu. Czemu w grocie? By Adam mógł zanieść tam swój skarb, cenne przedmioty z Edenu, które otrzymał od aniołów, zanim zgrzeszył.

Wiele orientalnych dzieł stwierdza, że Adama pochowano w jaskini, gdyż nie był przeklęty przez Boga i pozostał najświętszym i najczcigodniejszym ze wszystkich patriarchów.

Kiedy Noe zbudował Arkę, sprowadził na nią ciało Adama:

> „Metuszelach rzekł do Noego: «Synu mój, kiedy umrzesz, powiedz swemu pierworodnemu, Semowi, by wziął ze sobą Melchizedeka, syna Kaina i wnuka Arpachszada, gdyż był on kapłanem Boga Wszechmocnego. Niech razem zabiorą ciało naszego ojca Adama z Arki i niech wyniosą je daleko i pogrzebią w ziemi. Melchizedek zaś musi pozostać na górze przy ciele naszego ojca Adama i odprawiać tam boskie obrzędy przez całą wieczność.»”

Oto nowa idea. Ze wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek chodzili po ziemi, w tej liczbie także prorocy i mesjasze, najważniejszy jest Adam. Sam Melchizedek, wielki kapłan Boga i wielki Mistrz Prawości, obowiązany jest do boskiej posługi aż po najdalsze czasy.

Kim był Adam? Czy nie pomyliliśmy się co do jego prawdziwej istoty, zbytnio zawierzywszy biblijnemu opisowi stworzenia?

Jest faktem, że cała protohistoria to zaledwie zbiór w połowie baśniowych wydarzeń ułożonych w porządku chronologicznym, o którym sądzi się, że jest słuszny, choć może równie dobrze okazać się nieprawdziwy.

Kim oni byli?

Adam, Enoch, Melchizedek, Mojżesz – krótko mówiąc, większość bohaterów biblijnych aż do czasów Jezusa – opisani zostali setki lub tysiące lat po ich śmierci. Według wielu historyków Adam jest postacią mityczną, zaś Enoch był synem Kaina, lub ojcem Metuszelacha, lub (i taki też jest mój pogląd) tajemniczym pośrednikiem między Hiperborejczykami i kosmonautami z Armenii. Melchizedeka spowija tajemnica prawie nie do zgłębienia, zaś Mojżesz był prawdopodobnie najwyższym dostojnikiem egipskim – faraonem lub kapłanem.

Aby zrozumieć denerwującą niejasność starożytnych danych, wystarczy podjąć próbę zidentyfikowania niektórych wielkich postaci historycznych.

Kim był Jezus? Synem Boga – mówią chrześcijanie. Jednak większość ludów ziemi zaprzecza, jakoby istniał rzeczywiście.

Kim byli pierwsi królowie Francji w piątym wieku po Chrystusie? Znamy tylko mgliste szczegóły dotyczące ich i Merowingów, którzy zostawili setki, może nawet tysiące sarkofagów. Zatem nie wiemy właściwie nic. Czy Karol Wielki, potężny imperator Zachodu, miał brodę, czy też był gładko ogolony? Nikt nie wie.

Kim była Joanna d'Arc? Żywię tak wielkie uczucie do Dziewicy Orleańskiej, że nie zniósłbym szargania pamięci o niej, jednakowoż jej historia jest naprawdę dziwna! Prawdopodobnie Joanna bliska była odmawiania pogańskich modłów do czarodziejskich drzew z Bourlemont, kiedy słyszała „głosy”. W cudowny sposób rozpoznała króla Karola VII w Chinon, ale, podobnie jak jej towarzysze broni, wolała czarownika, który poświęcał dzieci diabłu – Gillesa de Rais, straconego w Nantes w roku 1440, heretyka praktykującego czarną magię, i mordercę.

Czy była czarownicą? Niewykluczone. Być może – czarownicą godną podziwu, życzliwą , która „wypędziła Anglików z Francji” przy pomocy magicznego miecza, w niewiarygodnych okolicznościach wydobytego z ziemi w Sainte-Catherine-de-Fierbois. Swoją wspaniałą misję spełniła zaś nosząc stale Bellator – relikwię, która została sprowadzona dla niej na rozkaz Karola VII z opactwa Charroux w Vienne, największy znany fragment Krzyża Świętego.

Cóż jednak wart Krzyż Święty, jeżeli Jezus jest postacią fikcyjną? I jaką wartość ma stos, na

którym Joanna poddana została próbie ognia w Rouen, skoro wiemy, że pięć lat później jej brat, Jean du Lys, jak to zapisano w archiwach Loiret – przybył do Orleanu z wiadomością, że jego siostra wciąż żyje? Historycy twierdzą wręcz, że pojawiła się we własnej osobie i została rozpoznana przez swoją rodzinę i Le Hire'a, dowódcę jej armii.

Ponownie stawiam pytanie: kim byli – Adam, Enoch, Mojżesz, Melchizedek, Jezus?

Wydaje się, że opowieść o wypędzeniu Adama z raju można doskonale zinterpretować jako historię kogoś, kto przybył skądś na Ziemię po tym, jak został wygnany za jakieś przewinienie lub z powodu innych, nie znanych nam przyczyn.

Czy Adam był Robinsonem Crusoe kosmosu, samotnym kosmonautą, poszukiwaczem przygód przybyłym z nieba? A może był dowódcą hiperborejskiej grupy badawczej?

Jeśli zawierzyć „Walce Adama i Ewy", ostatnia z wymienionych hipotez wyjaśnia, w pewnym stopniu, wyjątkowe zaszczyty oddawane przez Noego i Melchizedeka ciału Adama w czasie Potopu i po nim. Wedle takiego punktu widzenia, skarb w jaskini – dar aniołów dla Adama, mógł składać się z przedmiotów, które nie miały same w sobie wielkiej wartości, ale pochodziły z innej planety.

Jest oczywiste, że do tekstu apokryfu wprowadzono później dodatki, zwłaszcza ten, w którym czytamy, że „Adam i Set ukryli w jaskini skarb – złoto, kadzidło i mirrę, które Królowie mieli później ofiarować Zbawicielowi w Betlejem". (Komentatorzy chrześcijańscy umiejscawiali naturalnie tę jaskinię pod Golgotą!)

Wspominam o tym oszustwie, a także o innych rozmaitych wersjach i interpretacjach, wymienionych tu bez szczególnego porządku, by raz jeszcze podkreślić nadzwyczajną niepewność, która towarzyszy dokumentom odnoszącym się do naszych początków.

List od Jezusa

Czy powinniśmy uwierzyć w autentyczność listu, który napisać miał Jezus w odpowiedzi na posłanie od Abgara, króla Edessy leżącej w Armenii?

Euzebiusz, biskup Cezarei, jest autorem sławnej i naprawdę cennej pracy *Historia Ecclesiastica*[5], w której daje systematyczne i dokładne sprawozdanie z formowania się i rozwoju Kościoła w latach 267-340. List od Jezusa pojawia się w rozdziale 13-tej księgi, a także w dziełach Nikeforosa, Prokopa i innych.

Euzebiusz pisze, że Abgar cierpiał okrutnie z powodu podagry, a kiedy dotarła do niego sława Jezusa jako cudotwórcy, postanowił zaprosić go na swój dwór i prosić o uleczenie.

Edessa, obecnie Urfa (leżąca w Turcji), była miastem w północno-zachodniej Mezopotamii, pomiędzy Tygrysem i Eufratem, położonym dość daleko od Judei, którą Jezus przemierzał wraz ze swoimi apostołami. Nie przyjął on więc zaproszenia Abgara, lecz w zamian wysłał mu taki oto list-talizman:

> „Szczęśliwyś Abgarze, że uwierzyłeś we mnie nie widząc mnie, gdyż napisane jest o mnie, że ci, którzy mnie widzą, nie uwierzą, po to, by ci, którzy mnie nie widzą, uwierzyli i byli zbawieni. Prosiłeś mnie, bym przybył do ciebie, lecz muszę czynić to, po co zostałem posłany, a w końcu powrócić do Tego, który mnie posłał. Gdy to się stanie, wyprawię do ciebie jednego z mych uczniów, który cię uleczy i da życie tobie i twoim poddanym".

Powiadają, że Abgar został uleczony ze swych chorób. „Dodane było także – pisze Prokop – że Edessa nigdy nie zostanie zdobyta przez barbarzyńców". Jednak ten drugi cud nie wydarzył się, choć mieszkańcy miasta wywiesili list na bramie wjazdowej, co miało zastąpić wszelkie inne fortyfikacje.

Cedrenus, jedenastowieczny historyk bizantyjski, stwierdza, że oryginał tego listu czczony był w Konstantynopolu za czasów panowania cesarza Michała Paflagończyka, około roku 1035.

Manuskrypt arabski przechowywany w bibliotece w Lejdzie podaje inną wersję listu Chrystusa. Ogólne brzmienie jest takie samo, występują jednak znaczące różnice w stylu i szczegółach:

5. Polskie tłumaczenia: Poznań 1925 i Kraków 1993. [przyp. tłum.]

„List od Pana Naszego Jezusa Chrystusa do Abgara, króla Edessy, który posłał mówiąc, co następuje: «Ja, Jezus Chrystus, syn Boga wiecznie żywego do Abgara, króla miasta Edessa. Pokój z tobą. Powiadam ci, że jesteś szczęśliwy i błogosławione jest miasto twoje Edessa, gdyż uwierzyłeś we mnie, nie widząc mnie. Ty i lud twój będziecie szczęśliwi po wieczne czasy. Pokój i życzliwość pomnożą się w twoim mieście i będzie błyszczeć tam szczera wiara we mnie, zaś mądrość zamieszka na jego placach. Ja, Jezus Chrystus, Król Niebios, przyszedłem na ziemię, by zbawić Adama i Ewę oraz ich ród.»”

Jezus przesłał także siedem aforyzmów w języku greckim:

„Dobrowolnie poddaję się cierpieniom i męce na krzyżu. – Nie jestem tylko człowiekiem, lecz doskonałym Bogiem i doskonałym człowiekiem. – Zaniesiony zostałem do serafinów. – Jestem wieczny i oprócz mnie nie ma innego Boga. – Stałem się Zbawicielem Ludzi. – Przez moją miłość do człowieka. – Żyję po wszystkie czasy, zawsze i wiecznie”.

Autor manuskryptu lejdejskiego stwierdza dalej, że:

„Pan posłał ten list mówiąc: «Rozkazałem, żebyś został uleczony ze swych dolegliwości, cierpień i słabości, a grzechy twoje będą odpuszczone. Gdziekolwiek zaś umieścisz ten list, potęga wrogich armii nie będzie mogła pokonać cię ani obalić, a twoje miasto na zawsze będzie błogosławione ze względu na ciebie.»

Oto jest siedem aforyzmów, które Pan Nasz Jezus Chrystus posłał Abgarowi, królowi Edessy, a które dotyczą jego boskości i jego człowieczeństwa, a także tego, że jest Bogiem doskonałym i doskonałym człowiekiem. Chwała niech będzie Mu na wieki”.

Pisownia imienia królewskiego została w manuskrypcie zmieniona i wydaje się prawdopodobne, że dwa lub trzy kolejne odpisy nie pozostawiły wiele z tekstu oryginalnego. (Warto w związku z tym zauważyć, że *Biblia* także znana jest nam za pośrednictwem kolejnych kopii, których ilość waha się od tysiąca dwustu do tysiąca ośmiuset, zaś sam oryginał oczywiście zaginął lub został skonfiskowany.)

List Jezusa do Abgara odnaleziono dopiero w czwartym stuleciu. Kościół uznaje go za apokryf – święty Hieronim nie wierzył w jego autentyczność. Jest to jednak jedyny dokument w mniejszym lub większym stopniu historyczny, który może potwierdzić istnienie Jezusa.

Co prawda słowo Kristos pojawia się także na papirusie Egerton, który pochodzi z czasów Jezusa, jednak określenie to nie ma tam żadnych odniesień personalnych – Kristos, czyli „Pomazaniec” może oznaczać każdą osobę namaszczoną.

Według wielu tradycji posłańcem, którego Abgar wyprawił do Jezusa, był malarz Ananiasz. Nie mogąc przekonać Jezusa, by ten przybył do Edessy, Ananiasz chciał przynajmniej przywieźć jego portret. Próbował go namalować, gdy Chrystus rozmawiał z uczniami. Nie mógł jednak tego dokonać z powodu ruchów Jezusa i blasku jego twarzy. Gdy Chrystus dowiedział się o zamiarach malarza, poprosił o trochę wody, umył twarz, osuszył się kawałkiem tkaniny i wręczył ją Ananiaszowi. Według Cedrenusa i Jana z Damaszku, którzy przytaczają tę legendę, podobizna Chrystusa odbiła się na tkaninie.

Konstantyn Porfirogeneta, władca Wschodniego Cesarstwa Rzymskiego, stwierdził w swojej mowie, że moc tego cudownego wizerunku zmusiła Persów do odstąpienia od oblężenia Edessy, jednak Imperator Romanus Lecepenus uzyskał podobiznę w zamian za wielkie przysługi oddane muzułmanom, którzy zawładnęli miastem.

Portret sprowadzony został do Konstantynopola 16 sierpnia 944 roku, a tamtejsi chrześcijanie otaczali go wielką czcią.

Skarb świątyni

Choć Zwoje znad Morza Martwego napisane zostały na krótko przed erą chrześcijańską, nie dają wcale większej gwarancji autentyczności. Nie chodzi o to, iż podejrzewam skrybów, którzy je

pisali, o świadomą próbę wprowadzenia nas w błąd. Musimy jednak wziąć pod uwagę, że dwa tysiące lat temu ludzie Wschodu nie traktowali prawdy historycznej z naukowym rygorem, z którym to pojęciem łączymy ją dzisiaj – przynajmniej teoretycznie.

Nie wiemy na przykład, ile wiary dać można opisom skarbu „z jaskini Adama", które odnalezione zostały w marcu 1952 roku w czwartej grocie w Qumran. Wśród skorup znajdowały się trzy miedziane arkusze o szerokości około 30 centymetrów i długości około 77 centymetrów, zwinięte i złączone pod wpływem utlenienia metalu. Profesor H. W. Baker z Uniwersytetu w Manchesterze podjął się żmudnego zadania rozdzielenia ich tak, by nie zostały uszkodzone. Próba powiodła się i można było zobaczyć tekst.

Wtedy to po raz pierwszy w Ziemi Świętej znaleziona została wiadomość wyryta w metalu i dlatego właśnie sądzono, że będzie ona nadzwyczaj ważna. Mogła być taka istotnie, gdyż jej treść wyjawiona została tylko w postaci takiego oto krótkiego fragmentu:

> „W cysternie u dołu ściany, po stronie wschodniej, znajduje się dół wydrążony w skale. Zawiera on sześćset sztab srebra. W pobliżu, na południowym narożu portyku, przed grobowcem Sadona i pod filarem steli mieści się cedrowa skrzynia, kadzidła i skrzynia z drzewa kasjowego z kadzidłem. W jamie nieopodal, blisko grobowca, w pieczarze wychodzącej na północ, znajduje się kopia zwoju z dokładnymi wyjaśnieniami, pomiarami i instrukcjami".

Skarb, o którym mowa, pochodził prawdopodobnie ze Świątyni Jerozolimskiej, która w roku 70 naszej ery została splądrowana przez Rzymian Tytusa. Z tej właśnie przyczyny, a być może także z innych powodów, zadecydowano, że tekst zwojów miedzianych jest albo mistyfikacją, albo częścią rytuału sekty, a więc nie należy przywiązywać wagi do dosłownego znaczenia słów.

Nieco później dowiedziano się (choć ilość dokładnych szczegółów niewiele wzrosła), że zwoje miedziane ujawniają położenie sześćdziesięciu sztab złota i srebra, w sumie – dwustu ton drogocennego metalu stanowiącego fortunę wartości stu milionów dolarów.

W czym tkwiło kłamstwo – w tekście, prawdopodobnie esseńskim, czy w jego przekładzie? Tajemnica pozostaje nie wyjaśniona.

Rozdział 2

Inny świat Świętego Graala[6]

Rasa ludzka, powoli podnosząc się po potwornościach Potopu – żyjąca w nieładzie i zdziczała raz po raz ulegała przekształceniom systemu społecznego. Liczebność światowej populacji, osiągająca uprzednio kilkadziesiąt milionów, spadła do wielkości dziś już nie do określenia, ale z pewnością zmniejszyła się znacznie. Można przypuszczać, że powrót do optymalnego, pierwotnie istniejącego stanu zaludnienia, trwał trzy lub cztery pokolenia.

---

6. Święty Graal - ang. *Holy Grail, Sangaal,* w tradycji starofrancuskiej sławny talizman, przedstawiany jako kamień, półmisek, kielich albo puchar (do którego biblijny Józef z Arymatei miał zebrać krew z przebitego boku Chrystusa, spływającą z grota lancy; por. *Ewangelia wg św. Mateusza* 27,57-60). Stanowił temat przewodni licznych legend i alegorii średniowiecznych. Jako kielich był poszukiwany przez rycerzy legendarnego króla Artura, a zwłaszcza przez Lancelota, Parsifala z Walii i Galahada. Legenda o Graalu wiąże się z naczyniem (o którym sądzono, że jest wyrzezane z jednego wielkiego szmaragdu; kiedy się jednak stłukło, okazało się, że wykonano je z antycznego szkła), które Genueńczycy zrabowali w 1001 roku w jednym z meczetów Cezarei w Palestynie i przechowują do dziś w skarbcu katedry św. Wawrzyńca w Genui; Włosi nazywają go *esacro catino* – „święta misa". Nazwa Graal, Gral, Grail pochodzi ze średniowiecznego *graduale* – „miska o ścianach ciętych na kształt stopni" od łac. *gradus* – „stopień". [przyp. red.]

Niewielu przeżyło w bezpośredniej bliskości ośrodka zagłady, Atlantydy, którą kataklizm dotknął ze szczególną mocą. Pewne gatunki zwierząt wyginęły zupełnie. Uwięzieni w efekcie swego kontynentalnego odosobnienia Ameryndowie, którzy dawniej byli Atlantami, rozwijali się w izolacji od reszty świata.

Po drugiej stronie Ziemi znacznemu zatopieniu uległa kraina Mu. Wyniesione zostały natomiast regiony, które obecnie stanowią pustynię Gobi (według tradycji było to niegdyś morze usiane wyspami). Z oceanu wynurzył się także nowy, dziewiczy kontynent – Australia.

Celtów i Skandynawów na północy kataklizmy dotknęły mniej tragicznie niż inne narody, lecz mimo to ich cywilizacja nie była wysoko zaawansowana, a jej rozwój powstrzymywały dwa czynniki. Po pierwsze, Skandynawowie i Celtowie nie mieszkali na linii pęknięcia skorupy ziemskiej, co byłoby korzystne dla przebiegu ewolucji, po drugie zaś zaczynali właśnie kolejny złoty wiek zastoju na swych zbyt urodzajnych ziemiach. Jednak okoliczności te miały – paradoksalnie – inny, pozytywny skutek. Osłabły co prawda ambicje zamieszkujących tę żyzną ziemię ludów w dążeniu do osiągnięcia świetniejszego poziomu życia (i cywilizacyjnego rozwoju), a to w efekcie przesytu spowodowanego żywotnością natury zbyt urodzajnej – lecz dzięki stagnacji Skandynawowie i Celtowie przechowali autentyczną tradycję Hiperborei w stanie niemal nienaruszonym.

Na Zachodzie i na Bliskim Wschodzie duch ludzki miał się objawić ze szczególnym blaskiem, a pierwsza w tym względzie zasługa przypadła Grekom, mistrzom racjonalizmu oraz Hebrajczykom, spadkobiercom egipskiej magii. Te dwie tendencje – racjonalną i magiczną – świat starożytny zdołał pogodzić, znajdując złoty środek – kompromis, który bez wątpienia był najlepszym rozwiązaniem.

Grecy, Hindusi, Celtowie, Inkowie i Majowie wierzyli, że w ich stworzeniu uczestniczył cały wszechświat, dlatego też wszyscy oni kultywowali ducha powszechnej ewolucji. Hebrajczycy jednak, a po nich także zachodnie chrześcijaństwo, na powrót ograniczyli wszechświat do Bliskiego Wschodu, odrzucając przy tym Słońce, Wenus, Jowisza i Marsa. Na tym polegał ich największy błąd – grzech zaniedbania.

Odtąd Hebrajczycy pozostali wierni swojej taktyce, mimo wszelkiego rodzaju niebezpieczeństw, i swój wielki wpływ utrzymali aż po kilka ostatnich wieków przed Chrystusem.

Grecy rozwinęli cywilizację szczególnie znakomitą, choć, podobnie jak Egipcjanie, nie zdołali narzucić światu swoich bogów, licznych i malowniczych. Monoteizm Mojżesza był prawdziwszy i głębszy, gruntowniej też wpłynął na inne ludy. Jednak skoro Jehowa nie dopuścił do siebie nie-Żydów, dopiero Jezus był tym, który ofiarował się Zachodowi, zaś Zachód – przyjąwszy Go – ofiarował siebie Jezusowi.

Jaka wielka tajemnica rządziła nadejściem chrześcijaństwa?

Przez półtora wieku, od roku 1 do 150, dzięki konspiracji nowo wtajemniczonych (których stowarzyszenie nazywano Spiskiem Synów Powszechnej Tajemnicy), chrześcijanie zreformowali społeczeństwo, wcześniej pogrążone w chaosie. Najwyraźniej dokonali tego, gdyż Żydom ich misja nie powiodła się.

Ponieważ Izrael pozostawał jedynym powiernikiem sekretu, droga do Wspaniałych Przodków została zamknięta. Rzymianie, Celtowie i Skandynawowie przejęli cząstkę pierwotnej prawdy, niewielki płomyk, niemal niedostrzegalny ale trwały, który rozpalić miał ogień chrześcijaństwa w średniowieczu. Podczas gdy Żydzi odosabniali się na Bliskim Wschodzie, żywotność chrześcijańska szukała nieograniczonych przestrzeni na tajemniczym i ciągle nieznanym Zachodzie.

Misja Hiperborejczyków

Ta tendencja – parcie poza mały europejski wszechświat – już wcześniej została przewidziana w czasach hebrajskich i greckich, a nawet zamierzona przez wtajemniczonych, członków sekretnych stowarzyszeń. Lecz dopiero chrześcijanie nadali jej znaczenie i ostatecznie ukierunkowali. Takie było posłanie zakonów rycerskich, które miały konia w godle.

Na równinach amerykańskich, gdzie dziesięć tysięcy lat temu koń biegał dziko, zyskał wysoką rangę jako symbol. Otóż pod postacią Posejdona, konia – boga morza, był totemem Atlantów.

Wydawało się, że po światowym kataklizmie symbol ten zatraci się wraz z wiedzą, którą posiadali Atlanci, ale wtajemniczeni z Tajemnych Ośrodków nie zapomnieli go i na powrót przywrócili w zakonach rycerskich.

Nie jest bez znaczenia, że dzisiaj, podobnie jak dziesięć tysięcy lat temu, koń poważany jest szczególnie tam, gdzie wylądowały grupy przybyszy spoza Ziemi: w Ameryce, na Pustyni Gobi i w regionie kaukasko-armeńskim. (Najlepsze konie zachodniej Azji pochodzą z Armenii, najlepsze w Azji Wschodniej – z Mongolii.)

Najsłynniejszym zakonem rycerskim, a także najbardziej oddanym sprawom ezoterycznym, byli Rycerze Okrągłego Stołu, poszukujący Świętego Graala. Ich poczynania stanowią zdumiewający klucz do zaginionego świata, a prawdopodobnie doprowadziły także do odkrycia Ameryki na długo przed Kolumbem. (Europejczycy i Azjaci odwiedzali Amerykę znacznie wcześniej niż w roku 1492; sformułowanie „odkrycie Ameryki” rozumiem jako eksplorację tego kontynentu prowadzoną na wielką skalę przez ludy nieamerykańskie.)

O poszukiwaniach Graala rozprawiano w nieskończoność, analizowano je i wypaczano ich sens. Jednak zrozumiałe stają się jedynie w świetle przeszłości primohistorycznej (zob. „Księga zdradzonych tajemnic”, Pandora 1994). Społeczności religijne miały swoje powody, by fałszować wiedzę o Graalu i efektach Jego poszukiwań. Czyniąc to i jednocześnie przywłaszczając sobie prawo prowadzenia badań nad Graala odnalezieniem, mogły lepiej nad sprawą zapanować. Jednak tajemniczy i wręcz atawistyczny urok poszukiwań był tak silny, że ich głębokie znaczenie, odciśnięte w podświadomości ludzi, nigdy nie ginęło, mimo wielu dodatków i zmian wprowadzanych do obiegowej wiedzy na ten temat. Wtajemniczeni, pracując w cieniu, nadal kierowali poszukiwaniami, jednocześnie strzegąc i wspierając potomków Wspaniałych Przodków.

Legendarny Graal

Według średniowiecznych wierzeń Graal był zarówno kielichem, którego Chrystus używał podczas Ostatniej Wieczerzy, jak i szmaragdowym pucharem, który Józef z Arymatei napełnił krwią Chrystusa podczas Ukrzyżowania. Nie dość na tym. Zasadniczo różni autorzy nadawali mu inne znaczenia, w zależności od własnych przekonań. Był więc Graal orientalnym mitem literackim przeniesionym na Zachód, Kamieniem Filozoficznym, archetypem ponadnaturalnej wiedzy, symbolem uniwersalnej rycerskości, łaską lub czystością bożą, symbolem życia albo nieśmiertelności czy obecności bożej, magicznym kotłem Celtów i króla Artura, itp.



Domniemany wygląd Świętego Graala i jego magiczne światło.

Graal wkroczył do literatury Arturiańskiej w Walii w wieku jedenastym, we Francji zaś pojawił się po raz pierwszy około roku 1135, w *Percevalu* Chretiena de Troyes. Na początku trzynastego wieku pisarz niemiecki Wolfram von Eschenback włączył opowieść o Graalu do swoich trzech dzieł: *Parceval*, *Titureli*, *Willehalm*. Temat ten przejął od francuskiego poety Guyota, który twierdził, że sam poznał go dzięki arabskiemu nekromancie z Toledo. Tradycja bardziej tajemna łączy mit Graala z epiką arabską i z ideą pokojowego panowania nad Wschodem i Zachodem, realizowaną przez zakony rycerskie.

W dziele Wolframa von Eschenbacka bohaterami cudownych poszukiwań są templariusze, przynajmniej według pustelnika Trevizenta z *Parcevala*:

> „Mężni rycerze zamieszkują na Montsalvage, gdzie przechowywany jest Graal. To Templariusze[7], którzy wyruszają w dalekie strony szukając przygód. (...) Czerpią siły z Kamienia, którego esencją jest czystość i który nazywa się *Lapsit Exillis*".

W *L'Islam et le Graal* („Islam i Graal") Pierre'a Ponsoye czytamy w związku z kielichem rycerstwa, że „symbolika napojów wtajemniczających przedstawia się następująco: wino to duch, woda oznacza wiedzę ostateczną, mleko to prawa objawione, miód jest mądrością. Temat Graala tymczasem, złożony sam w sobie a także z powodu swojego pochodzenia sięgającego prawdopodobnie pierwotnych tradycji – dotyczy bezpośrednio symboliki Ośrodków Duchowych i dlatego właśnie jego prawdziwym islamskim odpowiednikiem jest Czarny Kamień z Kaaby[8]".

Ogólne znaczenie Graala wynika z funkcji magicznej, którą on pełni, a która podobna jest tej, jaką posiada kocioł celtyckiego boga Dagda, będący niewyczerpanym źródłem pokarmu dla wszystkich ludzi na ziemi.

Znaczenie ezoteryczne Graala jest o wiele subtelniejsze, jako że pokarm Graala jest zarówno wiedzą o ukrytych tajemnicach (wtajemniczeniem), jak i elektryzującą mocą, magnetyzmem, podobnym najpewniej do radiacji prądów ziemskich.

Co się tyczy samego Graala, to jest on łonem, w którym ludzkość została zrodzona, a jego poszukiwanie stanowi – w rzeczywistości fizycznej – powrót do źródła, do ziemi ojczystej Wielkich Przodków.

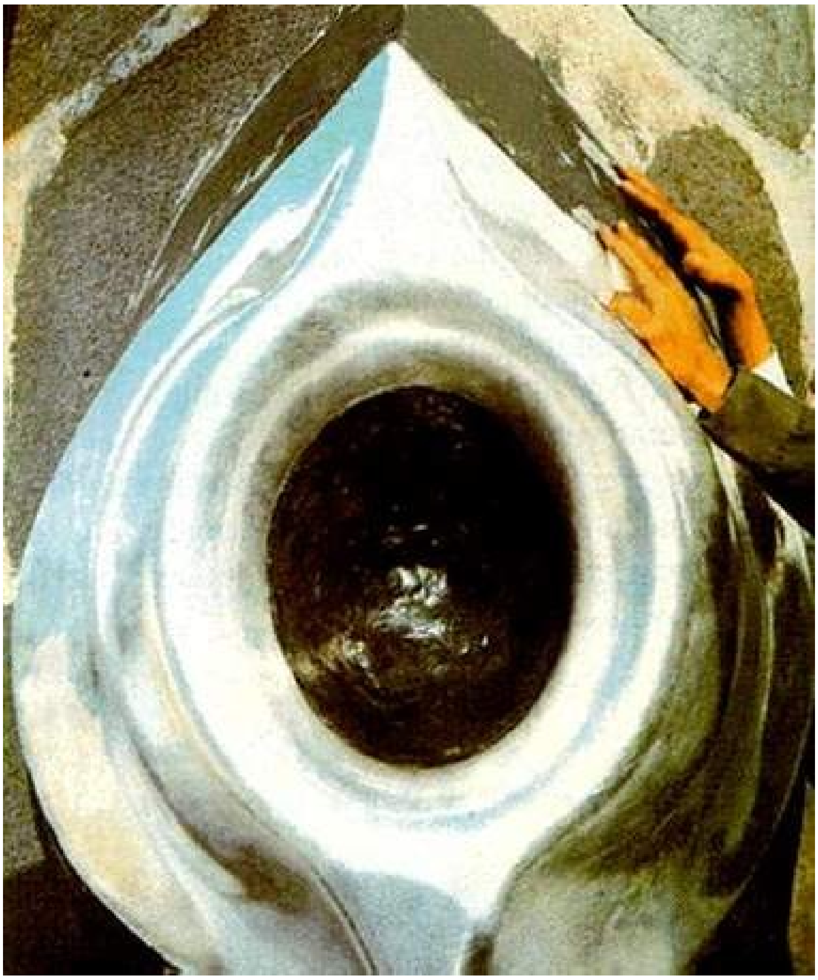
W mitologii celtyckiej, która bliższa jest pierwotnym prawdom niż jakakolwiek inna, „Magiczny Kocioł" albo Święty Graal posiada moc tak cudowną, że bogowie z zawiści próbują go ukraść.

Królowi Arturowi powiodło się zdobycie go w kraju „leżącym za oceanem", na zachodzie, gdzie mieszkali opisywani przez Celtów Hiperborejczycy. Wynika to z mojej interpretacji Kamienia z Corbridge w Anglii i „aniołów", których głowy mają aureole z jarzącego się światła.

---

7. Templariusze – duchowny zakon rycerski, zwany też Braćmi Świątyni Salomona, łac. *Fratres Templi Salomonis* (stąd nazwa) albo Biednymi Rycerzami Chrystusa, założony w 1118 przez rycerzy francuskich z Szampanii, aby zapewnić bezpieczeństwo pielgrzymom udającym się do Ziemi Świętej. Zakon przyjął regułę cysterską, na której wzorowała się większość zakonów rycerskich. Szybko stał się jedną z najpotężniejszych organizacji w Europie, jak też znalazł się w posiadaniu bogatych nadań i wielkich pieniędzy. Wsławił się walkami z Saracenami, lecz jeszcze przed upadkiem Królestwa Jerozolimskiego był bardziej bankierem Europy, niż organizacją bojową. Finansowa potęga Templariuszy, ich przywileje, wpływy i zeświecczenie, zwłaszcza od czasu utraty Ziemi Świętej, wzbudzały powszechną niechęć, a nawet nienawiść. Władcy świeccy, szczególnie król Francji, Filip IV Piękny i król Anglii, Edward II, zapragnęli pozbyć się długów poprzez konfiskatę majątków Templariuszy. Bracia-rycerze zostali uwięzieni we Francji. Oskarżono ich o najokropniejsze zbrodnie, torturowano. 54 spośród nich wraz z Wielkim Mistrzem spalono na stosie wyrokiem inkwizycji, a zakon rozwiązano w 1312. Majątek Templariuszy, teoretycznie dziedziczony przez joannitów, w rzeczywistości został w znacznej mierze zagrabiony przez Filipa IV i Edwarda II, jednak krążą o nim legendy, wedle których bogactwa Templariuszy spoczywają w bezpiecznym miejscu, dotąd nie ujawnione światu. [przyp. red.]

8. *Al - hadżar al aswad,* największa świętość świata muzułmańskiego, wmurowany we wschodni narożnik świątyni Kaaba w Mekce. Według tradycji arabskiej Czarny Kamień uleciał w czasie potopu do nieba, zaś z powrotem przyniósł go Abrahamowi archanioł Gabriel. Kamień ten jest najprawdopodobniej meteorytem. [przyp. tłum.]



Hadżar (*al-hadżar al-aswad*) – Czarny Kamień, świątynia Kaaba w Mekce.

Templariusze przystosowali do swoich potrzeb niektóre z magicznych mocy przypisywanych Graalowi. Twierdzili, iż ktokolwiek go ujrzał, mógł być pewien, że nie zginie tego dnia w bitwie, natomiast ten, kto widział go w ciągu minionego tygodnia, mógł zostać ranny, ale nie śmiertelnie.

Ta zależność rzuca nieco światła na tajemną misję Rycerzy Okrągłego Stołu, a także Templariuszy, których uważać można za powierników Strzeżonej Tajemnicy i za elitę, której zadanie polegało na przeniesieniu mocy, siły i wiedzy z kraju Wspaniałych Przodków.

W popularnej legendzie – opowieści o Rycerzach Okrągłego Stołu składały się z serii walecznych czynów Lancelota, jego syna Galahada, Percevala, Gowena i innych. Wszyscy oni pragnęli udać się do zamku Króla Rybaka, by poszukiwać Graala, gdyż puste miejsce po nim przy Okrągłym Stole Króla Artura obrażało oczy i serca mężnych rycerzy. Zamek Króla Rybaka znajdował się w Innym Świecie i był jednocześnie rzeczywisty i nierzeczywisty, a prowadziła do niego „otwarta droga”, którą można było znaleźć na zachodzie, za oceanem.



Pomnik Króla Artura projektu Albrechta Drürera, Hofkirche, Innsbruck.



Święty Graal pędzla Dantego Gabriela Rossetti.

Inny Świat Graala

Oprócz Graala Rycerze Okrągłego Stołu mieli przywieźć ze sobą z Innego Świata cudowne przedmioty, których nieustannie rosnąca ilość przewyższyła wreszcie liczbę piszących o nich kronikarzy.

Według najbardziej przystępnej tradycji kraina Innego Świata to albo podziemie, albo też obszar znajdujący się wewnątrz skalistych i stromych zboczy wznoszących się nad rzekami. Można było do niej dotrzeć korzystając z podziemnego przejścia pod nawiedzanymi przez duchy wzgórzami, po

dostąpieniu rytualnego wtajemniczenia.

Ta popularna wersja lokalizacji krainy Graala skomponowana została przez minstreli, którzy przystosowali ją do naiwnych wierzeń tamtych czasów. Zawiera ona ledwie uchwytne ślady pewnych prawd pojawiających się w sposób bardziej jasny w starożytnej tradycji celtyckiej.

W wersji irlandzkiej Inny Świat znajdował się za morzami i Wyspami Szczęśliwymi, dalej jeszcze niż gęste mgły, które zamykały do niego dostęp. Podobnie jak Antyle, Wyspa Brazil oraz San Brandan, Inny Świat oddalał się od każdego niegodnego poszukiwacza, który usiłował się do niego zbliżyć, a nawet znikał mu z oczu. Istniał jednak, podobnie jak lokalizowany w jego obszarze Zamek Przygód – czasowa rezydencja bogini-królowej Riannon i króla Brana, którzy dotarli do Innego Świata przekraczając, wśród wielu niebezpieczeństw, wielkie morze zachodnie.



Święty Graal w katedrze w Walencji.

Ktokolwiek zasiadł przy królewskim stole i usłyszał śpiew cudownych ptaków królowej, tracił poczucie czasu, co można rozumieć w ten sposób, że kiedy wtajemniczony rycerz dopuszczony został do zamku, wkraczał w świat innego wymiaru, rządzący się odmiennymi regułami przestrzennymi.

W krainie tej mieszkały elfy, duchy obdarzone niezwykłymi mocami, istoty mogące myśleć, poruszać się, pojawiać się i znikać w sposób niepojęty dla ludzi z normalnego świata – trójwymiarowego, fizycznie uwarunkowanego prawami ciężaru, nieprzezroczystości, postrzegania dźwięku i koloru.

W tym celtyckim Elizjum, które można utożsamić z zaczarowaną krainą Hiperborei, opisaną przez Diodorosa z Sycylii, znajdowała się Wyspa Jabłek (Avalon) z jabłonią rodzącą magiczne jabłka odpędzające śmierć. (Taki raj, gdzie owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego zrywać można bez grzechu i kary, wydaje się sprzeczny z ziemskim rajem *Biblii*, w którym wiedza stanowiła zagrożenie. Być może w tej wersji funkcjonował jako antyteza raju biblijnego.)

Podobnie jak w Tir nan Og (Kraina Młodości) z przekazów irlandzkich, którą lokuje się na

kontynencie amerykańskim, stulecia i tu były minutami, kwiaty kwitły we wszystkich porach roku, rzeki płynęły miodem, zaś mieszkańcy posiadali dar wiecznej młodości. Uczty i bitwy stanowiły ulubioną rozrywkę wojowników, którzy pili boskie napoje i spożywali soczyste potrawy oraz nadzwyczajnej wielkości owoce z zawsze pełnych półmisków. Towarzyszyły im kobiety przecudnej urody, posiadające również zdolność przewidywania przyszłości. (Ponownie przypomina to Hiperboreę, której mieszkanki – wedle tradycji – były niezwykle piękne i inteligentne.)

Jednak i tę krainę po drugiej stronie Atlantyku dotykały wojny – refleks naszego, widzialnego świata. Niezupełnie więc była rajem, albo raczej już nim być przestała, gdyż nieszczęścia spadły na ziemski świat pod postacią czarów rzuconych na dobrego króla Brana. Dlatego jednym z zadań rycerzy podczas ich poszukiwań Innego Świata i Graala było złamanie zaklęcia, które ciążyło nad królem[9].

To wyobrażenie, a także bez wątpienia pamięć o odległym i niemal niedostępnym Innym Świecie, niegdyś rzeczywistym, było bardzo stare i głęboko zakorzenione na Zachodzie. Już Cezar pisał, że Galowie szczycili się tym, iż pochodzili od jednego boga, nazywanego Dis Pater (Tentates), który jako król Innego Świata, stanowił początek wszystkich dusz. Galowie wierzyli też, iż owe dusze drogą reinkarnacji opuszczają boga-króla i wracają doń po swojej śmierci w rezultacie swobodnego przepływu duchowego potencjału, który pozostaje stały. Również Druidzi nauczali tego w swoich hymnach inicjacyjnych.

Floryda czy Hiperborea

Opisy i dane odnoszące się do niezmiennie poszukiwanej krainy, umożliwiają podanie jej przybliżonego położenia.

Geograficznie można ją usytuować w miejscu, gdzie dotarł Enoch, gdy chciał spotkać się z przybyszami spoza Ziemi – w obszarze Hiperborei, „pomiędzy północą i zachodem”.

Ponieważ jednak od czasów Enocha biegun północny przesunął się na zachód, uwzględniam – jako miejsce możliwego położenia legendarnej krainy – Florydę w Ameryce Północnej, gdzie ląd zanurza się w oceanie nagle i niespodziewanie, jak gdyby goniąc pod wodą swe starożytne podłoże.

Floryda jest najwspanialszym zakątkiem Nowego Świata, a przy tym także jego rogiem obfitości. Jest jak żywe wspomnienie zatopionego kontynentu. Linia jej długiego wybrzeża zwraca się zarówno w stronę Atlantyku, jak i Zatoki Meksykańskiej, zaś w jej przybrzeżnych wodach leżą zatopione hiszpańskie galeony wypełnione fantastycznymi skarbami Inków i Azteków, jak gdyby chronione mocą jakiejś niesamowitej predestynacji.

Floryda, położona w bagnistym regionie Everglades, jest połączeniem lądu i wody. Słynie także ze swojego klimatu, który sprawia, że przyroda wydaje się w tym miejscu wiecznie młoda i nie marniejąca (celtycki Tir nan Og). Podobnie jak w Armenii, tutaj również dojrzewają wspaniałe owoce, pochodzące z odmian drzew wydoskonalonych przez zręcznych hodowców w czasach primohistorycznych.

Zatem wypada uznać, iż zachowana w tradycji greckiej opowieść o Herkulesie, który udał się za morze, by zerwać rzeczywiste i nierzeczywiste zarazem, złote jabłka wiedzy, znajduje uzasadnienie historyczne. Przeciętna temperatura wynosi na Florydzie około dwudziestu trzech stopni, zaś różnica między latem a zimą to tylko około cztery stopnie. W rezultacie „złote jabłka” (pomarańcze) i inne rodzaje rosnących tutaj owoców obdarzone są wyśmienitym aromatem.

To jest właśnie ogród Hesperyd, Inny Świat Gilgamesza, Zielona Kraina Egipcjan, raj Amitaby, a cofając się jeszcze bardziej, Hiperborea Skandynawów.

---

9. Bran – królewski heros irlandzkiego utworu epickiego, Wróż *Brana i jego przygody,* pochodzącego z VIII wieku. Popłynął ze swoimi ludźmi do Emain – Radosnego Świata (przez Charroux nazywanego Innym Światem) na Zachodnim Oceanie, słynącego z wiecznotrwałego szczęścia, braku chorób i śmierci. Odwiedził Wyspę Radości, na której ludzie prowadzili bezczynne i pełne wesołości życie. Na Wyspie Kobiet, zniewolony przy pomocy magicznej nici przez Królową, spędził rok. Za namową towarzyszy tęskniących za ojczyzną – powrócił do Irlandii, gdzie uświadomił sobie, iż podróż, którą odbył, trwała znacznie dłużej, niż sądził! W wymiarze ziemskiego czasu upłynęło wiele lat odkąd opuścił rodzinne strony i ludzie, którzy go znali – zmarli, a pamięć o nim stała się już tylko częścią legendy. [przyp. red.]

Floryda jest przy tym krainą pełną dziur wydrążonych w wapieniu przez podziemne strumienie. Całe rzeki płyną poprzez gigantyczne rozstępy we wnętrzu Ziemi, by zniknąć w fantastycznym królestwie kanałów i grot tworzących tajemniczy, niewidzialny świat.

Dla Walijczyków i Irlandczyków z kraju króla Artura Floryda była Innym Światem opisywanym przez śmiałych celtyckich, skandynawskich i baskijskich żeglarzy, którzy odkryli Amerykę na długo przed Kolumbem i oczywiście, powodowani wyobraźnią, snuli opowieści o swych podróżach, ubarwiając je licznymi szczegółami.

Ameryka stała się krajem na pół legendarnym, leżącym na zachodniej krawędzi świata, za oceanem, w kierunku Wysp Szczęśliwych i San Brandan, dokąd w roku pańskim 570 dotarł irlandzki biskup, którego późniejsza tradycja pomyliła z królem Branem.

Ten amerykański Inny Świat został osiągnięty w efekcie podróży przez nieprawdopodobne, okryte mgłą, wybrzeża Nowej Funlandii, które nadawały się świetnie do roli inspiratora wyobraźni. Były one niczym próba wtajemniczenia, którą należało pomyślnie przebyć. Gdy podróżnik nareszcie dotarł na miejsce, odkrywał krainę o balsamicznym klimacie, cudowne „złote jabłka”, aromatyczne kwiaty kwitnące cały rok, a nawet podziemne królestwo, które na starożytnych podróżnikach robiło wrażenie szczególnie silne.

Tyle, jeśli idzie o Inny Świat fizycznie istniejący, geograficznie lokalizowany. Nadal jednak pozostaje niewyjaśniona tajemnica dwoistej natury – zarazem realności i nierealności królestwa króla Brana, w którym traciło się poczucie czasu.

Łatwo zrozumieć zdumienie naszych przodków stających przed tym problemem. Wówczas był on nie do rozwikłania, zaś obecnie rozwiązać go można tylko za pomocą hipotezy równoległych wszechświatów, która objawia historię naszych Wspaniałych Przodków.

Zew Ameryki

Jest możliwe, że w czasach primohistorycznych Hiperborea znajdowała się dalej na północ, a Floryda to zaledwie obraz starożytnej rzeczywistości. Lecz w takim wypadku rozwiązanie problemu i tak pozostaje zasadniczo słuszne, gdyż to w Ameryce znajdowała się kraina poszukiwań. W innym razie, jak moglibyśmy wytłumaczyć jeden jedyny kierunek (na zachód) wszystkich wypraw, które podejmowali wtajemniczeni, herosi, rycerze i odkrywcy, by odnaleźć ów nęcący Tajemniczy Świat.

Nadal zresztą ścieżki poszukiwaczy majątku i komiwojażerów wątpliwych wtajemniczeń wiodą do Ameryki, szczególnie do Nowego Jorku, jak gdyby atawistyczna pamięć o podróży do Innego Świata, którą koniecznie trzeba odbyć, trwała, pomimo upływu tysiącleci i pomimo skażenia pierwotnej prawdy.

Odkrycie fizycznego Innego Świata było jednak dopiero pierwszym etapem poszukiwań i mogło przynieść nieco więcej niż tylko iluzoryczną korzyść materialną. Rycerze Okrągłego Stołu nigdy nie dotarli do tego świata w sensie fizycznym, być może jednak wstąpili do niego poprzez tajemnicę „przejść podziemnych” (czyli inicjacji) prowadzących od świata trzech wymiarów do krainy wszechświatów równoległych.

Przesłankami dla tej hipotezy są informacje o ponadnormalnej dwoistości Innego Świata, który był jednocześnie realny i nieuchwytny, a także o unicestwieniu czasu następującym w chwili, gdy usłyszało się (po wkroczeniu tam) śpiew cudownych ptaków. Co więcej, powiadają, że do Innego Świata można wstąpić drogą „otwartych drzwi”, a więc swego rodzaju komory, przez którą podróżnik mógł, spełniwszy pewne warunki, przedostać się na drugą stronę.

Niektórzy pisarze interpretowali znaczenie poszukiwania Świętego Graala jako wyłącznie rytu wtajemniczającego. Moim zdaniem to błędna eksplikacja, szczególnie, że teksty starożytne stwierdzają iż „Kraina Innego Świata istnieje i nie istnieje” oraz „istnieje on naprawdę poza morzami, na zachodzie”. W każdym razie wyspy, mgły, kontynent, złote jabłka i kraina szczęśliwości – wszystkie te „rekwizyty” występujące w opowieściach o poszukiwaniu Innego Świata – pasują do Stanów Zjednoczonych zbyt dobrze, by te zbieżności traktować jako przypadkowe. Nie sposób jednakże zaprzeczyć, iż w tej sprawie symbolika miesza się z rzeczywistością, szczególnie, że dawni historycy Graala nie potrafili w zasadzie wyobrazić sobie

Wspaniałych Przodków, zaginionego świata, a nawet kontynentu na zachodzie.

Gustaw Meyrink wyraził w swojej książce *Der Engel vom Westlichen Fenster* („Anioł z zachodniego okna") pogląd, że poszukiwanie miało charakter *Mysterium Conjunctionis*. Określenie to oznacza „alchemiczne śluby" – wtajemniczonego z Damą Filozofii lub Królową Ziemi zza mórz. Meyrink powiązał również zagadnienie poszukiwania z tajemnicą Przeistoczenia oraz ze związkiem znaków plus i minus, symbolizującym dopełnianie się wzajemne wartości przeciwstawnych, a następnie wskazał na analogiczną do tej – więź dopełniających się przeciwieństw widoczną w zespoleniu się Adama z odwieczną i tajemną Ewą – istotą hermafrodytyczną[10].

Prezentowana przeze mnie teoria lokalizacji Innego Świata czyni ze Stanów Zjednoczonych prastary ląd, gdzie zrodzony został pierwszy człowiek. Jeśli miałoby to być prawdą, wówczas poszukiwanie Graala należałoby traktować jako powrót do źródeł człowieka. Na poziomie naukowym trudno jednak bronić pomysłu, że Stany Zjednoczone były kolebką rasy ludzkiej. Uważam zresztą, że kolebką były, lecz jedynie cywilizacji primohistorycznej.

Ze zdroworozsądkowego punktu widzenia rzecz ujmując, jest oczywiste, że człowiek w naturalnie (i normalnie) mu przysługujących warunkach fizyczno-cielesnego ukształtowania nie może dokonać przejścia, czy też odbyć podróży do Innego Świata. Prawdopodobnie musiałby wcześniej poddać się swego rodzaju wywyższeniu i przeobrażeniu, w efekcie których jego ciało uległoby przemianie w strukturę nadzwyczaj delikatną, osiągając stan ułatwiający endoosmozę[11]. Dalszym tego następstwem byłoby przeistoczenie i włączenie w obręb wszechświata o pięciu lub sześciu wymiarach, a więc odmiennego niż nasz, trójwymiarowy. Teorię tę od strony matematycznej rozwinął profesor E. Falinski.

Teoria wszechświatów równoległych

Oto bardzo zwięzłe streszczenie teorii przedstawionej przez Falinskiego w jego traktacie *Parapsychologie Pangeómetrigue* („Psychologia pangeometryczna"):

W momencie stworzenia nie został dokonany wybór najlepszego ze wszystkich możliwych światów (teoria Leibnitza), lecz wybór spośród wszystkich światów racjonalnie możliwych. Istnieje zatem nieskończona ilość światów, w których wszystko jest możliwe, nawet nieprawdopodobieństwa (które za takie uchodzą w naszym świecie) z bajek o Tomciu Paluchu, Świętym Mikołaju czy Niebieskim Ptaku Szczęścia. To właśnie są wszechświaty równoległe.

Teoretyczna możliwość istnienia równoległych wszechświatów może być dowiedziona matematycznie za pomocą serii równań wyprowadzonych z hipergeometrii Gaussa, pangeometrii Łobaczewskiego, nieeuklidesowej geometrii Riemanna, i Cantora rachunku liczb pozaskończonych. Mówiąc krótko, dowód stwierdza, że w przeciwieństwie do aksjomatu Euklidesa, przez punkt znajdujący się poza prostą można przeprowadzić nieskończoną liczbę prostych równoległych do tamtej[12]. Wynika stąd istnienie wszechświatów równoległych do naszego, ale nie zbiegających się z nim, gdyż są one od niego oddzielone w czasie i przestrzeni. Oznacza to, że wydarzenia zachodzą w nich wcześniej lub później niż w znanym nam wszechświecie.

---

10. Określenie Meyrinka (Ewa – istota hermafrodytyczna) jest aluzją do aktu stworzenia kobiety, stanowiącego biblijne świadectwo tego, że ona dzieli z mężczyzną jego naturę. *Księga Rodzaju* 2,21-24: „Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie, i gdy spał wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zapełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: «Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta.» Wszystkie cytaty biblijne w tekście głównym i przypisach podawane są za *Biblią tysiąclecia*, Pallotinum, Warszawa-Poznań 1980. [przyp. red.]

11. Przenikanie do wnętrza (zwłaszcza do wnętrza komórki organizmu). [przyp. tłum]

12. Żaden dowód geometryczny nie może potwierdzić ani obalić aksjomatu Euklidesa właśnie dlatego, że jest to aksjomat, a więc założenie wstępne. Geometrie nieeuklidesowe posługują się po prostu innym zestawem aksjomatów (czyli postulatów) niż ten, który zaproponował Euklides. Poza tym, Charroux dokonuje tutaj przeskoku myślowego. Z istnienia innych geometrii nie musi wcale przecież wynikać istnienie innych wszechświatów. [przyp. tłum.]

Wszechświaty równoległe mogą się wzajem przenikać, gdyż w ich strukturze, podobnie jak w strukturze atomu, o wiele więcej jest wolnej przestrzeni niż materii.

Pomiędzy różnymi wszechświatami nie ma żadnych pól siłowych, które uniemożliwiałyby przechodzenie przedmiotów tam i z powrotem. Podróże w czasie i „cudowne" przenikanie przez materię są więc dostępne dla wszystkich, którym uda się przejść z jednego wszechświata do drugiego. Pola sił działają jedynie wewnątrz danego wszechświata i tylko na jego wewnętrzne składniki wywierają wpływ.

Kraniec niezbieżności pomiędzy równoległymi wszechświatami jest jak gdyby komorą, przez którą przechodzić może osoba obdarzona nadnormalną percepcją, aby badać (oglądać i słuchać) przeszłość lub przyszłość.

Na poziomie okultystycznym przejście przez „usta szczeliny" można rozumieć jako świadome badanie, które dokonuje się za sprawą ciała astralnego[13], a stanowi penetrację wszechświata równoległego. Tłumaczyłoby to jasnowidzenie i prekognicję.

Jeśliby przedstawiona koncepcja, dotycząca sposobu podróżowania do Innego Świata, była trafna, potwierdzałaby związek pomiędzy tym, co ponadnormalne, a okultyzmem, nauką, która choć na razie nie uznana, pewnego dnia bez wątpienia zostanie usankcjonowana na podstawie eksperymentu.

Teoria równoległych światów i możliwych między nimi podróży nie wywołuje konsternacji wśród fizyków atomowych, mimo że i dla nich zachowanie się cząstek z Innego Świata kosmosu jest głęboką tajemnicą; podobnie jak koncepcja prędkości większej niż prędkość światła, wszechświata wydrążonego lub zakrzywionego czy wreszcie – teoria czasoprzestrzeni.

Inny Świat Graala jest tylko w jeszcze większym stopniu tajemniczy. Wedle opisu jedenastowiecznych kronikarzy, świadectwa o nim sugerują istnienie jakiejś wiedzy naukowej (tajemnej), która przez stulecia uległa degradacji, choć kiedyś stała na bardzo wysokim poziomie rozwoju, a za sprawą której wybrani mogli przemieszczać się, przekraczając granice rzeczywistości trójwymiarowej.

Proces przenikania (do Innego Świata, wymiaru) może mieć formę celowo przesłanianą (maskowaną), jak w przypadku prób, które przejść musieli Rycerze Okrągłego Stołu. (Proces ten zostanie przeanalizowany z naukowego punktu widzenia w rozdziale 7.)

Próby

Poszukiwanie cudownych przedmiotów wiązało się z ryzykiem, pytaniami, na które poszukujący musieli odpowiadać, próbami męstwa i sprawności oraz różnymi niebezpieczeństwami, na które śmiałkowie byli narażeni; poniesiony trud miał być ceną za to, co poszukiwane przedmioty zapewniały zdobywcom – cześć, szczęście, wyższą świadomość i odporność na rany.

W miarę jak przez całe stulecia obdarzeni wyobraźnią autorzy tworzyli różne wersje, zwiększała się w przekazach ilość tych cudownych przedmiotów. Jednak podstawę grupy tworzyły:

- Cudowny Kielich
- Kamień Wszechwładzy
- Cudowny Kosz
- Róg-Puchar
- Miecz
- Dzida
- Niewyczerpana Misa
- Kocioł Obfitości

13. Ciała astralne to ciała eteryczne (lekkie, delikatne i niematerialne), pośrednie między duchowymi i fizycznymi. Okultyzm uznaje, że są bytami kierującymi życiem organicznym człowieka i mogą się oddzielać od ciała fizycznego, pojawiając się na przykład na seansach spirytystycznych jako zjawy. [przyp. red.]

Zasadniczo więc przedmiotów było osiem, a jest to również cyfra Templariuszy. Zaś ósemka zapisana poziomo stanowi symbol panowania uniwersalnego. Każdy spośród ośmiu niezwykłych przedmiotów miał bez wątpienia wartość symboliczną, ale wydaje się, iż okultyści posunęli się zbyt daleko w swych spekulacjach dotyczących ich znaczenia ezoterycznego i alchemicznego. Z drugiej jednak strony – skoro Templariusze kontynuowali misję rycerzy Okrągłego Stołu, nasuwa się wniosek, iż okultyzm, a szczególnie alchemia, rzeczywiście uwikłane były w tajemnicę przenikania do Innego Świata, której czar skrywały w sobie także magiczne przedmioty.

Dwa najbardziej znaczące, Kielich i Kamień (ale i Róg, Miecz i Dzida nieprześcignionej męskości) mogą być związane z poszukiwaniami alchemicznymi, Kamieniem Filozoficznym, znakami plus i minus, tajemną Ewą, a także niewątpliwie ze szmaragdami i czarnym kamieniem, o którym powiada się, że Lucyfer przyniósł go z planety Wenus. Jest to temat, który dyskutować można bez końca.

Rytualne pytania stawiane kandydatom do poszukiwań Graala były następujące:

1. Komu on służy?
2. Jako co Graal służy?
3. Dlaczego dzida krwawi?

Pierwsze pytanie oznaczało: „Komu służy Święty Graal?”, odpowiedź zaś brzmiała „Służy on zranionemu królowi”. Odpowiedzią na drugie pytanie było „Służy on jako boski pokarm”. Pytanie trzecie odnosiło się do zdradzieckiego pchnięcia, które raniło Króla Innego Świata, a szerzej – do ran Chrystusa.

Liczba prób, którym poddawano kandydatów, była przeogromna, niektóre z nich pojawiają się jednak na tyle często, że można na ich podstawie stworzyć ogólne reguły przygotowawcze:

- Spędzenie nocy w kaplicy, obok ciała zmarłego króla otoczonego świecami. Była to noc przerażająca, pełna gromów, błyskawic i pojawiających się duchów.
- Próba obracającego się łoża, podczas której kandydat przechodził istne bombardowanie morderczymi strzałami.
- Śmiertelna „gra w człowieka bez głowy”, rodzaj pojedynku, w którym przegrywającego pozbawiano głowy.
- Przebywanie przez wiele dni, czasem bez jedzenia, w zaczarowanym lesie.

Jeśli kandydat pomyślnie przeszedł wszystkie próby, otrzymywał imię, stając się jednocześnie godnym swych przodków, swojej czci i duszy, która była w niego wcielona.

Porządek prób umożliwia rozpoznanie kompletnego systemu treści wtajemniczenia. Mają one odpowiedniki w rytuałach wszystkich zakonów rycerskich, starożytnych i współczesnych, a także w stowarzyszeniach masońskich. Niezależnie od tego, czy cel wyrażano wprost, czy też zatajano, funkcją prób było przygotowanie elity do spełnienia misji politycznej, którą – od jedenastego wieku aż do chwili obecnej – stanowi dążenie do podboju świata przez ludy wywodzące się bezpośrednio z hiperborejskich Wspaniałych Przodków.

Na początku średniowiecza poszukiwanie Graala przekształciło się w tajny ruch, który trwa nadal – w postaci zupełnie dla niektórych zaskakującej. Otóż aspekt chrześcijański został do poszukiwań dodany umyślnie i choć za jego sprawą uległ zniekształceniu oryginalny sens wtajemniczenia – z tej inspiracji wywodzi się legenda Arturiańska. Uważam wszakże, iż wprowadzenie do tradycji Graala wątku chrześcijańskiego posłużyło ukryciu celów politycznych i okultystycznych, które związane były nie z chrześcijaństwem lecz z uniwersalną religią. Temu z kolei odpowiadał plan zdobycia panowania ułożony przez ogromny spisek rycerzy, których imperium duchowe rozciągało się od Jerozolimy do odległego Thule. Przykładu na poparcie tej tezy dostarcza Fryderyk II Hohenstaufen[14], szczególnie wysoko wtajemniczony cesarz Świętego Imperium Rzymskiego, panujący w trzynastym wieku. Umknęło to jednak uwadze historyków, z których większość nie jest świadoma istnienia tego nurtu w historii ludzkości, który ja nazywam niewidzialnym i ezoterycznym.

Rozdział 3

Zamek Władcy Świata

Począwszy od czasów, gdy ludzie uznali, że znają krańce ziemi, istnieli królowie, którzy marzyli o jej podboju i panowaniu nad wszystkimi zdobytymi kontynentami.

Aż po wiek dwudziesty ogólnie przyjęta kosmologia czyniła Ziemię centrum wszechświata, a nawet zakładała, iż nasza planeta jest całym wszechświatem. Znaczyło to, że ten, kto pragnął panować nad całą ziemią, mógł mieć nadzieję na zdobycie dumnego tytułu Władcy Wszechświata.

Niektórzy historycy przypisują zarówno to pragnienie jak i tytuł, władcom takim jak Karol Wielki, Fryderyk II Hohenstaufen, Karol V czy Napoleon. Łatwo byłoby znaleźć przykłady innych panujących, a nawet prostych obywateli, którzy, wiedzeni megalomanią, marzyli o zwierzchnictwie nad światem, ale choć niesłusznym byłoby stawiać podobne zarzuty Karolowi Wielkiemu, Napoleonowi, a może i Karolowi V, to są powody, by wierzyć, że Fryderyk II żywił tę iluzoryczną potrzebę.

Najinteligentniejszy ze wszystkich królów

Na początku trzynastego wieku Fryderyk II był cesarzem Niemiec, królem Rzymian, królem Sycylii i królem Jerozolimy. Jako monarcha zaskarbił sobie wielki autorytet i stał się postacią niemal legendarną, którą ludzie mylili czasem z królem Arturem. Tyle że głęboko chrześcijański monarcha Rycerzy Okrągłego Stołu, niewiele, na dobrą sprawę, miał wspólnego z Fryderykiem – nieprzejednanym wrogiem papieży i religii, który nie zawahał się oznajmić, że Mojżesz, Jezus i Mahomet byli szalbierzami. W wieku trzynastym – w czasach Świętego Ludwika i wypraw krzyżowych, tego rodzaju „akt wiary” wywoływał niepokój chrześcijańskiego Zachodu, choć wśród zwykłych ludzi zdarzały się reakcje przychylne, jako że oni byli mniej przywiązani do religii rzymskokatolickiej, niż się zazwyczaj sądzi.

---

14. Fryderyk II Hohennstaufen – 1194-1250, wnuk Barbarossy, cesarz od 1220, król Sycylii i Jerozolimy. Po Uporządkowaniu stosunków w Niemczech, gdzie pozyskał sobie wielkich wasali hojnością – rozdając dobra i uprawnienia, i po koronacji, zajął się Sycylią, swym dziedzicznym królestwem, gdzie stosował politykę całkiem odmienną – surowo odnosił się do baronów, odzyskał rozgrabione majątki królewskie i przeprowadził zdumiewające reformy, które przeobraziły Sycylię w nowoczesne państwo. Z Palermo uczynił ośrodek życia umysłowego, w 1224 założył państwowy uniwersytet w Neapolu. Otaczał się uczonymi – chrześcijanami, Żydami, Arabami, interesował nauką, gromadził zwierzyniec, napisał traktat o sokolnictwie. Posiadał harem i eunuchów. Często zadziwiał okrucieństwem. Zwolennik tolerancji religijnej i wydawca praw przeciw heretykom. Jego nieustanne walki z papiestwem, które sprzeciwiało się jego próbom zjednoczenia Włoch, uczyniły z niego – w oczach przeciwników – zwiastuna Antychrysta, ale już za życia uznano go za wielką indywidualność wyprzedzającą swoją epokę, osobowość zagadkową i fascynującą. Nie przeciwstawiał się krążącym na temat jego osoby i posłannictwa legendom, stał się postacią mityczną, „cesarzem końca czasów". Charroux nie ukrywa swego dlań podziwu, a zajmuje się głównie wątkiem mistyczno-ezoterycznym biografii tego nieprzeciętnego monarchy. [przyp. red.]



Fryderyk II Hohenstaufen

Historycy różnią się w swoich ocenach charakteru Fryderyka, ale fakty są oczywiste. Ten wspaniały cesarz większość czasu poświęcał walce z papieżami. Wypędzał ich z Włoch, nękał na różne sposoby, w zamian doznając klątw i ekskomunik. Czasem zaś, gdy niebezpieczeństwo stawało się zbyt wielkie, wracał na łono Kościoła, choć jego niewiara była zatwardziała.

Mnich Salimbene nazwał go Antychrystem, Dante obiecał mu miejsce w szóstym kręgu Piekła, „w płonących grobowcach, gdzie jęczą herezjarchowie i ich zwolennicy”.

Fryderyk II, Niemiec z urodzenia, ale dzięki edukacji człowiek kultury łacińskiej, był bez wątpienia najinteligentniejszym, obdarzonym wielką kulturą, najbardziej niezależnym i najwybitniejszym władcą w historii ludzkości. Mówił po włosku, grecku, arabsku, niemiecku, po łacinie i francusku, z wielkim talentem zajmował się medycyną, wykopaliskami archeologicznymi, interesowały go podmorskie przygody. Na jego malowniczym, wypełnionym wykształconymi

ludźmi dworze, wykładowcą wiedzy o podwodnych głębiach był rybak Colas Pesce (Colas Ryba), który sprowadzał dla swego pana i przyjaciela korale, muszle i inne skarby znalezione na dnie morza.

Rybak był przyjacielem cesarza, zaś doradcami i nauczycielami – okultyści.

Fryderyk studiował kabałę, alchemię i proroctwa Merlina

Saba Malespina twierdził, że „ten Cezar, który był prawdziwym panem świata, i którego chwała rozprzestrzeniła się po całym wszechświecie, zaczął zgłębiać sedno rzeczy i badać tajemnice niebios wierząc, że dzięki studiom matematycznym może stać się równy bogom". W tym właśnie, jak sądzę, objawia się osobowość Fryderyka. Jego umysł przewyższał ogólny poziom intelektualny owych czasów. Cesarz marzył o tym, by dzięki nauce i magii stać się Władcą Świata. Otoczył się jasnowidzami, nekromantami, alchemikami, astrologami i kabalistami, którzy uczyli go i wtajemniczali. Zagłębił się w legendy o królu Arturze i Rycerzach Okrągłego Stołu. Studiował, wraz z Leonardem Fibonacci, matematykiem z Pizy, Złotą Liczbę. Korespondował z Judą Cohenem, żydowskim uczonym z Toledo i zasięgał rady najsłynniejszych okultystów swoich czasów – Ezzelina da Romano, Guida Bonatti, Riprandina z Werony. Posłał też do Bagdadu po saraceńskiego maga Pawła i do Anglii po Michała Szkota, iluzjonistę i mistrza „wiedzy diabelskiej".

Jego osobistym doradcą był Teodor, grecki uczony i znawca wszelkich sztuk, który sporządzał przedziwne napoje, mikstury miłosne, słodycze o czarodziejskim działaniu i „fioletowy cukier", którego cudowne właściwości równe były atrybutom eliksiru młodości. Czy na Fryderyka rzucono urok? Możliwe, lecz bez szkodliwych konsekwencji, bo przecież ci, którzy go wspierali w jego zamiarach zdobycia panowania nad światem, byli znakomitymi magami i wspaniałymi uczonymi.

Rozmiłowany w fantastycznych legendach, interesował się żywo Merlinem Czarodziejem, towarzyszem króla Artura i natchnionym prorokiem, którego sława po wsiach całego Zachodu była w średniowieczu tak wielka, iż wywarła znaczny wpływ na losy Europy.

Proroctwa Merlina ułatwiły Joannie d'Arc spełnienie jej misji. „Księga Merlina" powiada, że „dwanaście znaków zodiaku toczyć będzie wojnę między sobą, a wówczas Panna runie na grzbiet Strzelca". (Warto na marginesie zauważyć, że każde publicznie ogłoszone proroctwo ma dużą szansę ziszczenia, ponieważ mechanizm spełniania się przepowiedni jest dla wszystkich czasów i miejsc ten sam. Zawsze znajdzie się fantasta, który w odpowiednim czasie osobiście pokieruje biegiem zdarzeń. Dlatego, jeśli jasnowidz przepowie zbawiciela, który pojawić się ma w Europie, powiedzmy, w roku 2000 czy 2004, to pewna ilość Europejczyków weźmie sobie jego przesłanie do serca i „zbawiciel" pojawi się niechybnie.) Wyobraźnia Francuzów widziała we wzmiance Merlina o Pannie zapowiedź dziewicy, która ocali Francję; nie bez przyczyny Joanna d'Arc przeszła do historii jako „la Pucelle" (Dziewica).

Wydaje się prawdopodobne, że w wieku trzynastym Fryderyk II uważał się za następcę króla Artura, jeżeli za podstawę tego sądu przyjmie się fragment z „Księgi Merlina": „Niech Bóg da mu [Arturowi] następcę jak on sam. O nikogo lepszego nie mógłbym prosić".

Pactio Secreta

Cesarz, który ze względu na swój germański rodowód posiadał naturalną skłonność do wystawności, wspominał, że w roku 1228 w Acre, mimo iż wcześniej został ekskomunikowany przez papieża, przewodniczył spotkaniu przy Okrągłym Stole elity świata rycerskiego – Templariuszy, Kawalerów Maltańskich, Krzyżaków, saraceńskich Fatów, Turków, członków Zakonu Asasynów i innych, a wszystkich ich łączył *Pactio Secreta* (Tajemny Pakt), którego celem było stworzenie religii uniwersalnej w świecie rządzonym przez Wielkiego Mistrza zgromadzonych zakonów.

I tutaj znów – tym razem w spotkaniu zorganizowanym przez monarchę – widoczny jest związek pomiędzy rycerstwem i tajemnymi obrządkami inicjacyjnymi, na co wskazuje pisarz Rene Briat:

> „Templariuszy uważano za strażników i kontynuatorów „tajemnicy” o znaczeniu zasadniczym, która nie mogła być ujawniona nikomu z zewnątrz, choćby nawet królowi Francji.
>
> Czy tajemnicę ową stanowił Graal, symbol wiedzy będącej pierwszym krokiem do panowania nad światem?
>
> Wydaje się, że w istocie największym marzeniem Zakonu, głównym celem jego działalności, było wskrzeszenie idei Cesarstwa, obejmującego chrześcijański Zachód i islamski Wschód, stanowiącego rodzaj federacji niezależnych krajów pod rządami dwóch przywódców: duchowego – Papieża i politycznego – Imperatora; obu wybieranych i niezależnych od siebie. Ponad cesarzem i arcykapłanem stać miał najwyższy i tajemniczy władca”.

Kimże był? Czy mieszkańcem Ziemi? Może przybyszem z Kosmosu? Niewielu jest zapewne wtajemniczonych, którzy by mogli podać rozwiązanie tej zagadki.

Skarbnik siedmiu plakiet

Spisek zakonów rycerskich i *Pactio Secreta* zawsze budziły ciekawość historyków, sprawy te nigdy jednak nie zostały wyjaśnione. Tymczasem przypadkowe odkrycie mogło rzucić nieco światła na tę tajemnicę.

W roku 1952 pewna kobieta mieszkająca we francuskim okręgu Seine-et-Merne odkopała w posiadłości ziemskiej niedaleko Rampillon małą skrzyneczkę zawierającą siatkową torebkę wykonaną z pereł, pieczęć w kształcie skarabeusza i pudełko z czerwonej kości słoniowej ozdobione wyrytymi na nim swastykami. Wewnątrz pudełka znajdował się wzorzec ciężaru złota i trochę srebrnych medali, wygładzonych jakby częstym używaniem; niektóre z nich pochodziły z piętnastego wieku.

Obok skarbu leżały dwie miedziane szkatułki zawierające siedem plakietek, z których największa miała powierzchnię równą mniej więcej powierzchni dłoni dziecka. Widniały na nich wyryte znaki kabalistyczne, masońskie, hebrajskie, arabskie oraz Templariuszy i Różokrzyżowców, a także inne, trudne do rozpoznania.

Każdy, kto je ujrzy – niezidentyfikowany materiał, z którego są wykonane, pokrywającą je patynę, niezwykłe kształty zazębień, ośmioboków i prostokątów, ich tajemnicze rzeźbienia, w których rozkwitła róża pojawia się czasem niby uspokajający uśmiech – nie może oprzeć się myśli o Templariuszach, Różokrzyżowcach i supertąjnym stowarzyszeniu, w którym bratali się chrześcijanie, żydzi i muzułmanie.

Dla wszystkich, którzy interesują się rycerstwem, Graalem i zamkiem Władcy Świata w Castel del Monte we Włoszech, oczywisty jest związek pomiędzy symbolami widocznymi na przedmiotach znalezionych we Francji oraz symbolami, które wkomponowane są w architekturę włoskiej budowli w Castel. Co więcej, ośmioboczna plakietka ozdobiona znakami klucza odpowiada dokładnie planowi zamku. Plakietki uważane są za odznaki członkostwa hermetycznego zakonu szczególnie oddanego alchemii.



Castel del Monte

Czy Jacques Coeur[15], wedle tradycji złotnik, był członkiem tej sekty? Wydaje się to całkiem możliwe, szczególnie jeśli rozważać tę sprawę w połączeniu z tajemniczymi „zwiadowcami-pilotami” króla Jana II Portugalskiego. Zwiadowcy owi, związani również z tajemnym zakonem, na dziesięć lat przed „odkryciem” Ameryki przez Kolumba wyruszyli na poszukiwanie złota w kopalniach wyspy Brazil, a potem, by uniknąć wścibskich, oddalili się na Azory lub Maderę.

Jak zobaczymy później, swastyki na czerwonym pudełku znalezionym w Rampillon związane są z zatrważającym zjawiskiem współczesnym – odrodzeniem się zakonów rycerskich.

Cokolwiek by mówić, wiadomo na pewno, że w roku 1240 Fryderyk II przystąpił do *Pactio Secreta*, tajnego stowarzyszenia rycerzy, zaś jego zamek w Castel del Monte, którego znaczenie aż do niedawna nie było rozumiane, jest dowodem – rzeczywiście marzeń cesarza o panowaniu nad światem.

Pod znakiem nieskończoności

Czy w Acre Fryderyk II został wybrany na Imeratora? Tak sądził, niewykluczone jednak, że był w błędzie. W każdym razie sanktuarium, które zamierzał zbudować w południowych Włoszech – w połowie drogi między Ziemią Świętą Wschodu i Ojczyzną Zachodu, a także w pół drogi między Jerozolimą, Avalonem, a Santiago de Compostela – miało być zamkiem alchemików templariuszowskich, rządzonym przez Złotą Liczbę róży kompasowej, cyfrę 8. (Pamiętamy, że napisana poziomo jest ona symbolem nieskończoności i panowania uniwersalnego.)

15. Jacques Coeur, francuski kupiec żyjący w I. połowie XV wieku. Popierał finansowo króla Karola VII, był ministrem finansów, wreszcie – stracił majątek i został uwięziony. Po śmierci zrehabilitowany. [przyp. Tłum.]



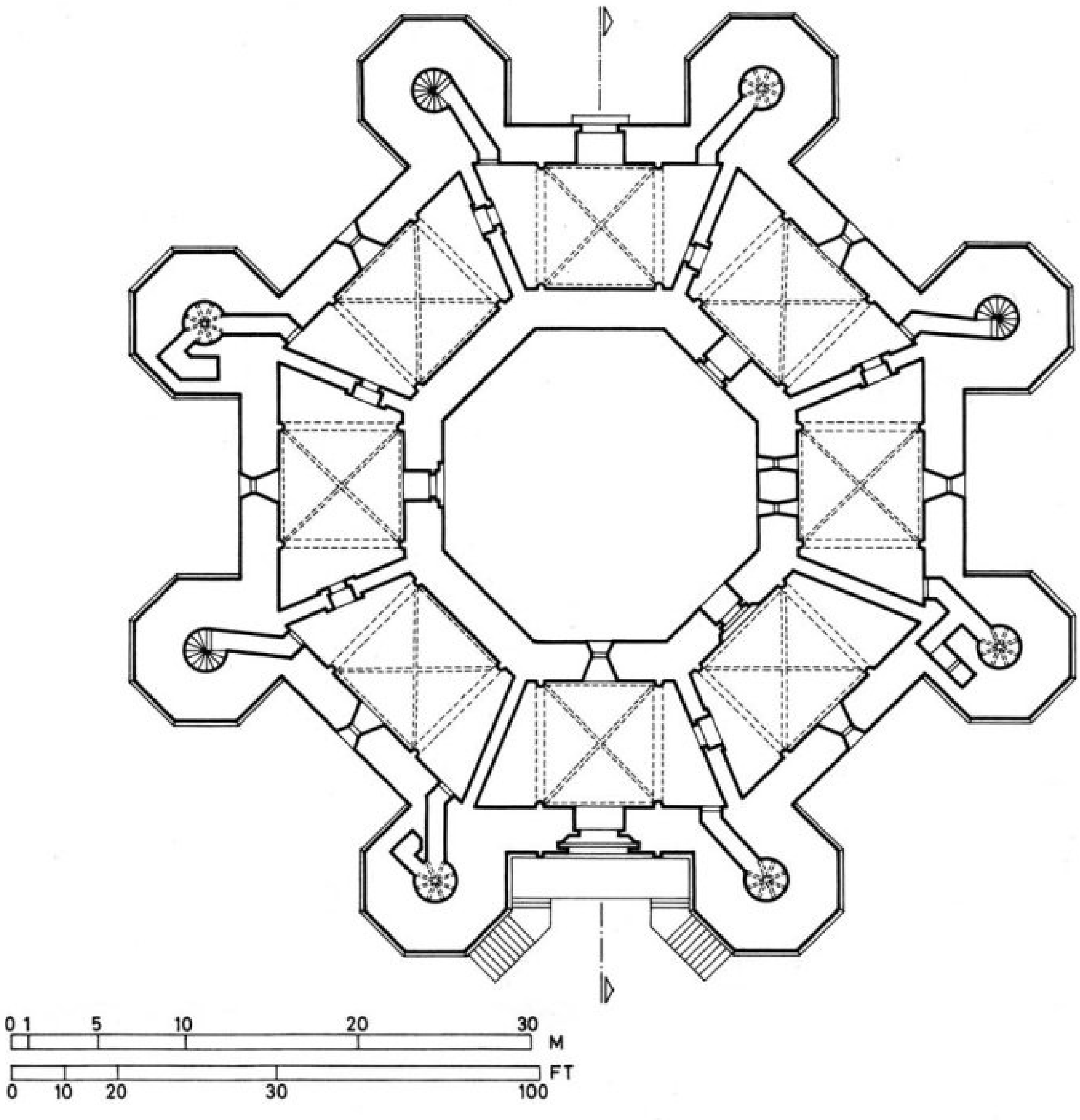
Castel del Monte – wejście.

Fryderyk wierzył, że w kwestiach nadzwyczajnych, tajemnych wszystko zostało ustalone. Postanowiono i to, co dotyczyło spraw prozaicznych, związanych z Krzyżakami, Saracenami i Żydami. Co do katolików, którzy, naturalnie, byli do planu nastawieni wrogo – cesarz wiedział, jak można sobie z nimi poradzić. Obalając papieża.

Ośmioboczny zamek

Zamek w Castel del Monte, w Apulii we Włoszech, uważany był za „wyjątkowy cud” średniowiecza. Jego cztery główne miary wzorowane są na planie przestrzennym Świątyni Salomona (sześćdziesiąt, trzydzieści, dwadzieścia i dwanaście łokci). Budowlę tworzą dwa koncentryczne ośmioboki, których wewnętrzne sekcje zbudowane są na limach biegnących od geometrycznego środka do wierzchołka każdego kąta, dzięki czemu powstaje osiem pomieszczeń w kształcie trapezu. Na każdym wierzchołku znajduje się ośmioboczna wieża wyrastająca z otaczającego zamek muru, którego grubość wynosi prawie trzy metry.

Jedyna brama wjazdowa zwrócona jest na południowy wschód, w stronę Jerozolimy. Prowadzi ona na środkowy, ośmioboczny dziedziniec, znany jako „Sala Władcy”. Dziedziniec ten był niegdyś ogromną, zadaszoną komnatą, w której przywódcy ośmiu największych na świecie zakonów rycerskich mieli podczas każdego przesilenia dnia z nocą zbierać się wokół Imperatora.



Castel del Monte - plan zamku.

Zamek ten jest niezamieszkany, pozbawiony pomieszczeń użytkowych, takich jak kuchnie, komórki na drewno, spiżarnie, sypialnie, salony czy magazyny.

Wyższe piętro jest powtórzeniem pierwszego, zaś w środku dwóch ośmioboków znajduje się cysterna do zbierania wody deszczowej z pochyłych tarasów służących za dach.

Według tradycji, w Castel del Monte była kiedyś świątynia z marmurowym posągiem starożytnego boga, którego głowę zwieńczał okrąg z brązu, noszący napis: „O wschodzie słońca pierwszego dnia maja będę miał głowę ze złota". W roku 1073 pewien Saracen odgadł ukryty sens tych słów, rozkopał ziemię w miejscu, gdzie o wschodzie słońca pierwszego dnia maja leżał cień głowy posągu i znalazł wielki skarb, który wykorzystano na budowę pierwszego zamku.

Możliwe zatem, że Fryderyk II rozpoczął budowę na ruinach starego zamku w święty dzień przesilenia letniego w roku 1240 (podawany jest również rok 1233).

Ponad bramą wjazdową, pomiędzy herbem Zakonu Rycerzy Krzyżowych oraz – przedstawiającym lwy – herbem domu panującego Szwabii, znajduje się rzeźbiona głowa z marmuru otoczona promieniami światła. Jest to albo symbol Nieznanego Władcy, albo pamiątka po głowie boga, wskazującej położenie skarbu.

Michał Szkot, wytwórca złota

W trzynastym wieku, gdy popularnością cieszył się zarówno mit Graala, jak i rycerstwo – ośmioboczny zamek (zgodnie z mistycznym wyobrażeniem), spełniał funkcję athanora (palenisko alchemiczne), w którym miały się ważyć losy Europy i innych znanych kontynentów.

Mistrzem duchowym cesarza był mnich Michał Szkot, z pochodzenia – nie wiadomo – Irlandczyk, Włoch czy Francuz, ale pewne jest, że w tamtych czasach uważano go za niezrównanego maga. Przez całe lata, początkowo na dworze niemieckim, potem we Włoszech, sprawował on władzę nad Fryderykiem, wykorzystując do tego celu swoją wiedzę i magię. Jemu współcześni twierdzili – bez wątpienia fałszywie – że czasem gromadził on swych przyjaciół dookoła pustego stołu, a potem, gdy uczynił jakiś znak, przed gośćmi w magiczny sposób pojawiały się półmiski jedzenia, jak gdyby przyniesione przez duchy. Szkot wskazywał na półmiski i mówił: „Ten pochodzi ze stołu króla Anglii, tamten ze stołu króla Francji".

Był autorem wielu uczonych ksiąg, z których część powstała na specjalne zamówienie Fryderyka. Przyjaciel cesarza to jednak przede wszystkim znawca transmutacji metali. Zachowała się kopia jego zbioru alchemicznego *De Sole et Luna* (tom 5 *Theatrum Chimicum*), w którym to dziele, korzystając z sekretnego języka, ujawnia on metody transmutacji metali.

Michał Szkot oznajmił Fryderykowi z wielkim wyprzedzeniem, że ten umrze w miejscu „poświęconym kwiatu". Przewidział także dokładnie okoliczności swej własnej śmierci. Fragment muru zwalił się na niego, zabijając go, gdy modlił się w kościele Holme-Coltrame (lub w opactwie Melrose) w Szkocji. Zdarzyło się tak, jakby klątwa z niebios wymierzyła mu karę dla przykładu, który służyć miał innym.

Posiadał moc magiczną tak wielką, jak stwierdza Ballada ostatniego minstrela, że będąc w Salamance zaklęciami sprawił, iż rozdzwoniły się dzwony paryskiej katedry Notre-Dame.

Dante napisał o nim: „Michała Szkota dusza jest wyklęta: ten w czarodziejskie bawił się obłudy".[16]

Jego księgi magiczne i księgi zawierające zaklęcia, przy pomocy których mógł, jak twierdził, przywołać moce piekielne, zostały spalone razem z nim.

Taki był los tego fantastycznego maga, który stale towarzyszył swemu władcy i uczniowi, cesarzowi Fryderykowi II, kierując jego edukacją w zakresie wiedzy diabelskiej.

---

16. *Boska Komedia, Piekło,* XII. Przeł. E. Porębowicz, w. 116-117. [przyp. tłum.]

Zagadkowa inskrypcja

Żeby zapewnić sobie panowanie zarówno w sferze doczesnej, jak i ezoterycznej, Fryderyk musiał doprowadzić do realizacji dążeń alchemików w zakresie wynalezienia metody wytwarzania złota. Gdy tylko francuski architekt Philippe Chinard, kierujący budową ośmiobocznego zamku, doniósł władcy o ukończeniu prac, cesarz wraz z uczonymi, astrologami, czarodziejami i alchemikami zamknął się w budowli na wiele dni i nocy. Do jakiego boga czy demona kierowali swe namiętne wezwania? Czy księgi, którymi się posługiwali, odsłoniły przed nimi tajemnicę przekształcania nieszlachetnych metali w złoto?

Nikt nigdy nie dowie się tego, może z wyjątkiem jakiegoś specjalisty zajmującego się szyframi, wtajemniczonego na tyle, by mógł odczytać zagadkowe skróty umieszczone na płaskorzeźbie w zamku. Przedstawia ona kobietę korzącą się przed władcą, któremu towarzyszy kilku uzbrojonych mężczyzn. Poniżej znajduje się enigmatyczna inskrypcja:

$$D^{8} \quad IDC^{a} \quad B^{10} \quad CLPSHA^{2}$$

– ukryta tajemnica Fryderyka II i jego magicznego zamku.

W roku 1250, doznawszy wielkich niepowodzeń politycznych, cesarz nie chciał wycofać się do swej warowni, która w owym czasie była już tylko świadectwem jego niezaspokojonych ambicji. Zrezygnowany, zamieszkał w zamku Fiorentino, nieopodal Lucerny. Nieustannie rozpamiętując wspaniałe, nieziszczone marzenia o panowaniu nad światem, zmarł tam, w miejscu „poświęconym kwiatu” – jak przepowiedział mag.



Castel del Monte – wewnętrzny dziedziniec.

Castel del Monte stoi teraz pod upalnym niebem Apulii opuszczony. Niewielu turystów podziwia surową architekturę królestwa Templariuszy. W zamku znajduje się małe muzeum. Powiadają, że dla niektórych gości o większej wiedzy i przenikliwości podróż tam jest pielgrzymką...

Złote Słońce i Czarne Słońce

Plan Fryderyka, odpowiadający aspiracjom ośrodków wtajemniczenia tamtych czasów, kontynuowany był przez Templariuszy. Zaniepokojone chrześcijaństwo zareagowało brutalnie przeciwko nim w roku 1307, kiedy to papież, Klemens V w porozumieniu z królem Francji, Filipem IV, zniszczył zakon, który jednak zdołał w tajemnicy przetrwać.



Pieczęć zakonu templariuszy.

Misją Templariuszy stało się pod żadnym pozorem nie pozwolić sobie przeszkodzić. Kilka wieków później narodziła się i pod sztandarem tolerancji oraz uniwersalnej religii (filozofii) zaczęła działać – masoneria. *Pactio Secreta*, odnowiony i oczyszczony, zainspirował ogromny ruch polityczny i społeczny, który przejął rolę katolicyzmu i od roku 1798 aż do chwili obecnej określa postać cywilizowanego świata.

W ezoteryzmie plan opanowania wszechświata nosi symboliczną nazwę – Złote Słońce.

Inne zakony rycerskie, w szczególności Krzyżacy, również działały od średniowiecza w tajemnicy, ale ich duch był niespokojny; służyły prawdzie, która stopniowo uległa wynaturzeniu w ideę Czarnego Słońca, zrodzoną – być może jeszcze w Castel del Monte – z marzeń Fryderyka II.

Monstrualnie zniekształcone, Czarne Słońce prowadzi swoją działalność wśród germańskich grup etnicznych, których tradycjonalistycznie nastawieni członkowie są przekonani, że ich rasa spełnić ma misję ocalenia białej cywilizacji.

Rozdział 4

Grupa Thule

Tajemnicza Hiperborea

Grupa Thule jest potężnym i tajemniczym stowarzyszeniem, obejmującym swą działalnością kontynenty zamieszkałe przez białych ludzi. Jej nazwa, przywołująca prawdziwą lub legendarną Thule – czyli Hiperboreę, uważaną za miejsce narodzin rasy białej – odnosi się także do poszukiwań Graala i, w sposób bezpośredni, do rycerstwa. Działacze Grupy to wyłącznie ludzie biali, którzy twierdzą, że są orędownikami i obrońcami swojej rasy.

Historycy greccy i rzymscy – Herodot, Diodoros z Sycylii, Pliniusz i Wergiliusz – mówią o kontynencie hiperborejskim jako o wielkiej lodowej wyspie w Arktyce, którą zamieszkują przezroczyści ludzie.

Tradycja szybko zaczęła uważać Hiperborejczyków za archetyp rasy białej. Mówiono, że najpierw byli oni przezroczyści, później zaś utracili tę cechę po „zmieszaniu się" z białymi ludźmi Zachodu, lecz zachowali duchową subtelność przewyższającą wszystkich innych.

Ich stolicę, Thule, średniowieczni żeglarze umieszczali zazwyczaj w Norwegii lub nawet na Wyspach Szetlandzkich. Widziana z tej perspektywy Hiperborea należałaby wyłącznie do świata legend, są jednak powody, by wierzyć w jej rzeczywiste istnienie – jako kontynentu lub wyspy.

Przede wszystkim, ruchy górotwórcze występujące w erze primohistorycznej dają nam pewność, że rozmieszczenie mas lądowych wyniesionych ponad powierzchnię oceanu zmieniało się wielokrotnie.

Jeśli wierzyć mapom Piri Reisa[17], które niestety (z przyczyn nie znanych) zostały skonfiskowane w Ameryce – w okresie primohistorycznym Grenlandia nie była pokryta lodem i składała się z trzech wielkich wysp. (W okolicach współczesnego miasta w Grenlandii, nazwanego przez Amerykanów Thule, prowadzono niedawno wykopaliska archeologiczne). Możliwe jest, że ponad ocean wyrosły dwie wielkie płyty kontynentalne. Jedna z nich na południu (Atlantyda), w okolicy Azorów, druga zaś w Arktyce, pomiędzy Grenlandią i południową Norwegią.

Zgodnie z takim założeniem, Hiperborea znajdowała się albo w pobliżu Islandii, w strefie trzęsień ziemi i wulkanów, zajmując położenie korzystne dla rozwoju cywilizacji, albo też tam, gdzie obecnie są Stany Zjednoczone, mityczna Zielona Kraina.

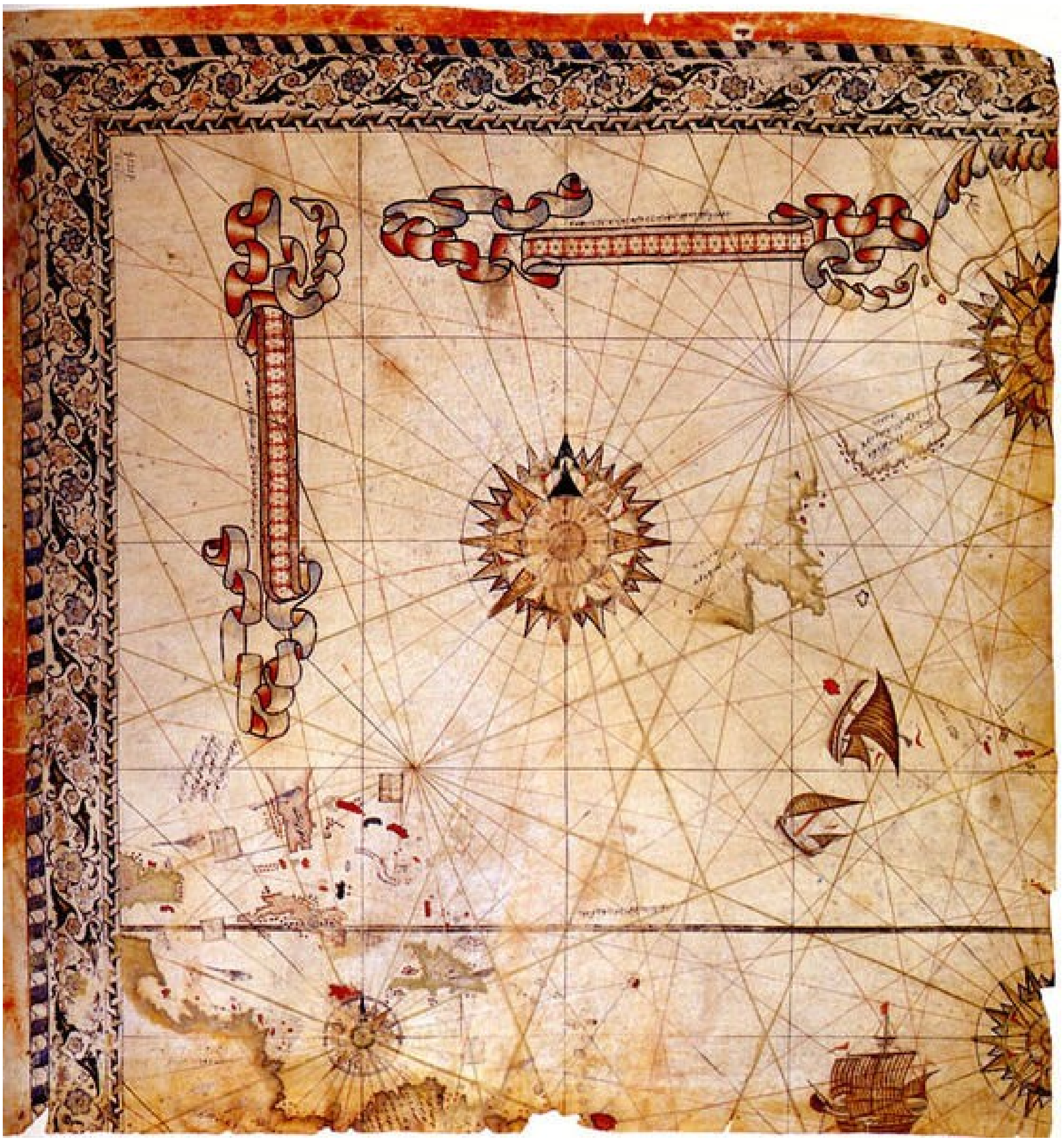
O tej ziemi, prawdziwym Edenie, podobnym do krainy Innego Świata z poszukiwań Świętego Graala, zachowali pamięć Celtowie, Wikingowie i Germanie.

Z nich wszystkich najbardziej z tradycją Hiperborei związani są Niemcy. Na niej wspierają się ich pogańskie obrządki i tajemne dążenia polityczne. Mit tego miejsca jest w niemieckiej kulturze zakorzeniony tak głęboko, że przeniknął nawet do niemieckiej literatury i muzyki ludowej, szczególnie zaś – wątki nawiązujące do postaci Parzivala, Willehalma, Titurela i Fausta.

---

17. Mapy Piri Reisa, szesnastowiecznego admirała floty ottomańskiej, zostały odkryte w roku 1957 w muzeum Topkapi w Stambule. Twierdzi się, że są one kopiami starych dokumentów greckich i portugalskich, które z kolei – jako także nie oryginalne – odtwarzają mapy narysowane przed ostatnią epoką lodowcową, około jedenastu tysięcy lat temu.





Mapy Piri Reisa

„Ballada o królu Thule” Goethego posiada sens ezoteryczny, który umyka niewtajemniczonym, ale z łatwością rozumieją go tradycjonaliści. Wiersz opowiada historię o królewskiej ukochanej, która – umierając, przekazała władcy złoty kielich. Zamknęła w nim swoją miłość, aby Król z pomocą niezwykłego naczynia zachował pamięć o utraconej wybrance. Odtąd za każdym razem, gdy pił z kielicha, wspomnienia wyciskały mu łzy z oczu. Wreszcie, u kresu swoich dni, podzielił majątek pomiędzy spadkobierców. Zachował jedynie kielich. Przywołał wszystkich dworzan do stołu, przez chwilę stał w ciszy, wypił odrobinę napoju, a potem cisnął puchar przez okno do morza, które szumiało poniżej zamku. Od tamtej pory nigdy już nie widziano, by pił cokolwiek.

Kielich króla Thule jest Graalem, magicznym skarbem przypominającym zaginioną ojczyznę. Podobnie jak król Artur, władca Thule gromadzi wokół siebie rycerzy, którzy wyruszyć mają na poszukiwanie Kielicha – Łona. Zapisuje w testamencie wszystko oprócz kielicha, który przejść ma do sfery tajemnej. Gdy władca ciska go w morze, wyzwanie zostaje rzucone. Graal znika – w zachodnim oceanie, na zatopionym lądzie Hiperborei. Rycerze Okrągłego Stołu wyruszyć teraz muszą na Jego poszukiwanie, po nich zaś uczyni to całe późniejsze rycerstwo, a w końcu Grupa Thule.

Ezoteryczny Graal jest zatem Łonem Ludzkości Doskonalszej. Przez analogię jego własnych „pęknięć (rys)” z „pęknięciami (rysami)” w skorupie ziemskiej – On jest pierwotnym źródłem promieniowania ziemskiego i kosmicznego, dającego męskość i władzę nad nieświadomymi umysłami prostych ludzi.

Jak przekonamy się później, mit Graala, Thule i inne należą do tego samego cyklu ukrywającego pod symboliczną maską – nadzmysłową prawdę pierwotną. To, co potocznie jest nazywane „mitologią” i interpretowane jako „zmyślenie”, okazuje się w rzeczywistości zapisem wydarzeń prawdziwych, które zamaskowano jedynie, przesłonięto, przydając im lokalny koloryt.

Raj leży na zachodzie

Gdyby było inaczej, w jaki sposób moglibyśmy wytłumaczyć wszystkie opowieści, które pozostają pod znakiem planety Wenus i łączą, z jednej strony – przybyszów spoza Ziemi (Atlanta Prometeusza), z drugiej zaś – przybyszów z Innego Świata? Gdyby było inaczej, czym uzasadnić analogie w lokalizacji Tego Cudownego Miejsca, o którym mówią historie należące do różnych kręgów kulturowych – mity o Graalu, legendy Andów, opowieści o Bramie Słońca z Tiahuanaco (zob. R. Charroux „Sto tysięcy lat nie znanej historii człowieka”, Pandora 1994), o Ogrodzie Hesperyd i wreszcie, historie awanturniczych przygód w obszarze Stanów Zjednoczonych Ameryki?

Klucze do rozwiązania tej zagadki ukryte są w przekazywanych przez tradycję, historię i mitologię grecką symbolach, do których należą: Herkules, Anteusz, Atlas, Ogród Hesperyd, Graal, Inny Świat i współczesna Grupa Thule. Z zadziwiającą jednomyślnością (wyjąwszy *Biblię*) tradycje różnych kultur umieszczają prawdziwy raj i królestwo szczęścia w hiperborejskiej ojczyźnie. Tu lokalizowana jest Zielona Kraina Celtów, hinduski raj Amithaby, wielki Buddha azjatyckiego nieba, Ogród Hesperyd Greków, kraina Innego Świata Babilończyków i Polinezyjczyków. Podobnie twierdzi o położeniu tego miejsca mitologia skandynawska i egipska.

W mitologii babilońskiej kraina Wielkich Przodków

– których Potop uczynił nieśmiertelnymi – znajduje się na zachodnim krańcu ziemi, za ogromnym oceanem, którego przebycie wiąże się z ryzykiem utraty życia.

Oto heros Gilgamesz dociera do miejsca będącego siedzibą bogini Siduri Sabitu, by prosić o wyjawienie tajemnicy nieśmiertelności. Osiąga zatem ląd przypominający swym krajobrazem i położeniem niezwykłe krainy, skądinąd znane, bo przecież to o Siduri Sabitu tradycja podaje, że „bogini mieszka na krańcach morza, gdzie stoi drzewo rodzące najpiękniejsze owoce świata”.

Gilgamesz, którego imię znaczy „ten, który odnalazł początek” lub „ten, który widział wszystko”, uzyskuje taką oto dziwną informację:

> „O, Gilgameszu, nie było przejścia i aż od najdawniejszych czasów nikt nie przebył morza. Droga ta jest trudna, przejście strome i głębokie są wody śmierci, które bronią dostępu. Gdzież więc, Gilgameszu, przekroczysz morze?”

Jednak za sprawą czarów, po sześciu tygodniach żeglowania przez ocean, Gilgamesz dociera w końcu do raju Utnapisztima („tego, który znalazł życie”).

Uderza podobieństwo między tą babilońską odyseją a inną, podjętą przez greckiego herosa Herkulesa – ogród z cudownymi owocami, podróż do Ameryki, „komora” czy też przejście, które pokonać musi podróżnik, by dotrzeć do celu...[18]

18. Herkules – wersja rzymska greckiego imienia Herakles; największy z herosów mitologii greckiej, był synem istoty boskiej i ludzkiej (podobnie jak Gilgamesz, bohater eposu babilońskiego). Jego życie miało nadzwyczaj skomplikowany przebieg, a to z powodu nieprzejednanej wrogości, jaką żywiła doń bogini Hera. Między innymi sprawiła ona, że w szale zabił swą żonę i dzieci. Żeby odpokutować zbrodnię, Herkules podjął się wykonania dwunastu prac, które zlecił mu (także za namową Hery) Eurysteusz, król Myken. Decyzja wiązała się z niebezpieczną wędrówką i trudami. Przedostatnie zadanie Herkulesa polegało na wykradzeniu złotych jabłek Hesperydom, strażniczkom owoców, które Gaja-Ziemia podarowała Herze z okazji jej małżeństwa z Zeusem. Najcięższą (i jednocześnie ostatnią) pracą było sprowadzenie Cerbera, trzyglowego psa, strzegącego wejścia do podziemnego świata Hadesa. [przyp. red.]

W *La Pensie cosmologique chez les anciens Mexicains* („Myśl kosmologiczna u starożytnych Meksykan”) Jacques Soustelle pisze, że meksykański Omeyocan, miejsce, gdzie mieszkają bogowie i nie narodzone jeszcze dzieci, jest identyczne z Rajem Zachodu, Tamoanchan, krainą starych bogów i minionych pokoleń, dojrzałego zboża, mgły i tajemnicy, miejscem, gdzie starożytne ludy wychodzą na powierzchnię z otworu w ziemi.

Raj Zachodu, minione pokolenia, kraina mgły, otwór w ziemi to elementy, tym razem meksykańskiego mitu, przypominające przygody Gilgamesza – „tego, który znalazł początek” poza mgłami Nowej Funlandii. I ta relacja o Omeyocan i Tamoanchan, zamieszkiwanej niegdyś przez starożytnych Meksykan, przywodzi na myśl Florydę, ojczyznę pradawnych ludzi, synów Gai-Ziemi.

Także tradycja celtycka, w szczególności irlandzka, podaje szczegóły z taką precyzją, że uprawnione stają się rozważania, czy główne centrum kultury Ameryki primohistorycznej znajdowało się w Tiahuanaco (założenie wywiedzione na podstawie rzeźb z Puerta del Sol), czy może raczej w Thule, umiejscawianym w obszarze dzisiejszej Wirginii lub Newady.



Brama Słońca w Tiahuanaco, Boliwia.

Otóż mitologia celtycka przekazuje ciekawe szczegóły dotyczące rasy boskich ludzi, którzy posiadali wiedzę nie znaną Celtom, i którzy przybyli z krainy po drugiej stronie Atlantyku, by walczyć z gigantami z Irlandii. Ponieważ w innych mitologiach (andyjskiej, egipskiej, hebrajskiej itd.) „boscy mężowie”, którzy przybywają z nieba, przynoszą również nie znaną kulturę i walczą z gigantami (podobnie jak w tradycji irlandzkiej) – jest prawdopodobne, że wszystkie te opowieści mają wspólną podstawę i wszystkie są do pewnego stopnia autentyczne.



Stela zwana Monolitem Ponce'a w Tiahuanaco, Boliwia.

Oto relacja dotycząca boskich mężów podana przez Rotha i Guiranda w ich *Mythologie generale*:

> „W końcu z Wysp Zachodu przybyli [do Irlandii, około dwa tysiące lat przed naszą erą] członkowie Tuatha De Danann, którzy wcześniej zajmowali się magią. Przynieśli ze sobą talizmany – miecz Nuady, włócznię Luga, kocioł Dagde'a i Kamień Przeznaczenia, który wydawał okrzyk, gdy zasiadł na nim prawowity król Irlandii".

Po licznych wojnach opisanych w „Księdze Najazdów" boscy mężowie, którzy byli nie dość liczni, a być może i osłabieni tajemniczą chorobą, która trawiła Prometeusza – postanowili powrócić do Krainy Po Drugiej Stronie (oceanu), w zamian żądając tylko, by ku ich pamięci odprawiano obrzędy i składano ofiary. Porzuciwszy wyspę Erin (Irlandię), wyruszyli z powrotem do ziemi ojczystej, noszącej nazwę Mag Med (Równina Radości) albo Tirnan Og (Kraina Młodości). Stulecia były tam minutami, nikt się nie starzał, a łąki pokrywało wiecznotrwałe kwiecie.

Nieco dalej Roth i Guirand piszą:

> „W mitologii brytyjskiej odpowiada temu celtyckiemu Edenowi – Avalon (Wyspa Jabłek), gdzie odpoczywali zmarli królowie i bohaterowie, miejsce przypominające Zaczarowaną Krainę Hiperborejczyków".

Czyż trzeba dodawać, że opowieści te potwierdzają pogląd, iż to Stany Zjednoczone były kolebką cywilizacji, zaś Floryda dokładnie odpowiada celtyckiej Mag Med, krainie Hiperborei i Ogrodowi Hesperyd?

Ogród Hesperyd

Według mitologii greckiej, aby dotrzeć do Krainy Złotych Jabłek, trzeba było pokonać przeszkody, stanowiące kolejne etapy wtajemniczenia. Symbolizowała je walka z Anteuszem – półbogiem i gigantem, który, gdy był zmęczony, nabierał sił po dotknięciu stopą swej matki – Ziemi.



Scena z ogrodu Hesperyd

Interesująca jest genealogia tego magicznego zapaśnika, którego bogowie postawili na straży na drodze poszukiwań, by powstrzymał Heraklesa, dobrego herosa.

Anteusz był synem Gai-Ziemi i greckiego boga morza i żeglugi, Posejdona – jednocześnie najwyższego boga Atlantów, których stolica nazywała się Posejdonis.



Brązowy posąg Posejdona znaleziony koło przylądka Artemizjon.

Czemu Herkules zmagał się z Anteuszem? Ponieważ chciał odnaleźć i zerwać złote jabłka hodowane przez Hesperydy, córki Atlasa i Hespery, w ogrodzie na zachodnim krańcu świata, za oceanem. Zarówno Herkules, jak i Anteusz mogli nie być rzeczywistymi osobami, czy raczej – mogli pełnić wyłącznie symboliczne funkcje. Prawdopodobnie zadanie Anteusza polegało na poddawaniu próbie podróżujących do Innego Świata; podobnie – kandydaci na poszukiwaczy Graala przechodzili próby.



Herkules i Anteusz

Niektórzy wielbiciele symboli i zwolennicy astrologii będą zdziwieni, że szukam dla mitologii dosłownych wyjaśnień, chociaż, jak się wydaje, można spostrzec ich oczywistą – bezpośrednią i ścisłą – zależność ze znakami zodiaku. Chętnie przyznaję, iż zdarzają się czasem takie związki, a nawet silne wpływy (nieba na porządek ziemskiego życia). Bez względu jednak na to, jak śmiałą może być próba rekonstrukcji wydarzeń historycznych – jej szczegółów nie można oprzeć ściśle na fluktuacjach planet!

Z astrologicznego punktu widzenia – rycerstwo, średniowiecze, Wojna Stuletnia, ponowne odkrycie Ameryki, Rewolucja Francuska, Napoleon, amerykańska wojna domowa, nadejście komunizmu i nasze obecne konflikty społeczne – są tylko ziemskimi projekcjami mechanizmu ciał niebieskich. Jeśli tak jest, to, aby zrekonstruować historię i przepowiedzieć przyszłość, wypada tylko studiować astrologię, co zresztą czynili rozmaici pisarze. Jednak ich skomplikowane i nudne wyjaśnienia, niezrozumiałe dla tych, którzy o astrologii wiedzą niezbyt dużo, nigdy nie były przekonujące.

Jest także drugi powód, dla którego działania tego rodzaju są nieefektywne, a zatem niecelowe i niemiarodajne. Otóż, bezsprzecznie rozsądna i logiczna jest wiara, że szczególnie dawne wydarzenia mogą być przekazywane w wersji niezmienionej „z pokolenia na pokolenie” i zachowane przez wtajemniczonych tylko wtedy, gdy wyrażane są dosłownie, precyzyjnie, „co do joty”. A przecież i wtedy – mimo iż są formułowane wielce starannie i, wydawałoby się, rygorystycznie – bywają zniekształcane tak radykalnie, że stają się z czasem niezrozumiałe. Cóż dopiero mówić o możliwościach interpretacji w sytuacjach, gdy teksty zapisane są za pomocą symboli – z natury swojej niejasnych?

Wyobraźmy sobie starą opowieść wyrażoną systematycznie, tj. w sposób uporządkowany i metodyczny, za pomocą symboli astrologicznych. Każdy z dziesięciu współczesnych autorów próbując egzegezy, przedstawiłby własną wersję „astrologicznej historii”. Nigdy też nie doszliby oni do jednomyślności w związku z podjętym tematem, gdyż każdy z nich miałby własną metodę, klucz, system i uprzedzenia!

Wróćmy zatem do Herkulesa. Naturalnie wyszedł on z próby zwycięsko, gdyż był bohaterem wtajemniczonym. Dalej podążał wybraną przez siebie drogą, zabił orła, który wyżerał wątrobę Atlanta Prometeusza (znów związek z lokalizacją cudownego miejsca) i w końcu dotarł do Ogrodu Hesperyd. Mitologia powiada, że Nereus, syn Gai i mąż oceanicznej nimfy Doris (ponownie mit

oceaniczny), zdradził Herkulesowi, jak dotrzeć do kraju Hesperyd. Heros zerwał złote jabłka i zabrał je ze sobą. Ostatecznie jednak mądra Atena zaniosła je z powrotem tam, gdzie rosły. To dosyć nieoczekiwane i dziwne zakończenie jak na tak trudną wyprawę! Miałoby sens jedynie wówczas, gdyby zdobycie jabłek spełniało funkcję wypróbowania bohatera-herosa, a zatem samo w sobie było celowe – jako dążenie i zmaganie się z przeciwnościami losu – i gdyby cel jakoby podstawowy (konieczność zdobycia jabłek), był w rzeczywistości celem fingowanym, pozorowanym.

Czy jest możliwe, że te złote jabłka były – jak utrzymywali naiwni komentatorzy – w istocie pomarańczami? Wszak wydaje się oczywiste, że Herkules nie szedłby aż do dalekiego Ogrodu Hesperyd, by zdobyć owoce, które rosną normalnie w Grecji i w większości sąsiadujących z nią krajów. Nie, to były jabłka – złote i dlatego nieskończenie cenne, blisko „spokrewnione" z jabłkiem, które Ewa zerwała w Edenie z drzewa wiadomości dobrego i złego.

Cezanne wierzył, że udało mu się przedstawić malarską syntezę owocu, który w zachodniej tradycji ma wielorakie znaczenia ezoteryczne[19]. Jabłko symbolizuje łono, miłość, kobietę i wiedzę, jest naznaczone erotyzmem (nie miłością, gdyż miłość ma charakter statyczny, trwały, jest zrównoważona, podczas gdy w erotyzmie uwydatnia się, i to w formie szczególnie wyrafinowanej, element tworzenia, nowości, zmienności, napięcia). Przecięte w pół, jabłko w osobliwy sposób ukazuje narządy żeńskie: w środku znajduje się srom ukrywający jajniki, czyli czarne pestki; część dolna, zaokrąglona na kształt pośladków, posiada tajemniczy i intrygujący wygląd okolic żeńskiego odbytu.

Jakkolwiek w *Biblii* zakazany owoc z drzewa grzechu nie ma skonkretyzowanej postaci (a ze względu na okoliczności popełnienia grzechu pierworodnego kojarzy się raczej z figą[20] – nie przez przypadek katolicy identyfikują owoc ów z jabłkiem, które Ewa – udręczona własną błyskotliwością i wyobraźnią – wręczyła Adamowi, znacznie mniej od niej inteligentnemu. W każdym razie to nie Adamowi zawdzięczamy to cudowne nieposłuszeństwo, które stało się powodem narodzin, śmierci, a w konsekwencji – ewolucji. Ewa jest znacznie bardziej niż on uprawniona do miana pierwszego inteligentnego człowieka w historii ludzkości.

Parys także dał jabłko – Wenus, w chwilę po tym, jak bogini narodziła się z „białej piany" wydzielającej się z okaleczonej płci Uranosa do ogromnego, wilgotnego łona morza.

Złote jabłka Hesperyd tłumaczą również trajektorię[21] okultystyczną prowadzącą od plusa i minusa do wiedzy intelektualnej, a stanowiącą drogę erotyzmu, który jest poruszeniem i inteligencją wszechświata.

---

19. Jabłko było częstym obiektem naturalnym, z upodobaniem malowanym przez Paula Cezanne'a. Martwe natury, które całe życie przenosił na płótna, są pełne tych właśnie owoców. Do najbardziej znanych obrazów artysty, przedstawiających martwe natury z jabłkiem należą: *Wazon z tulipanami i jabłka* (1890-1894), *Martwa natura z wazonem kwiatów i jabłkami* (1883-1887), *Martwa natura z koszykiem jabłek* (1890-1894), *Krzesło, butelka i jabłka* (1904-1906), *Martwa natura z dzbankiem na mleko* (1888-1890). Aczkolwiek Charroux sugeruje, iż Cezanne chybił celu w swych zamysłach interpretacji jabłka w plastyce, historycy sztuki widzą rzecz inaczej. Cezanne wywodzi się co prawda ze szkoły impresjonizmu, sam zresztą chętnie mawiał o sobie – „uczeń Pissarra i Moneta", lecz inaczej niż impresjoniści szukający ulotności, zwiewności, wrażeń, nietrwałości – szukał syntezy i uogólnienia. Podczas gdy impresjoniści rezygnowali z perspektywy, ze struktury przedmiotu roztapiając je w świetlnej, drgającej mgle – Cezanne właśnie strukturę przedmiotów i przestrzenne między tymi przedmiotami stosunki brał za cel swego malarstwa. Aby nadać formie trwałość, uniezależnić ją od przypadku chwili, posługiwał się metodą kształtowania obrazu, którą sam określił tak: „Dla nas, ludzi, natura jest raczej w głębi niż na powierzchni". Michael Levey, autor zarysu historii malarstwa *Od Giotta do Cezanne'a* napisał o malarzu: „Wydaje się, że z namiętnej kontemplacji rzeczywistości, jaką miał przed sobą, artysta wypędził czas – tak dzieje się w pejzażach, tak w martwych naturach, gdzie treść przedmiotów, owa jabłeczność jabłek utrwalona została raz na zawsze". [przyp. red.]

20. Biblijny opis upadku pierwszych ludzi (*Księga Rodzaju* 3,1-24) nie zawiera informacji o gatunku owoców, które Bóg zakazał jeść Adamowi i Ewie. Jednocześnie pozostają nienazwane gatunki innych rosnących w Raju drzew. Jednak gdy Ewa „zerwała, skosztowała i dała swemu mężowi" owoc z drzewa pośrodku Ogrodu, a Adam ów owoc zjadł, „otworzyły się ich oczy i poznali, że są nadzy; spletli więc gałązki figowe [!] i zrobili sobie przepaski". Ponieważ oboje spostrzegają swą nagość bezpośrednio po tym, jak spożyli owoc, a z biblijnego komentarza nie wynika, by się oddalili od fatalnego drzewa, niewykluczone, że figowe liście pochodzą z tego samego, co owoce, drzewa „wiadomości" – dlatego Charroux zauważa, iż rajskie owoce „kojarzą się raczej z figami", choć w tradycji chrześcijańskiej utożsamiane są z jabłkami. [przyp. red.]

21. Trajektoria [śrdw.-łac. *iraiectorius]* linia zakreślona przez poruszający się punkt materialny (np. środek ciężkości ciała); także krzywa przecinająca wszystkie krzywe danego układu pod stałym kątem. [przyp. red.]

Nie sądzę, żeby Cezanne, cudowny malarz-geometra, ale zupełny ignorant jeśli chodzi o miłość, kobiety i ezoteryzm – potrafił dotrzeć do głębokich znaczeń jabłka. Spętany mieszczańską pruderią i różnorakimi kompleksami, malował kąpiące się kobiety patrząc na grupę żołnierzy pluskających się w strumieniu. Co pomyślałby o takiej metodzie tworzenia Renoir?

W hesperydzkiej misji – Herkulesa wspomagał gigant Atlas, to natomiast jest świadectwem kolejnej zbieżności. Według niektórych przekazów Atlas był synem Okeanosa, wedle zaś innej tradycji – synem Tytana Japeta (podobnie jak Atlanta Prometeusz) i nimfy oceanicznej o pięknych stopach (Orejona – Ewa z przekazów andyjskich, również miała piękne stopy.)



Atlas

Prometeusz miał trzech braci. Jednym z nich był Atlanta Atlas, strzegący Ogrodu Hesperyd na zachodnim krańcu świata. Po buncie Tytanów, który „wstrząsnął niebem i ziemią”, Prometeusz, pełen żalu do tych, którzy zniszczyli jego rasę, sprzyjał ludziom – ze szkodą dla bogów. Moim zdaniem, ta grecka opowieść stanowi – wyrażony w sekretnym języku – dokument historii zatopienia Atlantydy i przekazania wiedzy Atlantów ludziom z naszego kontynentu za pośrednictwem Prometeusza, który wtajemniczył w arkana tej wiedzy Egipcjan i był „ojcem rasy ludzkiej po potopie”. Znaczy to wyraźnie, że Prometeusza można identyfikować z wenusjańskim Quetzalcoatlem Majów i Lucyferem z doktryny katolickiej, przyjacielem człowieka.[22]

Warto zauważyć, że Prometeusz związany jest z planetą Wenus poprzez swoją i brata (Atlasa) matkę[23], oraz że Lucyfer nosi imię najjaśniejszej planety nieba (łacińskie *lux, lucis* – światło i *ferre* – nieść).

Cukulcan, meksykański bohater przynoszący cywilizację, również dokładnie odpowiada Prometeuszowi i Lucyferowi, a zwłaszcza Quetzalcoatlowi, gdyż powtórzył zniknięcie tamtego wyruszając pewnego dnia „w tę stronę, gdzie wschodzi słońce”.

Atlas został skazany na „wieczny pobyt przed Ogrodem Hesperyd na krańcach ziemi”. Ta okoliczność znów sprowadza nasze rozważania w obszar Oceanu Atlantyckiego[24], do czego uprawnia jeszcze Hesperos[25], syn Atlasa i ojciec Hesperyd[26] (które były zarówno upostaciowaniem cudownego ogrodu, jak i jego strażniczkami).

Zawsze Wenus

Genealogia Hesperosa nie pozostawia wątpliwości co do znaczenia, jakie przypisywali mu starożytni. Uczynili zeń syna Wenus i Atlanta Atlasa, a także brata Fosforosa (którego imię, notabene, jest innym mianem Lucyfera, reprezentującego z kolei także Wenus jako Gwiazdę Poranną). Czyż starożytni mogli wyrazić dobitniej swe wyobrażenia o początkach Ziemi, jak poprzez związanie genealogii Hesperosa nie z inną, lecz właśnie z tą planetą – Wenus (oraz z Atlantem)? Zdarzało się nawet, że Grecy uważali Hesperosa za „ciało niebieskie najwspanialsze spośród wszystkich świecących na nieboskłonie”.

Zbieżności pomiędzy tradycją andyjską, mitologią grecką i znaczeniami, jakie niesie Tiahuanaco są zbyt liczne, dokładne i bezpośrednie, by można było uznać je za przypadkowe.

Planeta Wenus, interwencja przybyszów z kosmosu, kraina Innego Świata i Ameryka (Tiahuanaco i Wirginia) niewątpliwie odgrywają najważniejszą rolę w opowieści primohistorycznej, zaś „mity” próbują nam ją przekazać.

---

22. Lucyfer to w wierzeniach chrześcijańskich postać reprezentująca siły ciemności na ziemi, złośliwy a potężny przeciwnik Boga, który z Nim walczy zwodząc na manowce ludzi. Jednakowoż Lucyfer czyni to za pomocą przyjemnych środków, które dają krótkotrwałe zadowolenie, zaspokajają przyziemne potrzeby i dlatego Charroux nazywa Lucyfera „przyjacielem człowieka”. Jest to jednak określenie przewrotne, ponieważ w istocie Lucyfer, powodowany nieszlachetnymi intencjami, krzywdzi ludzi służąc złej sprawie. [przyp. red.]

23. Matką Atlasa i Prometeusza była Klimene – córka Okeanosa i Tetydy, żona Japetosa. Sugestia Charroux, dotycząca pokrewieństwa – ze strony matki – pomiędzy Prometeuszem i Wenus, jest niejasna. Być może ma związek z wyobrażeniem antycznych Greków – Okeanosa jako wielkiej rzeki otaczającej świat, poza którą panuje wieczna Noc, występująca u późniejszych poetów (po Homerze) jako personifikacja ciemności nocnych i opisywana jako skrzydlata bogini w ciemnym stroju, przejeżdżająca w rydwanie w towarzystwie g w i a z d. Niewykluczone również, iż Autor (prowadząc myśl sobie znanymi ścieżkami) odwołuje się do Hezjoda, który Okeanosa uczynił synem Uranosa, będącego personifikacją nieba oraz ewentualnie (aczkolwiek w mniejszym stopniu) do Diodora, według którego Uranos miał być pierwszym królem Atlantów (nad brzegami oceanu), dzięki Uranosowi ucywilizowanych. [przyp. red.]

24. Według jednej z wersji mitu, Atlas stał – zamieniony w górę (kara za wspomaganie Tytanów w ich walce przeciw bogom) – nad brzegiem morza (lub w morzu), w okolicach dzisiejszego Giblartaru, podtrzymując na barkach kolumny oddzielające niebo od ziemi. Zgodnie z tą wersją, Hesperydy były jego córkami. Ogród, którego jabłek strzegły, położony był na zachodnich krańcach ziemi. [przyp. red.]

25. Hesperos - gr. *hesperos* – „wieczór, zachód”, gwiazda wieczorna, planeta Wenus widoczna nad horyzontem po zachodzie słońca. [przyp. red.]

26. Autor podaje tutaj inną genealogię Hesperyd niż poprzednio. Według pierwszej wersji były one córkami Atlasa i Hespery. Teraz autor stwierdza, że były wnuczkami Atlasa. [przyp. tłum.]

W krainie Innego Świata, do której od zarania ludzkości usiłowali dotrzeć herosi i rycerze, znajdowały się złote jabłka wiedzy, a te nieodparcie skłaniają nasze myśli ku planecie Wenus i Wspaniałym Przodkom z Tiahuanaco – Wirginii (Zielonej Krainy). To ona właśnie, Zielona Kraina, stanowiła ziemski kres pielgrzymki do źródeł, a także Graal, z którego pochodziła autentyczna siła duchowa i fizyczna, udzielająca się wybrańcom.

Średniowiecze poszukiwało nie tylko mistycznej reprezentacji Innego Świata (kielicha), ale i rzeczywistej krainy, która byłaby Innym Światem, a nie jego symboliczną namiastką. Dotarł do tego miejsca Kolumb, ponownie odkrył tę krainę, nie podejrzewając zresztą jej prawdziwej natury. O tym, że tożsamość tego miejsca nie została wtedy prawidłowo ustalona i oceniona (czy raczej doceniona), świadczy fakt, iż w końcu stała się ona znana jako Nowy Świat, podczas gdy takie nazwanie jest tylko względnie ścisłe.

Kolumb nie należał do wtajemniczonych, ale jego monstrualna żądza złota – prawdziwa motywacja jego wypraw – sprawiła, że doświadczał przebłysków prawdy. Ponadto posiadał wiele kuszących informacji na temat Ameryki; wiedział, że choć może nie znajdzie legendarnych „złotych jabłek” – natrafi zapewne na prawdziwe złoto (a nie to, o którym domyślał się, że należy do przesłaniającej tajemnicę legendy), złoto przywożone przez Portugalczyków niejawnie z wyspy Brazil, od około 1480 roku. Możliwe zresztą, że, niezależnie od tego, do jakiego stopnia zdroworozsądkowymi motywami kierował się Kolumb – Templariusze lub inni wtajemniczeni pomagali mu i zachęcali do podjęcia wyprawy, chcąc sprawdzić dokładność posiadanych przez siebie informacji.

Graal jednakże miał wielką moc i aż do naszych czasów utrzymała się jego sława kielicha obfitości. Stany Zjednoczone są najbogatszym państwem świata, zaś kielich obfitości symbolizowany jest obecnie za pomocą magicznego znaku dolara.

Nawet najlepsze wino ma jednak osad. Chociaż współcześni rycerze pozostali wierni Graalowi, nadali mu charakter bardziej pospolity a mniej duchowy.

W ten sposób od tematu kielicha jako zasady dochodzimy wprost do Thule, ośrodka promieniowania nowej tendencji związanej z ideą poszukiwań Innego Świata i tajemnej prawdy.

Zniekształcona tajemnica

Aby zrozumieć zmiany, jakie wraz z powstaniem Grupy Thule przeszedł w dwudziestym wieku mit Hiperborei, musimy najpierw ustalić fundamentalne znaczenie poszukiwań.

Szlachetne intencje, uniesienie duchowe oraz wzniosłe zamiary polityczno-moralne starożytnych rycerzy zastąpili współcześni łowcy przygód szatańskim snem o panowaniu, realizowanym przy pomocy siły i nienawiści, i zasadzającym się w istocie na poczuciu wyższości rasowej a także na idei „ludu wybranego”. Równie wstrętne ambicje żywili niegdyś Hebrajczycy, a Jozue[27] był do pewnego stopnia poprzednikiem Attyli[28], Czyngis-Chana[29] i Hitlera.

---

27. Jozue był Izraelitą (Hebrajczykiem), który po roku 1300 p.n.e., wkrótce po wyprowadzeniu przez Mojżesza Izraelczyków z Egiptu, powiódł ich na podbój Palestyny. Jednak w owych czasach podboje należały do działań naturalnych pod względem politycznym, dlatego porównanie Charroux ustanawiające zależność między Jozuem, Czyngis-Chanem i zwłaszcza Hitlerem jest niestosowne – przede wszystkim jako merytorycznie nieusprawiedliwione a przy tym nietaktowne i nieeleganckie, bo antysemicko nacechowane. [przyp. red.]

28. Attyla – król Hunów. Z ośrodka swego państwa w Pannonii przedsiębrał zaborcze wyprawy, budzące przerażenie w Europie. W 447-450 spustoszył Bałkany, w 451, z półmilionową armią Hunów i sprzymierzeńców, najechał Galię, ale poniósł druzgocącą klęskę. Państwo Hunów rozpadło się po jego śmierci. Był władcą sprawiedliwym dla ludu, popierał wykształconych Rzymian na swym dworze; historycy uważają, że mniej niszczył na szlakach swych wypraw, niż inni zaborcy przed nim i po nim. Jednak Hun stał się synonimem barbarzyńcy, a Attyla w tradycji chrześcijańskiej, głównie za sprawą Kościoła, otrzymał przydomek Bicza Bożego, łac. *Gagellum Dei.* [przyp. red.]

29. Czyngis-Chan – ok. 1155-1227, twórca imperium mongolskiego, rozciągającego się od Oceanu Spokojnego do północnych wybrzeży Morza Czarnego; utalentowany wódz, organizator i administrator. Zjednoczył wszystkie plemiona mongolskie w scentralizowane państwo ze stolicą w Karakorum. Ludnością podbitą rządził przez namiestników. Klimat wewnętrzny imperium tworzyły bezwzględne okrucieństwa zdyscyplinowanego wojska oraz tolerancja religijna, wynikająca zresztą nie z wysokiej kultury a z obojętności. [przyp. red.]

Po pokonaniu Niemców w 1918 roku, kilku z nich, wtajemniczonych w piekielny okultyzm i oszołomionych roszczeniami rasistowskimi, zreformowało stowarzyszenie Aryjczyków. Stało się ono organizacją ściśle tajną (reguły tajności przestrzegano odtąd bezwzględnie) z powodu niebezpieczeństwa zagrażającego członkom w razie ujawnienia, gdyż we wszystkich zakątkach świata organizację oficjalnie wyjęto spod prawa. Celem tych ludzi było stworzenie rasy wyższej – rasy ludzi uprzywilejowanych, którzy ujarzmiliby świat, przejmując nad nim rządy.

W opublikowanej w roku 1930 książce, która odniosła wielki sukces – „Mit Dwudziestego Wieku” – utalentowany pisarz Alfred Rosenberg zawarł prawo i filozofię aryjskich wodzów. „Aby rządzić światem – stwierdza on – wystarczy mieć czystą krew”.

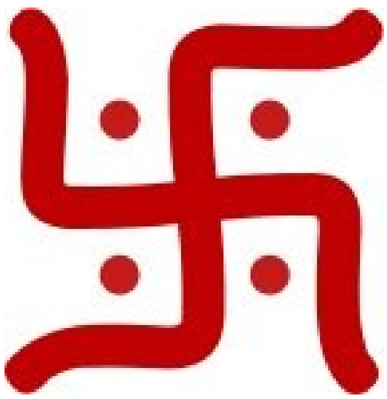
Tę nową kartę aryjskiego świata miały za niespełna dziesięć lat zobrazować rzeki krwi, niezliczone rzezie i stosy ciał.

W rzeczywistości jednak Rosenberg nie wynalazł niczego nowego. Takie same idee wyznawali wcześniej George Grant, Gobineau, Houston Chamberlain, a później Niemiec Ludwig Wilset w książce „Pochodzenie i prehistoria Aryjczyków”. Także francuski historyk A. Pictet ogłosił w swym dziele *Migrations primitives des Aryas* („Pierwotne wędrówki Aryjczyków”) nadejście rasy panów. „W epoce poprzedzającej jakiekolwiek zapisy historyczne – oświadczył Pictet – zagubionej we mgle czasu, rasa wyznaczona przez Opatrzność do panowania nad światem powoli dojrzewała w swej pierwotnej kołysce, wywyższona ponad wszystkie inne ludy pięknem krwi i darami inteligencji”.

Raz jeszcze w przygodę tę uwikłano Boga, ale Grupa Thule wyłączyła go ze swoich dogmatów, bez wątpienia dlatego, że w trzy tysiące lat po Jozuem było już trudno sprawić, by przynajmniej fanatycy uwierzyli, iż Pan wywyższył jedną rasę i uprawomocnił rzeź i ludobójstwo.

Według Duchinskiego słowo „aryjski” znaczy „szlachetny”, „znakomity”, a szerzej także „władca”. Mówi się, że ojczyzną Aryjczyków była Wyżyna Irańska, według tradycji umiejscawiano ją jednak w okolicach bieguna północnego, a więc tam, gdzie leżała kraina Hiperborejczyków. W teorii Rosenberga Hiperborejczycy za pomocą jakiejś parapsychicznej magii zachowali zasadniczą naturę i transcendentalne cechy swych Wielkich Przodków.

Grupę Thule założył w roku 1910 profesor Felix Niedner. Od roku 1919 kilku wybitnych adeptów – baron Ungern von Sterberg, Karl Haushofer, uczeń Gurdżijewa, pisarz Dietrich Eckart – nadali jej nowy impet i wymyślili emblemat – swastykę, symbol ewolucji, obrotu gwiazd wokół bieguna, a także stworzenia ognia, u Hindusów. (Swastyka jest w rzeczywistości znakiem uniwersalnym, spotykanym u wszystkich ludów; została wykuta na lampie kamiennej w grocie Madeleine, na tablicach z Glozel, kamieniach z Moulin Piat i na prehistorycznych wałach Mississippi; pojawia się także w inskrypcji na Kamieniu z Newton w Szkocji.)



Swastyka hinduska – symbol Dżinizmu.



Buddyjska swastyka na naczyniu z brązu w Japonii.



Swastyka na rzymskiej mozaice w Afryce.



Swastyka III Rzeszy.

Historyk Pierre Mariel pisze w swojej książce *L'Europe paienne du vingtieme siecle* („Europa pogańska w dwudziestym wieku"), że Dietrich Eckart wtajemniczał Adolfa Hitlera, i że to on w 1922 roku wprowadził go do Grupy Thule.

Hitler znajdował się wówczas w wielkich tarapatach finansowych, mógł nawet skończyć jako bezdomny włóczęga, pożerała go jednak ambicja, rozgoryczenie i szczery choć szalony idealizm. Był również po trosze jasnowidzem; w spisku Grupy Thule służył jako medium, jako że sama Grupa zagłębiała się coraz bardziej w wątpliwej wartości praktyki okultystyczne.

W tym samym czasie podobne ruchy rozwijały się w całej Europie. W Londynie, Paryżu, Berlinie, Rzymie ukazywały się potajemnie publikacje zawierające przedziwną mieszaninę anarchizmu, spirytualizmu, „badań tradycji" i erotyzmu.

Około roku 1920 we Francji ukazywał się *Revue Baltique* („Przegląd Bałtycki"). Rozpatrywał on problem bezpośrednich potomków hiperborejskich przodków, mianowicie Litwinów, których język ma tak wiele elementów wspólnych z sanskrytem. Także magazyn *Les Polaires* (Paryż 1921) miał ambicje wskrzeszenia starodawnego mitu Hiperborei.

Tego rodzaju piśmiennictwo kwitło jednak przede wszystkim w Niemczech, jak świadczą *Altnordische Dichtung und Prosa* („Staronordycka poezja i proza") Niednera, *Auf gut Deutsch* Dietricha Eckarta i *Die Hanussen Zeitung* wydawana przez maga Erica Jana Van Hanussena, o którym mówi się, że zastąpił Hitlera w roli medium w Grupie Thule, i który później stał się na pół oficjalnym astrologiem führera.

W zjawisku zainteresowania aryjskością można dostrzec dualizm poszukiwań Graala; z jednej strony – Złote Słońce i rycerskie poszukiwanie wiedzy, z drugiej – Czarne Słońce i dążenie Grupy Thule do zdobycia dominacji politycznej.

Naśladując pewne rytuały Hebrajczyków, hitlerowcy chcieli niewątpliwie wywołać zamieszanie. Pozostaje jednak faktem, że hitleryzm jest psychopatycznym rozstrojem, w którym histeria łączy się ze zwyczajnym szaleństwem. Przystąpienie Hanussena do Grupy Thule stanowi tego przerażający dowód.

Herschel Steinschneider, urodzony 2 czerwca 1889 roku w Wiedniu, miał dwadzieścia siedem lat, gdy zdecydował się zmienić miejsce zamieszkania, aby uniknąć odwetu, który spotkałby go niechybnie po tym, jak siostrzenica rabina Lwowa zaszła z nim w ciążę. Znalazł pracę w Żytomierzu, w niewielkim cyrku objazdowym Signora Beltachini. Przybrawszy pseudonim Steno, był najpierw pomocnikiem do wszystkiego, później awansował na clowna, połykacza mieczy i przepowiadacza losu.

W roku 1918, po pierwszej wojnie światowej, wrócił do Wiednia z nową tożsamością. Nie był już Steno przepowiadaczem losu ani młodym Żydem Herschelem Steinschneiderem, ale Aryjczykiem o blond włosach, ostrych rysach i tajemniczym, władczym spojrzeniu. Nosił także frapujące nazwisko, które sugerowało związki jego rodu z wikingami: był teraz Erikiem Janem Van Hanussenem, duńskim arystokratą.

Sto kochanek w trzy miesiące

Wśród austriackiej śmietanki towarzyskiej zasłynął jako wróżbiarz. Pomocą w drodze do sukcesu był mu nadzwyczajny urok fizyczny oraz metody, którymi chętnie się posługiwał – szantaż i łapownictwo. Żony najznakomitszych wiedeńczyków zostawały jego kochankami i zdradzały mu sekrety swoich mężów. Dzięki zdobytym w ten sposób informacjom, przy pomocy szantażu dorobił się znacznej fortuny.



Erik Jan Van Hanussen

Powiada się, że miał ponad sto kochanek w ciągu trzech miesięcy. Wzmianki o niektórych z nich zawiera katalog, który sporządzał:

- ✗ Lilian, 6. i 26.
- ✗ Maria, 12.
- ✗ Marlene, 20.
- ✗ Eva, 7., 14. i 21.
- ✗ Josepha, 3. i 23.

Listę tę rozumieć można w ten sposób, że Maria i Marlena interesowały go tylko przelotnie, Eva była bogata, zaś panie Lilian i Josephie zadowalało spotkanie z nim dwa razy w miesiącu...

W roku 1919 sława Hanussena była tak wielka, że został gwiazdą Teatru Apollo w Wiedniu, dając pokazy telepatii, jasnowidzenia i hipnozy. Cztery lata później występował w cyrku, mając za głównego rywala Sigmunda Breitharta, austriackiego mistrza w podnoszeniu ciężarów. Potem, po kilku nadzwyczajnych przygodach, osiadł w Berlinie, gdzie kierował Pałacem Okultyzmu przy Lietzenburgerstrasse i, jak podają gazety niemieckie, został uznany za „największego jasnowidza wszechczasów”.

Spotkanie z Hitlerem

Pewnego dnia, w domu faszystowskiego pisarza, Hansa Heinza Ewersa, apologety Horsta Wessela – poety zabitego przez komunistów, Hanussen został przedstawiony Hitlerowi. Przyszły dyktator Rzeszy natychmiast zdał sobie sprawę, że mógłby wykorzystać inteligentnego, ambitnego i pozbawionego skrupułów wróżbiarza. Hanussen natomiast był pewien, że potrafi przechytrzyć tego nerwowego, przewrażliwionego i porywczego głosiciela agresywnych teorii, człowieczka snującego wzniosłe a dalekosiężne plany.

W tym czasie, według Pierre'a Mariela, Hanussen przyłączył się do Grupy Thule. Został również doradcą okultystycznym Hitlera oraz prorokiem partii nazistowskiej i większości Niemców. Pieniądze płynęły do jego kieszeni szerokim strumieniem, prowadził też spektakularne, bujne życie erotyczne.

Wydawał dwa czasopisma: *Die Hanussen Zeitung* („Gazeta Hannusenowska”), której nakład wynosił około stu pięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy w cenie dwudziestu marek, oraz *Die Andere Welt* („Inny Świat”), pismo poświęcone szczególnie okultyzmowi. Hanussen prowadził także żarliwą kampanię propagandową na rzecz partii hitlerowskiej. Funduszy na nią dostarczała Grupa Thule, hrabia Helldorf – przywódca SA, a nawet książę August Wilhelm, którego Hanussen przedstawił Hitlerowi.

Hanussen posiadał luksusowy apartament, stajnię koni wyścigowych, czerwonego Cadillaca i, na Jeziorze Poczdamskim, biały jacht – *Ursel VI*, na którego maszcie powiewała osobista flaga Hanussena. Na pokład tego jachtu lubił zapraszać piękne kobiety, by towarzyszyły mu w intymnych zgromadzeniach, będących pruską odmianą *la dolce vita*.

Próba obalenia Hitlera

Sprawy zaczęły przybierać zły obrót w roku 1933, kiedy nazistowska gazeta *Angriff* („Atak”) opublikowała podżegający artykuł zawierający następujące stwierdzenia: „Hanussen, ten jasnowidz należący do Partii, jest szarlatanem i oszustem, który miał kłopoty z policją w Leitmeritz. [Co było prawdą] W dodatku jest on Żydem i naprawdę nazywa się Herschel Steinschneider”.

Hanussenowi udało się chwilowo zażegnać niebezpieczeństwo, ale Goebbels nadal naciskał, by go usunąć, gdyż podejrzewał (rzecz zdumiewająca), że wróżbiarz był szpiegiem.

Z pewnością nie można Hanussena nazwać wzorem cnót, ale mimo wszystkich swych grzechów, błędowi wad pozostał wierny swej religii. Możliwe jednak, że – poniewczasie – zdał sobie sprawę z tajemnych celów Grupy Thule.

Policja zainteresowała się przeszłością żydowskiego awanturnika. Twierdzono, że w roku 1931 na praskim Zjeździe Syjonistycznym oznajmił, że „jest potomkiem obdarzonych cudowną mocą rabinów z Prossnitz”. Był trzykrotnie żonaty, za każdym razem z Żydówkami, jeden ze ślubów odbył się 1 stycznia 1928 roku w synagodze w Ramburgu, w Czechosłowacji.

Przerażony Hanussen błyskawicznie udał się do protestanckiego duchownego i oficjalnie przeszedł na chrześcijaństwo. Ten sam ksiądz, który go chrzcił, odprawiał później nabożeństwo żałobne na jego pogrzebie.

Sprawa Hanussena była ważna, a przynajmniej ważna na tyle, że – według relacji świadków – Hitler miał powiedzieć: „To brudne sprawy, wolałbym raczej przegrać trzy bitwy, niż żeby to miało się stać”.

Na razie jednak prawda nie wyszła na jaw, przynajmniej nie publicznie. Mimo to Hanussen chciał uciec i przeprowadzić swe tajne zadanie – on, słynny astrolog, zamierzał ogłosić nazistowskie plany w całej ich okropności, a w dodatku przepowiedzieć rychłą śmierć Hitlera. Sądził, że przesądni Niemcy utracą wówczas swoje zaufanie do führera i losy świata ulegną zmianie. Najpierw spróbował czynu imponującego. 2 lutego 1933 roku w salonie Domu Okultystycznego ogłosił w obecności pisarza Ewersa, księcia Augusta Wilhelma – syna cesarza oraz hrabiego Helldorfa, aktorki Marii Portales i gwiazdora filmowego Siegfrieda Arno, że Reichstag będzie podpalony przez komunistów. Cztery dni później jego przepowiednia sprawdziła się, a sława

wzrosła jeszcze bardziej.

Prawda o tej dziwnej sprawie została ujawniona dzięki rewelacjom komunistycznego dziennikarza Bruno Freia, ogłoszonym w *Berlin Am Morgen* oraz dzięki późniejszym oświadczeniom Johna S. Goldsmitha, agenta Brytyjskich Służb Wywiadowczych i Pierre'a D., byłego agenta francuskiego Biura Drugiego.

Ordensbürgi

Od roku 1934 Grupa Thule stanowiła już potężne tajne stowarzyszenie, którego nazwa nie była znana, ani publicznie, ani nawet kandydatom na członków Grupy, których, jeszcze przed wtajemniczeniem, utrzymywano w przeświadczeniu, że organizacja jest tajnym Zakonem Krzyżackim.

Tajne stowarzyszenie Thule nie miało oczywiście nic wspólnego z prawdziwym Zakonem Krzyżackim, który ciągle jeszcze istnieje w Portugalii i w Holandii. Przybrawszy nazwę Rycerzy Posejdona (powraca znów idea rycerstwa i zachodniego oceanu Atlantydy), organizacja „krzyżowców” poświęca się podwodnym przygodom. Obecnie można przypuszczać, że istnieje porozumienie między zakonem Rycerzy Posejdona a Grupą Thule. Mówi się nawet, że Rycerze reprezentują ziemską potęgę tajnej armii niemieckiej, zaś Grupa Thule jest jej potęgą duchową. Niewykluczone, że i ta pogłoska ma znamiona prawdy. Rytuały rycerzy, którzy wyruszali na poszukiwanie Graala zostały wskrzeszone w zamkach nad Renem i w miejscach specjalnie poświęconych. Elita młodych hitlerowców przygotowywała się tam do swego heroicznego czynu, podjąwszy na wstępie trud fizycznego wydoskonalania się. Skacząc do wody z wysokich skał, z zapałem zajmując się sportami i niebezpiecznymi turniejami wojennymi młodzi Niemcy przygotowywali się do realizacji wielkiej idei – reaktywowania rycerstwa i podjęcia jego tradycji. Wkrótce jednak stało się oczywiste, że to, co nazywano przywróceniem rycerstwa do życia, było jedynie mirażem romantycznej i archaicznej przygody, prawda zaś była mniej powabna. Ugrupowania kultywujące dawne rycerskie tradycje okazały się jednostkami Ordensbürgów, tajnych szkół powołanych do ćwiczenia młodych rycerzy Graala – przyszłych członków Grupy Thule.

Edukacja praktykowana w Ordensbürgach miała trzy aspekty: militarny, podobnie jak we współczesnych akademiach policyjnych i wojskowych, polityczny i okultystyczny, zbliżony do doktryny Gurdżijewa. George Ivanovicz Gurdżijew (1868–1949), urodzony na Kaukazie, był zarówno awanturnikiem, jak i oświeconym okultystą. Trudno stwierdzić, czy był cudotwórcą, tajnym agentem, czy po prostu szarlatanem. Faktem jest, że w Europie i Ameryce propagował niezwykłe, mroczne i fascynujące doktryny, które zwiodły wiele słabych umysłów. Być może Gurdżijew był geniuszem, ale nawet jeśli tak, nigdy nie zdołał wyrazić tego w swoich książkach, które zupełnie nie nadają się do czytania, są bełkotliwie idiotyczne i niezrozumiałe. Gurdżijew wywarł jednak wpływ na pewne sekty spirytualistyczne.



George Ivanovicz Gurdżijew (1868-1949)

W nadreńskim lesie, wśród wysokich jodeł stoi imponujący zamek Vogelsang, który był najważniejszym Ordensbürgiem Grupy Thule, i w którym mieściło się biuro główne wojny psychologicznej, jak nazwalibyśmy to dzisiaj. Inne Ordensbürgi znajdowały się w Sonthofen w Bawarii, Króssinsee na Pomorzu i w pobliżu małej miejscowości Thule w Westfalii, w zamku Werwelsburg.

Według tego, co historyk Ray Petifere pisze w *La Mystique de la croix gamme* („Mistyka swastyki”), szkolenie fizyczne obejmowało dwa szczególnie barbarzyńskie sprawdziany:

- Tierkampf, oznaczało walkę, podczas której kandydat musiał przez dwanaście minut zmagać się gołymi rękoma z agresywnymi dogami wyszkolonymi w atakowaniu. Próba nie mogła być przerwana, chyba że życie walczącego znalazło się naprawdę w niebezpieczeństwie.
- Panzer – był próbą nie mniej okrutną. Mężczyźni leżeli w wąskich, jednoosobowych okopach, zaś ponad nimi przejeżdżały czołgi. Każdy z mężczyzn uzbrojony był w rodzaj najprostszego działka przeciwczołgowego, z którego, gdy tylko czołg przejechał, musiał odpalić

pocisk na wprost i, w sposób symulowany, zniszczyć opancerzone pojazdy. Nieszczęśliwe wypadki zdarzały się w takich okolicznościach powszechnie, ale kandydaci podejmowali wyzwanie, ponieważ każdy, kto nie chciał zaryzykować, był usuwany z Grupy Thule.

Jeśli chodzi o sprawy wojskowe, członków grupy przydzielano po przeszkoleniu do oddziałów elitarnych i organizacji paramilitarnych, zawsze w wysokiej randze.

W naszych czasach infiltracja taka jest szczególnie efektywna w organizacjach sportowych, i paramilitarnych – wśród nurków morskich na przykład; tu bowiem ćwiczenia fizyczne są ściśle związane z wiedzą techniczną, która w razie wojny może nabrać niespodziewanego znaczenia. Zakon Rycerzy Posejdona, którego przywódcy są najwyższej klasy nurkami, to główny oddział służby czynnej w Grupie Thule.

Podstawą kształcenia są ćwiczenia koncentracji duchowej i umysłowej, które obowiązywały przed rokiem 1940 i prawdopodobnie obowiązują do dzisiaj. Ułożono je naprzemiennie z kursami historii ludu aryjskiego. Profesorowie nauczali, że kolebką rasy białej była w bardzo dawnych czasach Hiperborea ze stolicą w Thule. Wpajali również nienawiść do Żydów, gdyż, jak mówiono, niesprawiedliwie zagarnęli oni dla siebie tytuł Narodu Wybranego, który z urodzenia należy się Aryjczykom i ich najwyżej rozwiniętym przedstawicielom – Niemcom.

Segregacja rasowa stosowana była oczywiście także wobec Murzynów i Cyganów, ale w roku 1940, uginając się przed koniecznością polityczną, Hitler ogłosił, że japońscy sprzymierzeńcy są „honorowymi Aryjczykami".

W Niemczech jednak zasada czystości krwi była przestrzegana ściśle; do tego stopnia, że rząd powołał Lebesborn (Fontanny życia) – kliniki służące sterylizacji i reprodukcji, w których dokonywano sztucznej selekcji.

Rytuał krwi

Rytuał krwi jest niezmienną cechą obrządku satanistycznego, którą odnajdujemy także w obrządku wtajemniczenia członków Sonderkommand (oddziałów specjalnych). Powiada się, że każdy kandydat na ich członka był zobowiązany dopełnić, niezależnie od innych praktyk, także ohydnego „rytuału kota", który rozlewem krwi i okropnością nawiązuje bezpośrednio do satanistycznej magii. Kandydat musiał wyłupić oczy żywemu kotu tak zręcznie, żeby zwierzę nie zdechło.

Pierre Mariel donosi o szczegółach tej próby w swojej rozprawie dotyczącej pogańskich Niemiec. Powołując się na wielebnego Aloisa Magera jako swojego informatora, stwierdza, że na hitlerowski ideał składało się utożsamienie „trzech żądz grzechu pierworodnego" z trzema wartościami ludzkiego geniuszu. Hitler – powiada wielebny Alois Mager – był „pośrednikiem Szatana".

Pewne jest, że magia miała znaczny wpływ na przywódców Grupy Thule, a niektórzy z nich – Hitler, Rudolf Hess, Karl Haushofer – byli prawdziwymi mediami, przeżywającymi transy i wizje prorocze.

Przeniknięty do głębi okultystyczną myślą i oddany najprymitywniejszym doktrynom, jak również najbardziej wyrafinowanym tradycjom, Hitler zamierzał kierować losami Europy korzystając z danych astrologicznych dostarczanych przez pseudowtajemniczonych z Lasy w Tybecie. Wpływ tych malowniczych postaci był niewątpliwy, ale i niejednoznaczny. Prowadzili łatwowiernego Hitlera do katastrofy nie dzięki autentycznej magii, tą bowiem nie potrafili się posługiwać, ale przy pomocy złych rad i zdrady.

Thule i Agartha

Lamowie tradycyjnie występowali w obronie swej własnej rasy i sprzyjali planom panowania, które pozostawały w bezpośredniej sprzeczności z zamiarami Niemiec.

Pochodzenie Tybetańczyków nie jest znane. Mówią oni wyjątkowym językiem. Podobnie jak ludność Andów mieszkają na wysokości ponad trzech i pół tysiąca metrów na położonych wysoko

w górach wyżynach usianych słonymi jeziorami.

Legenda (ale czy jest to tylko legenda?) powiada, że pod Himalajami, w pobliżu Shambalhy i Chigatze, leży olbrzymie podziemne królestwo Władcy Świata. Królestwo to, będące ośrodkiem magii Orientu, nosi nazwę Agartha. Jest ono przeciwnym biegunem zachodniego ośrodka magii – Hiperborei, którego Imperatorem zapragnął zostać Hitler.

Możemy teraz zrozumieć dziwny z powodu swej wielostronności układ, jaki prawdopodobnie łączył Hitlera – z jednej strony z Grupą Thule, a motywowany wspólnotą ideową z wyrazicielami mitu Hiperborei i białej rasy, z drugiej zaś z Gurdżijewem (jak się zakłada) i Grupą Chigatze, reprezentujących Agarthę i nieznaną rasę, do której należą Tybetańczycy.

Możemy też mieć nadzieję, że druga wojna światowa była ostatnią, odwołującą się do mitu Hiperborei i Graala próbą zdobycia panowania nad światem. Zarówno mit jak i rytuał uległy w swej istocie wynaturzeniu, ponieważ zostały podporządkowane odrażającemu planowi politycznemu.

Czy Grupa Thule trwa przy swym szalonym planie? To wątpliwe, pod warunkiem, że zaufamy szczerym intencjom przywódcy rycerzy Posejdona, który w roku 1964 stwierdził:

> „Hitler posłał elitę młodzieży hiperborejskiej na śmierć na równinach Rosji. Z tego powodu był największym zbrodniarzem naszego wieku”.

Rozdział 5

Widzenie Ezechiela

Dwadzieścia sześć wieków temu, „piątego dnia, czwartego miesiąca, w roku trzydziestym”, prorok Ezechiel pozostający w niewoli babilońskiej miał – jak sam to określił – widzenie na brzegu rzeki Kebar, w miejscu, które, jak możemy przypuszczać, leży około stu pięćdziesięciu kilometrów na południowy wschód od dzisiejszego Bagdadu.

Czy owa wizja, dana mu była, jak uważają teolodzy, od Boga, czy też Prorok wymyślił rzecz całą? A może stanowiła rzeczywiste doświadczenie? Nikt nie ośmieliłby się potwierdzić realności wszystkich towarzyszących jej wydarzeń, ale pozostaje faktem, że podany przez Ezechiela opis niebiańskiego pojazdu, jest zdumiewający ze względu na swoją precyzję, niezwykłe szczegóły, a także dlatego, że przywodzi na myśl zjawisko znane w naszych czasach jako „latające talerze” (*flying saucers*). Niektórzy komentatorzy wprost twierdzą, że prorok był świadkiem lądowania międzygwiezdnego pojazdu kosmicznego, i że przemawiali do niego właśnie pasażerowie tego statku.

Ezechiel (którego imię po hebrajsku oznacza „Bóg czyni mocnym”) był trzecim i najdziwniejszym z wielkich proroków. Żył w szóstym stuleciu przed Chrystusem i podczas swej niewoli w Babilonie otrzymał od Boga dar przepowiadania.

Czterdzieści osiem rozdziałów jego księgi znajduje się w *Biblii* pomiędzy *Lamentacjami* i *Księgą Daniela*[30]. Stanowi ona ciąg złorzeczeń i opowieści, które czasami są tak drastyczne, że choć autorem powodowała wielka troska moralna, przez pewien czas młodych Hebrajczyków obowiązywał zakaz czytania ich; nadal zresztą nie są polecane młodym chrześcijańskim dziewczętom.

---

30. W kanonie katolickim *Księga Ezechiela* znajduje się między *Księgą Barucha* a *Księgą Daniela*.

W widzeniu Ezechiela i w dziwacznych szczegółach, jakie ono zawiera, kryje się oczywiście pewne znaczenie; w moim przeświadczeniu – złoty klucz do rozumienia nieskalanego przybytku kabały[31]. Poświęcę zatem sporo uwagi próbie rozwikłania tajemnicy Ezechielowej przestrogi i zbadam głębokie znaczenie przedstawianych w niej obrazów.

Niebiański pojazd ląduje

Taki jest czwarty werset pierwszego rozdziału *Księgi Ezechiela*: „Patrzyłem, a oto wiatr gwałtowny nadszedł od północy, wielki obłok i ogień płonący oraz blask dookoła niego, a z jego środka promieniowało coś jakby połysk stopu złota ze srebrem, ze środka ognia".

W mojej interpretacji niebiański pojazd Ezechiela, czyli „chmura" był, jak potwierdza sam prorok, latającą maszyną. Trzeba zauważyć, że w historii biblijnej chmury są częste: poprzedzają albo unoszą Pana, prowadzą Żydów, unoszą Noego, by ocalić go od potopu, i zwiastują Tego, który stanowi Prawo. Szczególnie często Pana i jego chmurę spostrzega Mojżesz, a za każdym razem, gdy tak się dzieje, lud Izraela musi zachować odpowiednią odległość: może usłyszeć „chwałę Pana" – dźwięk silnika, lecz nie może go ujrzeć.



31. Kabała – ustna tradycja prawa mojżeszowego i jego interpretacji, która we wczesnym średniowieczu rozwinęła się w mistyczny, ezoteryczny system interpretacji *Biblii*, oparty na przeświadczeniu, że każde jej słowo, każda litera i znak ma tajemne znaczenie. Pierwotnie była próbą spirytualizacji religii Judaizmu, która stała się nazbyt formalna, sztywna i legalistyczna. Głównymi źródłami tego systemu były dwa podstawowe dzieła *Księga stworzenia* i *Blask* (w. XIII). Z czasem elementy magiczne zwulgaryzowały pojęcie kabały, która stopniowo degenerowała się w rodzaj żonglerki literami, formułami, imieniem Boga; nazwą kabalistyki zaczęto określać niektóre formy spirytyzmu i okultyzmu. Wreszcie (w Polsce, w. XVIII) kabała zaczęła oznaczać wróżenie (z kart, z ręki itp.) i książki zawierające wróżby. Pomysł Charroux, będący wedle Autora znamieniem rewelacyjnego wręcz, rzekomo własnego odkrycia, iż „widzenie Ezechiela to klucz do rozumienia nieskalanego przybytku kabały", daje do myślenia, ponieważ stanowi merytoryczne i etyczne nadużycie. Istnieje nurt (!) mistycznego judaizmu i kabalistyki – Merkaba, którego podstawą jest ta właśnie, choć inaczej interpretowana, wizja. Charroux zatem – przemilczawszy fakty – przywłaszcza sobie poniekąd myśl cudzą i wyolbrzymia zasługę własną, a w konsekwencji dezorientuje czytelników. [przyp. red.]

Co więcej, chmura przybywa z północy, gdzie znajduje się Hiperborea. Niewątpliwie, kierunek przybywania jest tylko pewną wskazówką interpretacyjną, ale nie pozbawioną znaczenia.

Wersy 5-8 pierwszego rozdziału *Księgi Ezechiela* głoszą: „Pośrodku było coś, co było podobne do czterech istot żyjących. Oto ich wygląd: miały one postać człowieka. Każda z nich miała po cztery twarze i po cztery skrzydła. Nogi ich były proste, stopy ich zaś były podobne do stóp cielca; lśniły jak brąz czysto wygładzony. Miały one pod skrzydłami ręce ludzkie po swych czterech bokach”.

(Porównajmy to z „wizją” Jana przekazaną w *Apokalipsie* (1,15): „Stopy jego podobne do drogocennego metalu, jak gdyby w piecu rozżarzonego, a głos jego jak głos wielu wód”. Czyż ten opis nie jest reminiscencją pojazdu niebiańskiego?)

Następnie Ezechiel opisuje „istoty”, które wyszły z latającej maszyny. W jego ujęciu przypominają zwierzęta o ludzkich twarzach, ale jednocześnie Ezechiel zauważa, iż są w rzeczywistości cherubami – tą nazwą określa ich w rozdziale 10 i często ją powtarza. Nadal także nazywa te istoty żyjącymi, ale bez żadnych preferencji w zakresie używania któregoś z dookreśleń (istoty żyjące – zwierzęta czy też cheruby); jeszcze dalej w swojej opowieści nazywa je – mężami.

Biblijni cherubowie nie byli, jak to się powszechnie uważa, stworzeniami niematerialnymi na podobieństwo aniołów. Byli na pół ludźmi, na pół zwierzętami, istotami fizycznymi, pełniącymi mniej więcej takie same funkcje jak sfinks Egipcjan, anka Arabów i simurg Persów. W ujęciu Hebrajczyków tradycyjnie pełnili straż w raju, u Greków zaś doglądali złotych jabłek w Ogrodzie Hesperyd. Jeśli utożsamimy cheruby z kosmonautami, możemy wówczas uznać ich za strażników krainy Hiperborejczyków.

Wedle tradycji majestat Boży objawiał się w otoczeniu dwóch cherubów. Takie ujęcie tłumaczy obecność wizerunków ich postaci, wyrytych na Arce Przymierza i na ścianach Świątyni Salomona.

Biblijne Księgi – Wyjścia i *Pierwsza Królewska* – mówią, że cheruby miały ludzkie głowy i ręce.

Wszystko to jest nie tylko ciekawe, ale i w sposób możliwy do przyjęcia odpowiada wyobrażeniu, jakie prymitywni ludzie mogli powziąć na temat kosmonautów noszących skafandry kosmiczne podobne do tych, które wyryte są na Puerta del Sol i Tiahuanaco, a przypominających także skafandry lotnicze współczesnych pilotów odrzutowców.

Cherubini i helikoptery

Cztery twarze, o których wspomina Ezechiel, omówię później. Natomiast tymczasem chciałbym wskazać, iż każda z istot z przekazu Ezechiela ma dwie ręce i jednocześnie jest obdarzona czterema skrzydłami. Te zaś można by uznać za odpowiednik czterech łopat wirnika helikoptera..

Oto werset 9 pierwszego rozdziału: „Oblicza i skrzydła owych czterech istot – skrzydła ich mianowicie – przylegały wzajemnie do siebie, nie odwracały się, gdy one szły; każda szła prosto przed siebie”.

Nie twierdzę oczywiście, że opis jest ścisły i dokładny, bez wątpienia bowiem uległ z czasem zniekształceniu, do którego w niemałym stopniu przyczyniła się także wielość kopii[32]. Wyciągam na jego podstawie jedynie taki wniosek, że każdy cherub posiadał swego rodzaju osobisty helikopter.

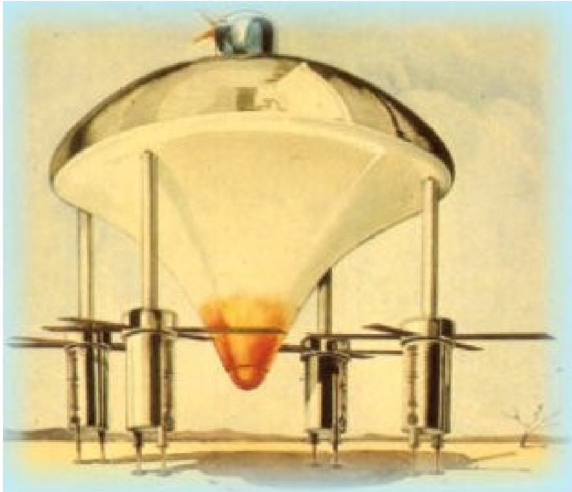
32. Bibliści uważają, że *Księga Ezechiela* nie jest monolitem, który w stanie nieskażonym przetrwał do naszych czasów, tj. w takiej postaci, w jakiej został napisany przez Proroka. Ezechiel wygłaszał swoje proroctwa na przestrzeni około dwudziestu lat. Zapewne niektóre z nich spisywał na luźnych kartkach papirusowych, ale wiele z nich zostało powierzonych jedynie pamięci otoczenia. Prorok ukończył swoją działalność w roku 570. Jest rzeczą wątpliwą, by przed swoją śmiercią, która na pewno nastąpiła na wygnaniu, zebrał i uporządkował cały swój dorobek literacki. Z pewnością jednak niektóre fragmenty ułożył w niejaką luźną całość. Spuścizną Proroka zajęli się po jego śmierci przyjaciele i uczniowie. Wątpliwe, by przed zakończeniem się „niewoli Babilońskiej” (które nastąpiło w roku 538), dzieło Ezechiela zostało ukończone. Raczej przypuszcza się, że nieznany redaktor, znalazłszy się na ziemi ojczystej, będąc w posiadaniu zapisków Proroka i jego słuchaczy, zebrał cały materiał układając księgę, którą (słusznie) przypisał Ezechielowi. Na pewno ów nieznany redaktor szanował spuściznę Proroka, ale nie omieszkał przy tej sposobności dopełnić jej uwagami wedle własnego pomysłu, jak to zresztą było w zwyczaju pisarzy starożytnego Wschodu.

Księga została napisana w języku hebrajskim, jej tekst uległ jednak skażeniu w niejednym miejscu, tak, iż nierzadko trudno go zrekonstruować i doprowadzić do pierwotnego stanu, zaś tłumacze i egzegeci niejednokrotnie stają bezradni wobec Ezechielowego tekstu. [przyp. red.]

W wersecie 10 czytamy: „Oblicza ich miały taki wygląd: każda z czterech istot miała z prawej strony oblicze człowieka i oblicze lwa, z lewej zaś strony każda z czterech miała oblicze wołu i oblicze orła”.

Rozdział 10, werset 14 głosi: „Każda istota miała po cztery oblicza: Pierwsze było obliczem wołu, drugie obliczem człowieka, trzecie obliczem lwa, a czwarte obliczem orła”.

Rozdział 1, wersy 13-14 dopełniają całości: „W środku pomiędzy tymi istotami żyjącymi pojawiły się jakby żarzące się w ogniu węgle, podobne do pochodni, poruszające się między owymi istotami żyjącymi. Ogień rzucał jasny blask i z ognia wychodziły błyskawice. Istoty żyjące biegały tam i z powrotem, jak gdyby błyskawice”.

Statek kosmiczny zrekonstruowany przez amerykańskiego inżyniera pracującego dla NASA, Josefa Blumricha, na podstawie opisów z *Księgi Ezechiela*.

Francois Couten, jeden z najlepszych francuskich ufologów, uważa iż jest to obraz czterech ludzi poruszających się w powietrzu za pomocą indywidualnych helikopterów, przy czym ciała ich nie obracają się równocześnie z wirnikami. Ludzie ci są ubrani w skafandry lotnicze lub kosmiczne, których powierzchnia jest metaliczna i odbija światło płomieni wydostających się z silników odrzutowych. Jeśli chodzi o podobieństwo tych niezwykłych istot do wołu, orła, czy lwa, to mogło ono być spowodowane wrażeniem, wynikającym z kształtu hełmu, maski, mikrofonu, itd.

Latające koła

Ezechiel przechodzi dalej do opisu niezwykłych maszyn latających. Rozdział 1, wersy 15-18 mówią: „Przypatrzyłem się tym istotom żyjącym, a oto przy każdej z tych czterech istot żyjących znajdowało się na ziemi jedno koło. Wygląd tych kół i ich wykonanie odznaczały się połyskiem tarsziszu[33], a wszystkie cztery miały ten sam wygląd i wydawało się, jakby były wykonane tak, że jedno koło było w drugim. Mogły chodzić w czterech kierunkach; gdy zaś szły, nie odwracały się idąc. Obręcz ich była ogromna; przypatrywałem się i oto: obręcz u tych wszystkich czterech była pełna oczu wokoło”.

Według mojej interpretacji cztery koła nałożone są na siebie jak stos opon. Maszyna była ogromna, co tłumaczy, dlaczego jej pasażerowie mogli wydostawać się z niej i wracać za pomocą helikopterów osobistych. Miała również rzędy iluminatorów na swoim czworokątnym kadłubie.

33. Drogocenny i rzadki kamień, być może czerwona perła lub chryzolit.



Koła poruszające się we wszystkie strony natchnęły inżyniera Josefa Blumricha do sporządzenia projektu podobnych kół, który nawet opatentował.

Oto Wersy 19-20: „A gdy te istoty żyjące się posuwały, także koła posuwały się razem z nimi, gdy zaś istoty podnosiły się z ziemi, podnosiły się również koła. Dokądkolwiek poruszał je duch, tam szły także koła; równocześnie podnosiły się z nimi, ponieważ duch życia znajdował się w kołach".

„Koło Ezechiela – pisze Francois Couten – odpowiada dokładnie opisowi latającego statku, który w ostatnich latach tak często był obserwowany i fotografowany przez świadków we wszystkich krajach. Zauważmy, że prorok nie wspomina jednocześnie kół i skrzydeł, co dowodzi, że są to dwie różne rzeczy".

Werset 22 brzmi: „Nad głowami tych istot żyjących było coś jakby sklepienie niebieskie, jakby kryształ lśniący, rozpostarty ponad ich głowami, ku górze".

Czy odnosi się to do przezroczystych hełmów podobnych do tych, jakie noszą dwudziesto-wieczni kosmonauci?

Werset 24 jest kontynuacją opisu tajemniczych istot: „Gdy szły, słyszałem poszum ich skrzydeł jak szum wielu wód, jak głos Wszechmogącego, odgłos ogłuszający jak zgiełk obozu żołnierskiego; natomiast gdy stały, skrzydła miały opuszczone".

Podobieństwo – do helikoptera, którego płaty wirnikowe czynią wielki hałas, kiedy się obracają, a potem opadają, gdy silnik zatrzymuje się – jest zbyt uderzające, by pozostawał choćby cień wątpliwości.

W rozdziale 8 Ezechiel opisuje drugie widzenie, jednak tym razem nie ma tam wielkiej maszyny z iluminatorami.

Werset 2 mówi, co następuje: „Patrzyłem, a oto była tam istota podobna do postaci człowieka; w dół od tego, co wyglądało na jego biodra, był ogień, i w górę od tego, co wyglądało na biodra, było coś, co przypominało połysk stopu złota ze srebrem".

W opisie tym rozpoznajemy albo pojedynczego kosmonautę ubranego w „pas rakietowy", albo spadochroniarza, który przemawia do bałwochwalców z Jerozolimy w rozdziale 9 *Księgi* (wersy 1-2): „Potem donośnie, tak że ja słyszałem, wołał On: «Zbliżcie się, straże miasta, każdy z niszczycielską bronią w ręku!» I oto przybyło sześciu mężów [Ezechiel nie nazywa ich już

cherubami ani istotami żyjącymi; jego wzrok przywykł do blasku] drogą od górnej bramy, położonej po stronie północnej, każdy z własną niszczycielską bronią w ręku(...)”





Osobisty plecek rakietowy.

Prawdopodobnie owych sześciu mężów to ekspedycja karząca, gdyż, jak powiada Ezechiel, grzesznicy myśleli, że Pan opuścił naród (czyżby metafora odlotu Hiperborejczyków z Ziemi?)[34]. Kosmonauci wkroczyli więc do miasta i zabili wielu ludzi, którzy oddawali cześć wschodzącemu słońcu.

Dlaczego ukarano czcicieli wschodzącego słońca? Być może klucz do tajemnicy stanowi taka odpowiedź: nie powinno się czcić Boga w kierunku wschodzącego słońca, ale w stronę zachodu lub północy, które stanowią „obraz jego chwały”.

Luka w czasie

Widzenie Ezechiela, pojazdy i cheruby mogą stać się podstawą wielu różnych komentarzy, ale według mnie koncepcja maszyny latającej i ludzi noszących „pasy rakietowe” jest jedyną rozsądną interpretacją zdarzenia, o którym czytamy w *Biblii*.

Gdyby współczesny pastuch był świadkiem podobnie fantastycznych wydarzeń, czy nie opisałby ich zasadniczo tymi samymi słowami, jakimi posłużył się żydowski prorok?

Jeśli odrzucimy ideę boskiej interwencji i w zamian – odważymy się przyjąć hipotezę, że kosmonauci hiperborejscy przybyli do Babilonii, i tak pozostanie nierozwiązany problem wyjaśnienia, w jakim celu tam się znaleźli. A zatem tylko w części odsłonimy tajemnicę Ezechielowej wizji.

---

34. W interpretacji biblistów w rozdziale 9 *Księgi Ezechiela* Bóg, który daje się ujrzeć Prorokowi w widzeniu, nakazuje cherubom zniszczenie miasta (symbolizującego naród Izraela) – z wyjątkiem tych „mężów, którzy wzdychają i biadają nad wszystkimi obrzydliwościami popełnianymi [w Jerozolimie]”, tj. z wyjątkiem naznaczonych znakiem TAW. (W starożytnym alfabecie hebrajskim litera TAW miała kształt krzyża; znak, który Pan każe nakreślić na czołach wybrańców jest symbolem ocalenia niewinnych). W wizji Ezechiela Pan rozkazuje strażom miasta (cherubom): „Idźcie (...) po mieście i zabijajcie! Niech oczy wasze nie znają współczucia ni litości! Starca, młodzieńca, pannę, niemowlę i kobietę wybijajcie do szczętu! Nie dotykajcie jednak żadnego męża, na którym będzie ów znak”. Decyzja Boga podyktowana jest „nieprawością pokolenia Izraela i Judy”, „przewrotnością” jego mieszkańców. „Czyż nie dosyć domowi Judy dokonywać tych obrzydliwości, które tu popełniają? Napełniają kraj ten przemocą i stale Mnie obrażają. Loto wciąż podnoszą gałązkę do nosa”. „Mówią bowiem: Pan opuścił ten kraj, Pan nie widzi”. „A więc także i moje oko, nie okaże litości ani współczucia. Odpowiedzialność za ich postępowanie składam na ich głowy”. Obrzęd podnoszenia gałązki Loto jest bliżej nieznany. Może to naśladowanie irańskiej adoracji słońca, przy której trzymano gałązkę palmy przed ustami, by oddech nie kalał powietrza. [przyp. red.]

Inna rzecz, czy potrafimy uwierzyć w istnienie latających talerzy sześć wieków przed Chrystusem? Lecz, niezależnie od tego, czy pytanie o możliwość istnienia tego rodzaju latających obiektów odnosimy do tamtych odległych czasów, czy też do naszej własnej teraźniejszości, dane pozostają te same i nieuchronnie prowadzą do kwestii „pozaziemskości" – i wydaje się, że pierwsze pytanie, jakie (sobie) zadać należy ma taką postać: czy jest możliwe istnienie w ogóle latających spodków?

Dla kosmonautów rosyjskich i amerykańskich oraz ich czterystu milionów rodaków, także dla personelu technicznego, naukowców i robotników z Peenemünde w Niemczech, Bajkonuru (dawny Związek Radziecki) i Cape Kennedy, odpowiedź jest kategoryczna: podróż kosmiczna była teoretycznie możliwa od niepamiętnych czasów. Wydaje mi się nieprawdopodobne, żeby Ezechiel potrafił sobie wyobrazić, „wynaleźć" w myślach, helikoptery i odrzutowce. Jeżeli jednak obiekty, o których mówił, nie zostały wymyślone, czym były? Moglibyśmy co prawda sądzić, że widzenie, którego doświadczył Ezechiel to rezultat przeczucia albo skutek boskiego natchnienia. Moglibyśmy, gdyby w ślad za tym cudownym ukazaniem się niebiańskiego pojazdu nastąpiły proroctwa lub wydarzenia o niespotykanej wadze. Jaki jednak był ciąg dalszy wizji Ezechiela? Pospolite następstwa przewidziane dla tych, którzy nie chcą uwierzyć, nieunikniona zagłada Jerozolimy, Tyru i Egiptu – prawda Słowa Bożego... Mówiąc krótko, cały naiwny i stereotypowy repertuar towarzyszący wszystkim biblijnym proroctwom. Trudno zrozumieć, dlaczego ten zapowiedziany bieg zdarzeń, miałby ulec zmianie po cudownym pojawieniu się kosmonautów, którzy wtargnęli na ulice Jerozolimy z bronią w ręku.

Czy zatem naonczas i czy rzeczywiście Ezechiel widział latające maszyny? Nie jest to prawdopodobne[35].

Przychodzą mi na myśl tylko dwa wyjaśnienia: albo prorok znał historię przybyszy z kosmosu dzięki ustnej tradycji i męczyła go ona miesiące i lata, aż upostaciowała się w widzenie, albo może Ezechiel nie żył w szóstym wieku przed Chrystusem, lecz dużo wcześniej, w czasach, gdy statki kosmiczne Hiperborejczyków nieustannie mknęły po niebie.

Ponieważ jednak ta luka w czasie dotyczy zaledwie kilku stuleci, nie możemy być zbyt drobiazgowi, tym bardziej, że nawet jeśli uznamy Ezechiela za autentycznego autora *Księgi*, to i tak została ona znacznie zmieniona, natomiast wprowadzone zmiany mogą być tak znaczne, iż tekst jest obecnie sprzeczny z wersją oryginalną albo w ogóle z prawdą.

Gdy na przykład czytamy u Ezechiela (10,4) że „świątynia napełniła się obłokiem, a dziedziniec był pełen blasku chwały Pańskiej", to czy nie można przypuścić, że pierwotnie opis dotyczył kosmonautów wysadzających w świątyni bombę? Być może także hałas wirników przemienił się w wielki szum skrzydeł: „Rozległ się szum skrzydeł cherubów aż na dziedzińcu zewnętrznym, podobny do głosu Boga Wszechmogącego, gdy przemawia" (*Księga Ezechiela* 10,5).

Widzieliśmy także, iż „istoty żyjące" – nazywane tak we wstępnej części proroczej wizji – były później „cherubami", a w końcu „mężami".

Promyk kabały

Czytamy również, że Bóg rozkazał Ezechielowi zjeść księgę, a potem uzyskać chleb w sposób budzący niesmak (4,12): „Będziesz go [chleb] spożywał jak podpłomyk jęczmienny; upieczesz go przed ich oczami na nawozie ludzkim". Później jednak (4,15) Pan zmienił nieco to polecenie: „A On rzekł do mnie: «Patrz, zezwalam ci, byś upiekł sobie pokarm na nawozie wołowym zamiast na ludzkim»".[36]

---

35. Konstatacja Charroux nie jest wystarczająco jasno umotywowana tekstem *Księgi Ezechiela*. A to dlatego, że jakkolwiek wers 4 pierwszego rozdziału inicjują słowa: „Patrzyłem [!] a oto...", które mogłyby sugerować realność zdarzenia, fizykalność widzianego, to jednak Ezeachielowe przedstawienie (zapowiedź zniszczenia Izraela) ma w całości charakter wizyjny, tzn. posiada cechy zawieszenia w czasie (niezależnie od czasowej rozciągłości), jest konstrukcją wyobrażeniową, imaginacją inspirowaną wolą Boga, który dał Prorokowi zdolność zobaczenia przyszłości, aby mógł przekazać Jego słowa „tym ludziom o bezczelnych twarzach i zatwardziałych sercach", „buntownikom, którzy się sprzeciwili Jemu", „których przodkowie [jak i oni sami] występowali przeciwko Jemu aż do dnia dzisiejszego". [przyp. red.]

36. Przykre wrażenie, jakie wywarł na Autorze nakaz Boga, wynika z nieznajomości (?) realiów antycznego świata. Wysuszonego nawozu używano wówczas jako naturalnego paliwa – źródła energii cieplnej. [przyp. red.]

Dostojnicy kościelni zgromadzeni w Rzymie w roku 1964 upewnili nas, że *Pismo Święte* napisane zostało pod wpływem natchnienia Bożego, jest zatem bezwzględnie wolne od błędu. Trudno mi jednak zaakceptować tego rodzaju zalecenie w przypadku fragmentu tak absurdalnego jak cytowany, nawet jeśliby nadać mu znaczenie symboliczne.

W mojej własnej analizie mogę dać wiarę jedynie opowieściom sensownym i bezstronnym, to znaczy takim, których uznania nie dyktowałyby względy korzyści (pożytku) czy szkody z punktu widzenia żydów czy chrześcijan.

Podsumowując. Tylko jedno wydarzenie opisywane u Ezechiela wydaje się pewne, choć nie możemy powiedzieć, kiedy dokładnie zaistniało – lądowanie pojazdu niebiańskiego. Może to znaczyć, że Ezechiel przedstawił tylko swoją własną wersję bardzo starego mitu o aniołach zstępujących na ziemię. Historię tę mógł zaczerpnąć z Maesseh Merkabad z Kabały lub z *Księgi Enocha*.

Tajemnica *Księgi Enocha*

Wydaje mi się, że zbliżamy się tu do sedna albo tajemnicy, albo wielkiego mitu. Kabała (*Księga Zohar*) powiada, że *Księga Enocha* jest starsza niż jakikolwiek starożytny dokument.

Czytamy w niej: „Święty, niech będzie On błogosławiony, zabrał Enocha z tego świata, by mu służył, wedle tego, co jest napisane. Gdyż Bóg go zabrał. Dana została następnie księga, która nazywana jest *Księgą Enocha*. W czasie, kiedy Bóg zabrał go do siebie, pokazał mu wszystkie tajemnice na wysokościach, pokazał mu drzewo życia, w samym środku raju, ze wszystkimi jego liśćmi i gałęziami [wiedza i jej rozmaite dziedziny?]. A wszystko to oglądamy w jego księdze”.

W tekście słowiańskim *Księgi Enocha* pojawia się pierwszy znany opis „aniołów”, którzy zstępują z nieba, aby uwieść córki człowiecze. Opis tych „aniołów” odpowiada bardzo wyraźnie charakterystyce cherubów Ezechiela, a także większości wizji, jakich w ciągu wieków doświadczali święci.

Należy zauważyć, że w tym słowiańskim tekście Enoch nie mówi o aniołach czy świętych, ale o mężach: „Ukazali mi się dwaj mężowie, wysocy tak bardzo, że nigdy nie widziałem podobnych na ziemi; ich twarze były jak słońce, ich oczy zaś jak płonące lampy; ogień wydostawał się z ich ust, a ich szaty były mgłą z piany, ich ramiona były jak złote skrzydła u wezgłowia mojego łoża”.

Przypomina to *Księgę Ezechiela* (1,13): „W środku pomiędzy tymi istotami żyjącymi pojawiły się jakby żarzące się w ogniu węgle, podobne do pochodni, poruszające się między owymi istotami żyjącymi. Ogień rzucał jasny blask i z ognia wychodziły błyskawice”.

Ubrania kosmonautów opisane są jako mgła z piany, co może odnosić się do magnetycznych skafandrów, przypominających te, których nasi kosmonauci używają w przestrzeni kosmicznej, zaś „złote skrzydła” mogą być płatami wirnika helikoptera.

W roku 1224 Franciszek z Asyżu, który przebywał wówczas w odosobnieniu na górze Alverno, miał podobne widzenie. Ujrzał serafina (świetlistego anioła) zstępującego z nieba, mającego sześć płomiennych skrzydeł, zaś pomiędzy tymi skrzydłami widać było postać ukrzyżowanego mężczyzny.

W pałacu biskupim w Asyżu Franciszek już wcześniej ujrzał „ognisty rydwan, który był kulą ognia świecącą oślepiającym blaskiem, niczym słońce”.

Święty Franciszek z Asyżu z pewnością doznawał halucynacji (miał do nich skłonność), co może być też prawdą w odniesieniu do Ezechiela, ale ogniste rydwany Eliasza, Mojżesza i Enocha były prawdopodobnie fizyczną rzeczywistością, podobnie jak mężowie wyposażeni w mechaniczne skrzydła.

Tożsamość tych ostatnich jest oczywista w rozdziale 16 *Księgi Enocha*, w którym prorok – przybyły jako wysłannik do Pana (dowódcy kosmonautów?) – słyszy wyrok wydany na buntowników z Armenii. „Powiedz tym niebiańskim umysłom: «Mieszkaniem waszym było niebo, ale tajemnice na wysokości nie zostały wam ujawnione; znaliście jednak tajemnicę grzechu. Z pociągu serca podzieliliście się tym sekretem z kobietami, przez co powiększyliście zło na powierzchni ziemi». Powiedz im także: «Nigdy nie posiądziecie chwały i nigdy nie zyskacie pokoju»”.

Jeśli teksty te zinterpretować w nowoczesny, racjonalny sposób, ich znaczenie staje się nadzwyczaj jasne i wypełnia lukę w Piśmie Świętym odnoszącą się do kary, którą, jak wiemy, był potop. Wynika z cytowanego fragmentu, że kosmonauci przekazali tajemnicę grzechu ziemskim kobietom. To zatem za sprawą ujawnienia i praktykowania magii nasi przodkowie narazili na niebezpieczeństwo ewolucję ludzkości na ziemi.

Czy ustna kabała mówiła o tych pierwotnych prawdach? Czy Maaseh Merkabad przekazał je przy pomocy opowieści, która zwiodła Avicennę, Lulliusa, Paracelsusa, a także wszystkich kabalistów i fałszywych wtajemniczonych? To właśnie spróbujemy odkryć.

Rozdział 6

Kabała

Tradycjonaliści dopuszczają możliwość, że pisma starożytne zostały z przyczyn religijnych i politycznych zniekształcone bądź przerobione. Za równie prawdopodobne uważają jednak, że przynajmniej w trzech sanktuariach zachowały się autentyczne manuskrypty i prawdziwe relacje dotyczące powstania człowieka. Zdaniem tradycjonalistów do sanktuariów tych należą – tajna biblioteka w Watykanie, do której dostępu nie ma nawet papież, jak również ukryte miejsce (podobno w Hiszpanii) znane tylko kilku wtajemniczonym rabinom, i wreszcie miejsce w Maroko, gdzie cenne oryginały są własnością przywódców muzułmańskich, którzy stanowczo sprzeciwiają się publicznemu ich ujawnieniu.

W roku 1887 sułtan Abdul Hamid wysłał uczonego Ibn At Talamida do Hiszpanii z rozkazem zbadania i, jeśli byłoby to możliwe, przywiezienia pewnych rękopisów pozostawionych przez Arabów podczas gdy opuszczali oni w piętnastym wieku Półwysep Iberyjski. Również inne delegacje próbowały później wypełnić to zadanie, szczególnie w Granadzie, Kordobie i Sewilli. Tę szczególną intensywność starań w dotarciu do rękopisów usprawiedliwiać może jedynie ich bezcenna wartość. Jest prawdopodobne, że także inne dokumenty, równie cenne i nieznane, przechowywane są w tajemnicy w klasztorach indyjskich i tybetańskich. Możemy wątpić, że kiedykolwiek zostaną opublikowane.

Wydaje się zatem logiczne założenie, że fragmenty prawdziwych i autentycznych relacji zostaną poznane jedynie dzięki wykopaliskom rządowym lub za pośrednictwem pism apokryficznych, zwłaszcza tych, które, jak *Księga Enocha*, częściowo umknęły cenzurze sekciarskich konspiratorów.

Uważa się jednak, że żydowska kabała, ze wszystkimi jej zagadkami, symbolami i okultyzmem, zawiera objawienie prawd najwyższych, tajemnicę ludów primohistorycznych i ich wiedzę.

Powiadają, że *Kabała* (z hebrajskiego *qabbalah*, „nauka otrzymana od przodków", „tradycja") była przekazana Adamowi na rozkaz Boga przez Raziela, Anioła Tajemnicy, kiedy nasz praprzodek wygnany został z ziemskiego raju.

Racjonaliści oczywiście nie dają wiary temu, co uważają za bajkę zmyśloną przez mistyczne umysły. Tymczasem kabaliści wierzą, że potrafią wyjaśnić sekrety wszechświata za pomocą tej magicznej księgi, i że jej nauki, obce naszej nauce ziemskiej, wyjaśniają również Tajemną Niewiadomą – tajemną moc ludzkiej jaźni, przeczucia, jasnowidzenie, lewitację i tak dalej.

Nauki, jakie *Kabała* zawiera, posiadają własne symbole, oznaczenia, figury, matematykę – krótko mówiąc, kabalistyczna księga to pismo, które wtajemniczeni mogliby przetłumaczyć, gdyby tylko dysponowali odpowiednim kluczem do systemu. Poprzez wieki pokolenia okultystów poszukiwały tego niebezpiecznego klucza. Większość z nich ugrzęzła w czarnej magii i alchemii, ci zaś, którzy twierdzili, że znaleźli rozwiązanie problemu, nigdy tego nie dowiedli.

Nie jest moją ambicją otwieranie Zakazanych Drzwi, zwłaszcza że nie wierzę, iżby spisana wersja kabały posiadać miała tę nadzwyczajną wagę, która zwykle jest jej przypisywana. Chcę tylko wyświetlić kilka zagadek, stosując kabalistyczne dane do moich poglądów na temat primo-historii ludzkości.

Niebiański rydwan

Kabała jest zasadniczo podzielona na dwie nadzwyczaj frapujące dziedziny:

1. *Maaseh Bereshit*, czyli historię stworzenia, streszczoną w *Sefer Jezirah*.
2. *Maaseh Merkabad*, czyli opowieść o rydwanie niebiańskim, streszczoną w *Zohar*.

(Według niektórych historyków historia niebiańskiego rydwanu, czyli *Zohar*, została napisana i prawdopodobnie również wymyślona w trzynastym wieku przez Mojżesza de Leon. Musimy jednak pamiętać, że oryginalne rękopisy *Kabały*, *Talmudu*, *Biblii* i tak dalej, albo już nie istnieją, albo wręcz w ogóle nigdy nie istniały. W najlepszym razie dysponujemy przepisanymi wersjami z drugiej lub trzeciej ręki. Znaczy to, że tekst oryginalny w większym lub mniejszym stopniu został zaprzepaszczony.)

Dwie główne dziedziny kabały prowadzą nas do samego jądra tajemnicy, zwłaszcza jeśli uzmysłowimy sobie, że tym, kto natchnął lub wręcz spisał kabałę, był anioł, którego imię fonetycznie przypomina imiona kosmonautów wspomnianych w *Księdze Enocha*. Tradycja zaś powiada, że był on Aniołem Tajemnicy.

Mówi się, że „opowieść o niebiańskim rydwanie” jest kilka tysięcy lat starsza od historii tajemniczego pojazdu z widzenia Ezechiela, ale oba opowiadania dotyczą prawdopodobnie tego samego, w mojej opinii – statku kosmicznego.

Maasseh Merkabad zawsze była uważana za najświętszą i najważniejszą część *Kabały*. Rabini sądzili, że może ona być wyjawiona tylko jednemu uczniowi na raz, z zachowaniem surowych ograniczeń i środków ostrożności. Dwa tysiące lat temu tylko najznakomitsi wtajemniczeni Żydzi mogli o niej rozmawiać, i to tylko między sobą, w największej tajemnicy. Później tradycja ustna została utrwalona w piśmie i „opowieść o niebiańskim rydwanie” streszczona jest obecnie w *Zohar*.

Pozostaje wszakże faktem, że spisana historia przypomina oryginał tylko pod względem tytułu, gdyż wszystko, co dotyczy tajemniczego pojazdu, w tym także jego pochodzenia, jego pasażerów i ich wspaniałej wiedzy, zostało ocenzurowane przez rabinów. Prawdziwa *Kabała*, podobnie jak w zamierzchłych czasach, jest więc znana jedynie wtajemniczonym i dyskutuje się ją tylko ustnie.

Można mi zarzucić, że określeniu „opowieść o niebiańskim rydwanie” nadaję znaczenie zbyt dosłowne, lecz trzeba pamiętać, że nazwy wszystkich świętych pism mają swoje dosłowne znaczenie: *Biblia* – „księga”, *Talmud* – „pouczenie”, *Tora* – „prawo”, *Zohar* – „blask” i tak dalej. W dodatku moja interpretacja wydaje mi się dużo głębsza niż wyjaśnienie symboliczne.

Zohar stanowi uniwersalny szyfr kabały, a także *Biblii*, której nie można interpretować bez niej. Zyskamy wyobrażenie o oszałamiającej intrydze uknutej przez starożytnych wtajemniczonych, gdy tylko uzmysłowimy sobie, że aby zrozumieć *Biblię*, trzeba być oświeconym przez *Zohar*, zaś żeby zrozumieć *Zohar*, trzeba być oświeconym przez kombinacje znane jako „małe klucze”, z których najsłynniejszymi i najmniej zrozumiałymi są Małe Klucze Salomona.

A nie jest to bynajmniej wszystko. *Zohar* może być wyjaśniona tylko przy użyciu zestawu kluczy wtajemniczających: *Temurah* (przestawienie), *Notarikon* (znak) i *Gematria* (geometria). Wyjaśnienie zatem polega na wykonaniu trzech operacji: Zmianę znaczenia słów przez zastąpienie pierwszej litery ostatnią (*Temurah*).

Studiowanie każdej litery z osobna, przy czym całe słowo uważa się za zdanie, studiujący bierze pierwszą i ostatnią literę każdego słowa w danym wierszu i tworzy nowy wiersz, który ujawnia znaczenie mistyczne (*Notarikon*).

Poszukiwanie znaczenia każdego słowa przez zastąpienie jego liter liczbami im odpowiadającymi i określanymi przez ich miejsce w alfabecie hebrajskim (*Gematria*).

Wynika stąd podstawowa reguła talmudystów i kabalistów głosząca, że „ani jota” oryginalnego

tekstu nie może zostać zmieniona – jeśli jakieś pojedyncze słowo zostanie opuszczone, zmienione lub zastąpione, wówczas cały tekst staje się niezrozumiały.

Metafizyką *Zohar* rządzą trzy postulaty:

- Wszystko posiada mistyczną nazwę. Kiedy nazwa ta zostanie wymówiona, zmusza do posłuszeństwa tego (lub to), kto (lub co) ją nosi.
- Nie sposób pojąć boga, gdyż nie jest on wymierny, ograniczony, umiejscowiony i tak dalej.
- Istnieje inny wszechświat posiadający wiele wymiarów, nieznany w naszym widzialnym wszechświecie i mieszczący w sobie siły wyższe. We wszechświecie tym obrazy wszystkich rzeczy preegzystują ukryte za kosmiczną zasłoną.

Zasada mistycznych imion (którą odnaleźć można również w opowieści o Graalu) wskazuje na najwyższą moc Słowa związaną z magiczną wiedzą należącą do Tajemnej Niewiadomej.

Tylko najwyższy kapłan Izraela – myślę o Mojżeszu i Melchizedeku – znał prawdziwą wymowę Tetragam-matonu, czyli świętego imienia, która zapisana była przy pomocy czterech liter YHWH (Jahwe).

Zasada nieznanego i niepojętego Boga rzuca niejakie światło na *Biblię* i dostarcza klucza do wydobycia jej najistotniejszych punktów. Jest oczywiste, że zgodnie z tym postulatem „Bóg nie może objawić się ludziom, ani być widzianym, ani nawet wydawać rozkazów”. W takim jednak razie, kto przemawiał do Mojżesza, kogo ten wielki patriarcha spotkał „twarzą w twarz” na górze Synaj?

Moje stanowisko w tym względzie jest jasne. Mojżesz spotkał „półbogów”, doskonalszych ludzi, w których rozpoznałem przybyszów spoza Ziemi, i których znali także Enoch, Noe i Abraham.

Twarzą w twarz z Bogiem

Spotkania Mojżesza z Panem, o których zaświadcza *Biblia*, są nadzwyczaj niezwykłe i skrywają rzeczywistość, która oczywiście bardzo różni się od pojęć ortodoksyjnych.

> „Pan rzekł do Mojżesza: «Oto Ja przyjdę do ciebie w gęstym obłoku, aby lud słyszał, gdy będę rozmawiał z tobą, i uwierzył tobie na zawsze». A Mojżesz oznajmił Panu słowa ludu. Pan powiedział do Mojżesza: «Idź do ludu i każ im się przygotować na święto dziś i jutro. Niechaj wypiorą swoje szaty..»”. (*Księga Wyjścia* 19,9-10)

W mojej interpretacji znaczy to, że Pan, czyli Inicjator Pozaziemski, zamierzał wylądować w swoim statku kosmicznym w tajemnicy. Rozkaz, by ludzie wyprali swoje ubrania sugeruje jakiś rodzaj lekkiego promieniowania, którego działania można było w ten sposób uniknąć.

Hipotezę tę potwierdzają dalsze polecenia, które Bóg przekazuje Mojżeszowi:

> „Oznacz ludowi granice dokoła góry i powiedz mu: Strzeżcie się wstępować na górę i dotykać jej podnóża, gdyż kto by się dotknął góry, będzie ukarany śmiercią. Nie dotknie go ręka, lecz winien być ukamienowany lub przebity strzałą. Człowiek ani bydlę nie może być zachowane przy życiu”. (*Księga Wyjścia* 19,12-13)

Nie zamierzam ze słów Pana wywodzić fantastycznych interpretacji, chcę tylko znaleźć dla nich rozsądne wytłumaczenie. Przede wszystkim uderza to, że zbliżenie się do góry Synaj było śmiertelnie niebezpieczne, dokładnie tak samo, jak w przypadku wystawienia na promieniowanie. Mojżesz uniknął jego działania dzięki środkom ostrożności i sposobom, które nie zostały nam wyjaśnione, a które przybysze zapewnili najwyraźniej tylko jemu.

Ponieważ wszyscy inni nie byli uodpornieni, musieli pozostać poza skażonym terenem. Każdy człowiek lub zwierzę, którzy weszliby do tej strefy, staliby się nosicielami promieniowania i musieli zostać zabici. Wymieniony jest także ważny środek ostrożności: zakażona osoba lub

zwierzę muszą być zabici na odległość, za pomocą kamieni lub strzał, przez nikogo nie dotknięci.

Jakkolwiek mocno można być do takiej interpretacji uprzedzonym, trudno byłoby zastąpić ją wyjaśnieniem bardziej wiarygodnym, zwłaszcza że Pan powtarza wyraźnie swój tajemniczy rozkaz jeszcze raz (*Księga wyjścia* 24,1-2):

> „I rzekł Pan do Mojżesza: «Wstąp do Pana, ty, Aaron, Nadab, Abihu i siedemdziesięciu ze starszych Izraela i oddajcie pokłon z daleka. Mojżesz sam zbliży się do Pana, lecz oni się nie zbliżą i lud nie wstąpi z nimi»".

Dochodzimy tutaj do zaskakującego przypadku niespójności w *Biblii*. W powyższym fragmencie Mojżesz otrzymuje rozkaz, by wstąpił sam jeden, lud zaś ma zostać w oddaleniu. Zatem dialog „twarzą w twarz" odbywa się wyłącznie pomiędzy Bogiem i Mojżeszem. Lud nie mógł słyszeć tego, co było mówione, jak sam Mojżesz stwierdza w *Księdze Powtórzonego Prawa* (5,5): „W tym czasie stałem między Panem a wami, aby wam oznajmić słowa Pana, gdyście się bali ognia i nie weszli na górę". Stoi to w sprzeczności z poprzednim fragmentem: ludzie pozostali z dala nie dlatego, że Bóg nakazał im tak uczynić, ale ponieważ bali się.

Wcześniej, stwierdziwszy uroczyście w *Księdze Powtórzonego Prawa* (4,2): „Nic nie dodacie do tego, co ja wam nakazuję, i nic z tego nie odejmiecie (...)". Mojżesz przedstawia najwyraźniej zmienioną wersję sceny na górze Synaj, ponieważ sugeruje, że Żydzi usłyszeli słowa Boga bezpośrednio (4,10): „W dniu, w którym stanąłeś w obliczu Pana, Boga swego na Horebie, rzekł Pan do mnie: «Zgromadź Mi naród, niech usłyszą me słowa, aby się nauczyli Mnie bać przez wszystkie dni życia na ziemi i nauczyli tego swoich synów»". Później zaś (5,22): „Te słowa wyrzekł Pan do waszego zgromadzenia na górze (...)".

Dobrze byłoby przekonać się, co jest tutaj prawdą, a co nią nie jest. Czy lud słyszał, czy nie? Czy pozostali z dala od góry Synaj, ponieważ bali się, czy też dlatego, że nakazano im tak uczynić? Czy Bóg przemawiał do nich wszystkich, czy tylko do Mojżesza?

W każdym razie, zawarty w *Księdze Wyjścia* warunek, by lud nie zbliżał się do szczytu góry Synaj, jest nadzwyczaj interesujący.

Chwała Pańska (chmura, która według mnie była statkiem kosmicznym) świeciła na Synaju jak ogień lub jak bryła polerowanego metalu.

Moja teza o promieniowaniu zmusza mnie do stwierdzenia, że sami kosmonauci byli silnie napromieniowani. Musiała być po temu jakaś nieodparta przyczyna, być może stanie się ona dla nas jasna już w niedalekiej przyszłości, gdy sami polecimy na inne planety.

Po rozmowie z Panem twarz Mojżesza promieniała, a za każdym razem, gdy prorok spotykał Boga w przybytku, okrywał swoją twarz zasłoną. Mógł to być jakiś sposób ochrony za pomocą odizolowania.

Ciekawie byłoby przeprowadzić porównanie okoliczności tego spotkania z historią zniszczenia Sodomy i Gomory kilka wieków wcześniej. Kiedy „aniołom", którzy przybyli, aby oznajmić karę bożą, groziło złe potraktowanie ze strony mieszkańców Sodomy, oślepili ich (*Księga Rodzaju* 19,11). Zanim dokonało się zniszczenie, Lotowi przykazano nie oglądać się za siebie, ale jego żona zginęła, ponieważ nie była posłuszna rozkazowi. Kiedy zaś Abraham spojrzał w dół, w stronę gdzie były dwa miasta (*Księga Rodzaju* 19,28), „zobaczył unoszący się nad ziemią gęsty dym, jak gdyby z pieca, w którym topią metal". Niewątpliwie ujrzał także chmurę w kształcie grzyba, taką samą, jak te nad Hiroszimą i Bikini!

Wszystko to wytłumaczyć można tylko w świetle koncepcji uwzględniającej przybyszów spoza Ziemi, którzy znali tajemnicę rozszczepienia atomu. W dodatku, jeśli Boga nie sposób pojąć, jak stwierdza *Kabała*, to musimy przyjąć interwencję istot ludzkich, żeby wyjaśnić opisane zniszczenia.

Władca Tajemnicy

Kabalistyczna doktryna mocy wewnętrznej – jaźni, wydaje się na pierwszy rzut oka zwykłym empiryzmem, ale zawiera ona również pewne zadziwiające dane naukowe, dość bliskie teorii Falinskiego wszechświatów równoległych.

W *Maaseh Bereshit* pierwszy człowiek stworzony zostaje równocześnie w dwóch miejscach albo, lepiej powiedziawszy, w dwóch równoległych światach. Wszystkie zaś opowieści o aniołach zawarte w *Kabale* przyzwyczajają nas do przechodzenia ze znanego ludziom, trójwymiarowego świata do świata istot subtelniejszych, zdolnych czynić cuda.

Jeśli kabalista zna magię imion i Słowa, może wezwać siły tego, co niewidzialne i sam także może działać we wszechświecie znajdującym się na zewnątrz naszego. Tym, który zna sekret, który posiada klucz, jest Baal ha Sod, Władca Tajemnicy.

Pewne fragmenty w *Zohar*, hermetyczne, ale względnie przejrzyste, prowadzić mogą do pierwotnego źródła wiedzy. Pierwszy werset pierwszego rozdziału mówi, że „Księga Tajemnicy opisuje równowagę Wagi. (...) Jej skóra jest z eteru, czysta i zamknięta. (...) Jej włosy są jak czysta wełna. (...) Świat będzie trwał sześć tysięcy lat”. – Jest to objaśnienie cyklu naszego czasu, zawierające niezrozumiały początek i jasno sformułowane zakończenie. Otóż, jeśli nie nastąpi katastrofa atomowa lub jakaś inna, spowodowana przez człowieka, to następny koniec świata wydarzy się około roku 3500.

Problemy z tłumaczeniem

Kabała przedstawia w przekładzie większe trudności niż *Biblia*, *Talmud*, *Popol Vuh* i *Wedy*. Trudności te są w zasadzie nie do przezwyciężenia. Nawet główny jej zarys jest trudny do rozpoznania wśród zręcznie uczynionego zamieszania, które, zgodnie z zamysłem kabalistów, miało być zgłębione tylko przez osoby do tego uprawnione.

Z oczywistych powodów *Kabała* nie może twierdzić wprost, że ludzie przybyli na Ziemię z innej planety, że Mojżesz nie był Żydem, że religia, którą zainspirował, była religią egipską, podobnie jak rytuał obrzezania.

Aż do pierwszego wieku naszej ery przybysze spoza Ziemi dokładali wszelkich starań, aby zabezpieczyć potomków ich rasy tak, by stanowili oni swego rodzaju ród wtajemniczonych. Jednak mimo iż Żydzi byli ich szczególnie wybranymi spadkobiercami, sami starali się zniszczyć wszelkie ślady swoich Wspaniałych Przodków. By ukryć kłopotliwe fakty, czyniono zmiany i wprowadzano dodatki w świętych księgach, apokryfach i innych tekstach starożytnych.

Niezależnie od tego, że w przekazie ustnym obowiązywał rabinów zakaz zmieniania „choćby o jotę” tradycyjnego tekstu, żeby całość cudownej prawdy mogła być zachowana przez wieki w postaci oryginalnej – trudno niestety uwierzyć (ze względów wcześniej wymienionych), że prawda pozostała nietknięta aż do naszych czasów. Ile z niej ocalało? Czy opiekunowie Wielkiej Tajemnicy nie wypełnili swojego zadania? W przypadku *Zohar* przejście od przekazu mówionego do pisanego wytworzyło sytuację, którą zilustrować mogą dwa przykłady. W pierwszym rozdziale *Kabały* pojawiają się takie oto interpretacje pojedynczego wersetu *Biblii* – interpretacja pierwsza, mówiąca, że pradawni królowie zginęli z braku pożywienia, druga, według której pradawni królowie zginęli, a ich korony nie zostały odnalezione.

W tym samym rozdziale spotykamy dwie interpretacje wersetu piętnastego. Pauly podaje jego znaczenie następująco: „Przed wszystkimi rzeczami, Król zezwolił, by pustka przekształciła się w przezroczysty eter, nieważki fluid niczym światło fosforyzującego ciała”. Natomiast wersja Paula Vulliauda brzmi: „Na początku wola Króla uczyniła rzeźby w świetle na wysokościach, błyszczącą lampę, i pośród Tajemnicy Tajemnic, z Jądra Nieskończoności świecił dym w bezkształtnej materii ustanowionej przez pierścień, który nie był biały, ani czarny, ani czerwony, ani zielony, ani w jakimkolwiek kolorze”.

Trzeba tylko zdecydować, która wersja jest poprawna, następnie objaśnić ją – „otworzyć” za pomocą kluczy *Temurah*, *Notarikon* i *Gematrial*

Historia (prawda dziejowych zdarzeń) jest zagadkowym konfliktem pomiędzy przeszłością, przyszłością i teraźniejszością, a także pomiędzy interpretacjami, którymi obdarzane są teksty.

Zaślubiny z nimfą

Pomimo całej swojej zwodniczej ale czarownej tajemnicy, *Kabała* nie byłaby bardziej interesująca niż pierwsze z brzegu dzieło apokryficzne, gdyby alchemicy i czarownicy nie twierdzili, że odkryli w niej jądro swoich sztuk magicznych.

Pełno w *Kabale* aniołów i innych cudownych stworzeń – duchów wodnych, nimf, gnomów, „strażników skarbów, kamieniołomów i kamieni szlachetnych”, salamander żyjących w ogniu, sylfów itd. Nimfa staje się nieśmiertelna, jeśli uda się jej poślubić mędrca; gnom uzyskuje ten sam przywilej dzięki kobiecie śmiertelnej. Ze związków tych, o których Bóg postanowił pierwszego dnia stworzenia, rodzą się wszyscy wielcy ludzie.

Czy chcielibyście zdobyć władzę nad salamandrami? „Musisz tylko skupić w szklanej kuli ogień świata przy pomocy wklęsłych luster, to jest właśnie podstęp zatajony przez starożytnych, a odkryty przez boskiego Teofrasta. Wewnątrz kuli formuje się słoneczny proszek, który będzie bardzo skuteczny do przeprowadzenia twojego planu”.

Oto jak przywabiać sylfy, nimfy i gnomy: „Musisz zamknąć naczynie szklane pełne powietrza, otoczone wodą, zostawić je wystawione na słońce przez miesiąc, a później rozdzielić pierwiastki zgodnie z nauką. Jest to znakomity magnes do zwabiania nimf.

Wszystkie zaklęcia kabalistyczne wspierające alchemików rozpoczynają się świętym słowemy *AGLA*, złożonym z pierwszych liter czterech hebrajskich wyrazów: *Atah*, *Gabor*, *Leolam*, *Adonai* („Jesteś potężny i wieczny, Panie”).

Racjonaliści zawsze twierdzili – mając zresztą, co trzeba przyznać, wiele uzasadnionych po temu powodów – że *Kabała* jest stekiem bzdur. To po części prawda, jako że oryginalna treść kabalistycznej doktryny została w wielkim stopniu rozwodniona w sformułowaniach nadzwyczaj wątpliwych. Jednak tu i ówdzie prześwieca czyste ziarno pierwotnej treści.

Do interpretacji i tajemnic *Kabały* trzeba się, mimo wszystko, odnosić zdecydowanie – albo odrzucić całość, albo próbować znaleźć nić wiodącą przez ten diaboliczny labirynt. Okultyści wybrali drugie rozwiązanie, tak że *Zohar* stała się podstawowym tekstem dla alchemików, magików i czarowników.

Rozdział 7

Magiczna Księga Szkota Czarodzieja

Ponieważ zachowanie tradycji opiera się na pamięci, od wtajemniczonych wymagano niemalże cudownych zdolności intelektualnych. Lewitacja, twórcza moc Słowa, a nawet zmartwychwstanie oparte były na naukach przekazywanych wybrańcom po przejściu przez nich prób wtajemniczających. Spisanie zaklęć i formuł uznawano za zdradę.

Tymczasem nauki współczesne, fizyka atomowa i astronomia, wyrażone być mogą tylko przy pomocy ogromnego zbioru liter, liczb i operacji. Obliczenia dokonywane w dziedzinach operujących wielkościami nieskończenie małymi i nieskończenie wielkimi stawały się coraz żmudniejsze, aż wreszcie sprawność człowieka osiągnęła praktycznie granicę (nie)możliwości. To właśnie stało się przyczyną rozwoju komputerów. Właśnie one, elektroniczne maszyny liczące, potrafią obecnie wykonywać miliony operacji w ciągu kilku sekund, co prowadzi do oszałamiającej

swym zakresem gmatwaniny wielkości, cyfr, liczb. Na niej zaś wspiera się nasza cywilizacja.

Według kabalistów wiedzę można uzyskać przy pomocy znacznie prostszych procesów parapsychicznych i intelektualnych, choć racjonaliści-uczeni zaprzeczają istnieniu takiej tajemnicy. Nie trzeba odwoływać się do dobrze znanego arsenału okultystycznego – radiestezji, jasnowidzenia, przepowiedni – w których moglibyśmy odnaleźć elementy umykające wszelkim wytłumaczeniom naukowym. Lepiej sięgnąć po przykłady spośród pewnych zjawisk, w których Tajemna Niewiadoma w sposób przekonujący zastępuje kolosalne obliczenia maszyn elektronicznych

Wiedza tajemna

Na podstawie badań dokonanych przez Niemca Gustava Kramera i Anglika Matthewsa, obserwujących przeloty jaskółek i dzikich gęsi, ornitolodzy i biolodzy wykazali, że ptaki nieustannie ustalają swoje położenie względem Słońca, Gwiazdy Polarnej i Księżyca, a być może także biorą pod uwagę wiatry, zmiany klimatu, magnetyzm ziemski i powszechne ciążenie. Ponieważ źródła światła, które wydają się podstawowymi przewodnikami ptaków, są zawsze w ruchu, ptaki muszą ciągle dostosowywać do nich swą pozycję.

Matthews obliczył kolejne trasy migrującego ptaka i osądził, że, biorąc pod uwagę prędkość lotu, człowiek potrzebowałby komputera, by powtórzyć ptasi wyczyn nawigacyjny. Ptaki jednak znakomicie obchodzą się bez komputerów. Obliczenia odchyleń, prędkości lotu i ruchów ciał niebieskich zostają automatycznie zgłoszone, skorygowane i zsynchronizowane w maleńkich mózgach, a wszystko to odbywa się niemal natychmiastowo i z precyzją iście matematyczną.

Zwierzęta posiadają informacje, zmysły i zdolności, które, podobnie jak to się dzieje w *Kabale*, zastępują wiedzę ludzką wiedzą tajemną. Zatem Tajemna Niewiadoma, nawet jeśli jest tylko nieznaną jeszcze nauką eksperymentalną, na pewno nie jest mitem.

Biedny mnich Amon

Człowiek podporządkował sobie maszyny, choć nie wie jeszcze, jak wykorzystać zdolności, które kryją się w jego własnej podświadomości, a które są jeszcze bardziej fantastyczne niż możliwości komputera.

Tradycja bliskowschodnia w ten oto sposób ilustruje ideę naszych niezwykłych mocy.

W klasztorze cenobitów[37] brat Amon modlił się, medytował i próbował osiągnąć szczyt doskonałości Bożej poprzez całkowite wyrzeczenie się swojej nieokrzesanej natury. Jednak jego głęboka pokora sprawiała, że był wielce niepewny wartości swoich uczuć, tak że gdyby zapytano go o imię człowieka najmniej wartego ze wszystkich stworzeń, szczerze wskazałby na siebie.

Dręczony przez swoje poczucie niższości, brat Amon udał się pewnego ranka do opata i ośmielił się przedstawić mu swoją prośbę: „Nie jestem godny śpiewać w kaplicy z moimi braćmi – mój głos jest chropowaty i grubiański, nie może więc być przyjemny Panu. Błagam cię, uczyń mnie odźwiernym klasztoru, choć nawet to będzie zbyt wysoką funkcją jak na moje skromne zdolności".

Opat był zdumiony, słysząc te słowa od mnicha przez wszystkich lubianego i szanowanego, ale przystał na prośbę.

Miesiąc później brat Amon poprosił o następne stanowisko: „Sądziłem, że będę zdolny otwierać i zamykać bramy, ale jestem trochę przygłuchy i czasem nie słyszę dzwonka. Proszę, pozwól mi kopać ogród i nosić gnój, a z Bożą pomocą będę wykonywał swoją pracę właściwie".

I ta prośba została spełniona, lecz mnich powracał wciąż, na nowo prosząc o pozwolenie a to na rąbanie drewna na opał, a to na łatanie butów czy wykonywanie ciężkiej pracy fizycznej. W końcu posłano go do lasu Grandmont, gdzie zbierał chrust, natomiast w drodze, o właściwym czasie modlił się i wysławiał Wszechmocnego.

---

37. Zakon założony w VI wieku przez świętego Pachomiusza w Tabennisi nad Nilem.

Coraz pokorniejszy i coraz bardziej świadomy swej niższości, dobry mnich stracił nadzieję na to, że Bóg może go szanować i darzyć miłością. „Moje ciało nie jest foremnie ukształtowane, mój głos nie jest przyjemny, nie mam też postawy, która byłaby wyrazem pewności siebie – powiedział do opata. – Ktokolwiek mnie ujrzy, czuje wielką litość nad sługami Bożymi, jeśli tylko osądza ich wszystkich po moim żałosnym wyglądzie. Kiedy obdarowuję biedaka, moja jałmużna nie czyni mu wiele dobrego, kiedy opiekuję się chorym, nie zawsze uda mi się ocalić jego życie. Proszę, pozwól mi odbyć pielgrzymkę do Świętego Miasta, abym mógł modlić się do Świętej Matki naszego Boga i prosić ją o wstawiennictwo za mną u jej ukochanego Syna”.

Raz jeszcze prośba została spełniona. Mnich nie wziął ze sobą nic oprócz pielgrzymiego tobołka i wyruszył w długą podróż do Jerozolimy.

Jakiś czas później musiał przejść przez wielką pustynię, miał jednak tyle szczęścia, że spotkał dwóch augustiańskich mnichów, którzy chętnie przystali na jego towarzystwo.

Pewnego wieczoru przybyli utrudzeni do lepianki i postanowili spędzić w niej noc. Mieli za sobą długi, skwarny, ciężki dzień. Na pokrzepienie nieśli jedynie pół sakwy z wodą i ani odrobiny pożywienia.

„Nie szkodzi – rzekł jeden z augustianów – zmówię tylko odpowiednią modlitwę”.

Poszedł w kąt lepianki i wymruczał kilka słów. Ni stąd ni zowąd, cudownie, w jego rękach pojawił się wielki bochen chleba.

Brat Amon przyglądał się zdumiony podziwiając moc tajemniczej modlitwy, a także wiarę człowieka, który ją odmawiał. Jak bardzo Bóg musiał go kochać, że wyświadczył mu tak wspaniałą łaskę! Jemu, biednemu bratu Amonowi, nigdy nie zostałaby ona udzielona. Ale Bóg jest sprawiedliwy i obdarowuje każdego według jego wartości.

W czasie drugiego postoju na pustyni powtórzyła się ta sama, co poprzednio, scena, tyle że tym razem drugi augustianin uklęknął w kącie lepianki i wymruczał modlitwę – bochen chleba pojawił się znowu, nie wiadomo skąd.

Brat Amon wysławiał Boga za ten cud, wysławiał swoich towarzyszy, wysławiał cały świat, wreszcie odmówił akt skruchy i skosztował nieco dobrego, pszennego chleba. Jednak trzeciego wieczoru, nie mogąc powstrzymać swojej ciekawości, pokornie poprosił swoich towarzyszy, by nauczyli go cudownej modlitwy, którą kierowali zapewne do jakiegoś potężnego świętego, jeśli nie do samego Boga.

„Nie ośmielamy się modlić do Boga o taką łaskę – odrzekł jeden z augustianów – co zaś do świętych, to nie mogliby oni spełnić naszej prośby. Modlimy się do bogobojnego mnicha, który zbiera drzewo w lesie Grandmont. Zapewne jest on umiłowanym synem Pana, gdyż dokonuje wszystkich cudów, o jakie się go prosi. Nazywa się brat Amon”.

Magiczna Księga Szkota Czarodzieja

Wewnętrzna moc człowieka, znana już w dalekiej starożytności, wyrażana była poprzez moc Słowa, modlitwy albo zaklęcia. Modlitwa lub zaklęcie oznacza zwrócenie się o wstawiennictwo istoty wyższej. Kto zaś czerpie moc stwórczą z wnętrza siebie samego, bez prośby o pomoc zewnętrzną, ten rozporządza Tajemną Niewiadomą.

Wydaje się, że zawsze mamy wówczas do czynienia z uczestnictwem zasady wyższej, którą wierzący i okultyści utożsamiają z Bogiem lub diabłem.

Modlitwa do brata Amona, by sprawił, że pojawi się bochenek chleba, nie jest metodą, którą mogliby zaakceptować racjonaliści. Jestem nawet skłonny przypuszczać, że na ogół byliby oni mniej wrogo nastawieni do kreacji bezpośredniej, dokonanej dzięki cudom osobistym, niż do metody tego rodzaju pośrednictwa, z jakim zetknęliśmy się w historii o nad wyraz skromnym bracie Amonie.

Pogląd, który początkowo prezentowała *Kabała*, odnosił się do mocy pochodzącej z nieznanej jaźni człowieka, przy koniecznym wstawiennictwie jakiejś istoty.

W swoich nieopublikowanych zapiskach wielki kabalista Michel Carguese (Charles Carrega) sformułował zasadę takiej nauki. Wiedzieli o niej prawdopodobnie Różokrzyżowcy (AMORC),

którzy znani są jako spadkobiercy „nieznanej nauki” i słusznie czują, że nadszedł teraz czas, by ujawnić niektóre prawdy. Bowiem stanowią one nadal sedno tajemnicy, w korzystnym znaczeniu tego słowa.

Zapiski Carguese'a noszą tytuł *Magiczna Księga Szkota Czarownika*. Zainspirowała je „wszechmocna księga” słynnego mnicha Michała Szkota, niezależnie od faktu, iż część jego dorobku uważa się powszechnie za zaginioną. Zapiski Carguese'a wyjaśniają działanie Tajemnej Niewiadomej w przypadku brata Amona, a czynią to w formie niemal naukowej, dającej się połączyć z teorią profesora Falinskiego dotyczącą wszechświatów równoległych.

Działanie we wszechświecie stworzonym/niestworzonym

Aby zdarzyła się materializacja chleba, zjawisko (przedmiot) musi cofnąć się aż do komórki początkowej, tj. za sprawą ewolucji (ewolucyjnego cofnięcia) chleb osiąga stadium ziarna pszenicy. Wszystko czynione jest przy pomocy Słowa, które pełni funkcję analogiczną do przycisku kontrolnego w działaniu maszyny elektronicznej. W ułamku sekundy upływają miliony lat, tak samo jak miliony operacji „obecne są” w komputerze jako możliwe ewentualności (potencjał komputerowych zdarzeń). We wszechświecie stworzonym/niestworzonym (czyli antywszech-świecie) wszystko jest przewidziane, ale nic nie jest zdeterminowane. Znaczy to, że wszystkie światy, rozwiązania i obroty rzeczy istnieją jako możliwe ewentualności, pomiędzy którymi wyboru dokonuje wolna wola.

W mojej kosmologii taki stworzony/niestworzony wszechświat odpowiada punktowi zerowemu, w którym kurczący się wszechświat przechodzi we wszechświat rozszerzający się (zob. rozdział 5 mojej „Księgi zdradzonych tajemnic”, Pandora Books). Punkt ten może być opisany jako czas teraźniejszy, którego istnienie nie jest teoretycznie niemożliwe.

Od ziarna pszenicy materializacja postępuje do stanu pola pszenicznego, żniw, młyna i pieca do wypieku chleba.

Wszechświat maszyn, czasu i ludzkości jest niezbędny dla spiralnego, a później ewolucyjnego rozwoju, który odbywa się z niemal absolutną natychmiastowością. Po zjawieniu się pożytecznego tworu – chleba – wszystko powraca do punktu zerowego, punktu nie-stwarzania. Materia i energia pochodzą od brata Amona, który nieświadomie uczestniczy w tym zjawisku, nie wiedząc nawet, że jest generatorem energii – tym, który napędza wytwarzanie uczuć i myśli wyrażonych jako przypływ i odpływ. Prawo zachowania materii ogłoszone przez Lavoisiera – „Nic nie jest tracone, nic nie jest tworzone, wszystko ulega przemianie” – zostaje w tym procesie zachowane.

Odkrywanie świata równoległego

W bardziej szczegółowej analizie myśl upostaciowana przez Słowo wysyła pulsację energii, która przechodzi do świata równoległego. Potencjał tego Innego Świata otrzymuje zatem nietolerowany nadmiar, w efekcie czego następuje materializacja chleba wraz z koniecznością „wydalenia” go, jako ciała obcego (nietolerowanego nadmiaru), do naszego, trójwymiarowego świata. Ten zaś wciąga go, ujawniając jakby pustą kieszeń czekającą na wypełnienie. (Zasadę takiej materializacji demonstruje fizyka atomowa. Oto – kiedy w akceleratorze cząstek rozwinie się energię dziewiętnastu milionów kilodżuli, tworzą się cząstki materialne.) Następuje zatem podwójny przepływ materii i energii z jednego świata do drugiego.[38]

Przepływy te są natychmiastowe w czasie fizjologicznym: wybuch, wtargnięcie, stworzenie, wydalenie – Energia przekazana przez Słowo zostaje zwrócona w postaci materii chleba.

---

38. Fizyka atomowa objaśnia to zjawisko nieco inaczej. [przyp. tłum.]

Poprzez działanie Tajemnej Niewiadomej człowiek staje się potężnym generatorem energii. Może stworzyć górę, choć ryzykuje przy tym utratę równowagi fizycznej i psychicznej. Transakcja jest jednak korzystna wtedy, gdy jej wynikiem jest nieświadome wydalenie osadu psychicznego. W ten właśnie sposób człowiek oczyszcza się, wyzwala i uduchawia, bo niepotrzebne mu „odpadki" przechodzą do Innego Świata, który w zamian dostarcza nową, obojętną energię.

To, Co Poza – demony i spirytualiści

Magiczna Księga Szkota Czarodzieja wyjaśnia zanieczyszczenie Innego Świata, które odbywa się w procesie tej osmozy. Z osadów psychicznych świata trójwymiarowego To, Co Poza stwarza rasę potworów, przez okultystów nazywanych demonami, inkubusami, zmorami, skrzatami, sylfami, nimfami, gnomami i tak dalej. Są one kopiami istot, które żyją lub dawniej żyły na ziemi. Spirytualizm jest nauką o wywoływaniu tych potworów i sprawianiu, by przechodziły z Poza do naszego świata przez „komorę" punktu zerowego.

Tajemnicą kabały był według Szkota i Michela Carguese sekret naukowy znany magom, którzy sformułowali ustną wersję *Maasseh Merkabad*. Polegał on na przeprowadzaniu wymiany pomiędzy dwoma równoległymi światami za pomocą Słowa. Carguese mówi wyraźnie, że wymiana ta odbywała się między światem i antyświatem.

Ponieważ spisana wersja kabały nie mogła tego niebezpiecznego sekretu magicznego wyjawić, spowiła go w tyle zasłon i ukryła w tak wielu labiryntach, że tylko kilku wtajemniczonych może jeszcze odnaleźć nić prowadzącą do rozwiązania.

Nawet jednak wtajemniczeni mogą doprowadzić do materializacji i wymiany pomiędzy światami równoległymi tylko w sposób empiryczny, nie znając naukowego mechanizmu tego zjawiska.

Tajemnica feniksa

W białej magii strata psychiczna, wyrażana w postaci energii, kompensowana jest przez wchłanianie z innego Świata, które przywraca równowagę. *Magiczna Księga Szkota Czarodzieja* powiada jednak, że świadoma wymiana jest zawsze niekorzystna na poziomie fizycznym, co tłumaczy, dlaczego święci płacą własnym ciałem i swym ziemskim szczęściem za dobro, które czynią. Czyż nie są oni na ogół wycieńczeni, pokryci ranami i owrzodzeniami, mają słaby wzrok, a często także cierpią na gruźlicę?

Każdy, kto ma dobre myśli lub emituje dobre promieniowanie musi płacić za dobrodziejstwa, które czyni. Nikt, kto obdarza wspaniałością, nie otrzymuje w zamian wspaniałości. Podobnie gdy ktoś daje złoto, w zamian dostanie tylko materiały nieszlachetne – kamień, drewno, metal lub odpadki, z których na powrót trzeba uczynić złoto poprzez pracę prowadzącą do uszczerbku fizycznego.

W tym sensie ten, kto daje, wyczerpuje się. Nawet Bóg, który sam jeden obdziela nieustannie, dla zadośćuczynienia musi ciągle umierać i zmartwychwstawać niczym feniks. To jest tajemnica Prometeusza, Lucyfera, Quetzalcoatla, Herkulesa i wszystkich meksykańskich, inkaskich i hinduskich bogów, którzy dobrowolnie płoną na stosie. Jest to także tajemnica Jezusa i mnichów buddyjskich.

W większości kosmologii Bóg poświęca siebie, by stworzyć świat. W *Rigwedzie* Najwyższy Bóg zniszczył siebie dla dzieła stworzenia; chaldejski bóg Bel odciął swoją własną głowę; wszechświat starożytnych Germanów tworzyło poświęcone ciało boga Ymira i tak dalej.

Weźmy przykład z życia codziennego. Oto nieuczciwy bogacz, który posiada w nadmiarze ziemi i domów, a mimo to kupuje jeszcze więcej, by powiększyć swój majątek, tym samym uniemożliwiając biedakowi zdobycie kawałka ziemi i skromnego domu, którymi by się ów zadowolił. Bogacza czeka największe możliwe szczęście, zdrowie i powodzenie. Tymczasem człowiek biedny, człowiek uczciwy, święty musi płacić swoim losem i zdrowiem, w zamian

otrzymując nieszczęście, chorobę i niepowodzenie.

Wynika z tego że koncepcja sprawiedliwości, w pospolitym znaczeniu tego słowa, jest błędnie interpretowana – chyba, że sprawiedliwość nie jest z tego świata. Czy jednak sprawiedliwość istnieje w tajemniczym punkcie zerowym kurczącego się i rozszerzającego wszechświata, w punkcie zerowym antyczasu, antyświata, antywszechświata? Oto sekret kabały wyjawiony w *Magicznej Księdze Szkota Czarodzieja*.

Czarna magia

Ósmy rozdział *Księgi Enocha* powiada, że aniołowie spoza ziemi nauczyli ludzi sztuki czarów i zaklęć, ale nie prawdziwej wiedzy, jaką posiadają święci. Prawdopodobnie to właśnie czarna magia zachowana w *Kabale*, została wykorzystana przez Egipcjan i Hebrajczyków, kiedy rywalizowali ze sobą, demonstrując swoją moc przed faraonem.

Aby sprawić cud, praktykujący czarną magię może zaczerpnąć niezbędną energię ze swej własnej natury psychicznej. Zazwyczaj jednak, inaczej niż święty, nie jest skłonny tego uczynić i woli sprawić, by płacili inni. W tym celu, nie ostrzegając swej ofiary przed niebezpieczeństwem, przywołuje Inny Świat za pomocą medium, najczęściej kobiety, którą hipnotyzuje lub usypia, aby skraść odrobinę substancji mózgowej. Inaczej mówiąc, jest „wampirem”, który, jak Gilles de Rais, nie cofa się czasem przed ofiarą z dzieci, aby dokonać ohydnego rytuału.

Poprzez praktykowanie ofiar z ludzi i zwierząt starożytni magowie hebrajscy, egipscy, inkascy oraz magowie u Majów, którzy wszyscy byli kapłanami[39], dostarczają nam dowodu na to, że mieli świadomość przemiany psychicznej podczas ich magicznych działań.

W jaki sposób mogliby zdobyć taką wiedzę, która jest przecież owocem wysoko rozwiniętej nauki, jeśliby nie została im ona przekazana przez Wspaniałych Przodków?

Raz jeszcze powracamy do tradycji przekazywanej lub nauczanej przez wtajemniczonych.

Oto teoretyczne i praktyczne wytłumaczenie czarnej magii. Poprzez zaklęcia, modlitwę lub ofiarę mag skupia napływającą psychiczną energię pochodzącą z nieświadomego umysłu pewnej osoby – ofiary, i gromadzi ją w jakimś „zbiorniku”, którego funkcję spełnia totem, posąg, figurka lub inny rytualny przedmiot. Energia cudza, tą drogą pozyskana, przekazana zostaje istocie – duchowi lub demonowi – w świecie równoległym za pomocą samej tylko magii Słowa.

(W tradycyjnych wierzeniach Inny Świat zaludniają wędrujące duchy czekające na „zewnętrzną” energię, która pozwoliłaby im przybrać postać rzeczywistą.)

Istota, która w równoległym świecie „przejęła” psychiczną energię, dokonuje przemiany tejże energii (tego rodzaju przemianę religia nazywa cudem), i emisji „czegoś w zamian” do naszego wszechświata. Transakcja finalizuje się – Inny Świat zatrzymuje oczyszczoną energię psychiczną i wysyła taką samą ilość odpadków psychicznych w oczekiwanej postaci. (Tyle że mechanizm operacji, a także jej rzeczywistą cenę zna jedynie dokonujący zabiegu mag i wtajemniczeni.)

Z perspektywy niewtajemniczonego obserwatora zdarzenie magiczne przebiega wedle wzorca – „coś” powstaje z „niczego”, jest więc cudem. Taki cud polega zawsze na materialnej kreacji i może mieć kilka form:

1. Materializacji w przedmioty nieożywione – w bukiet kwiatów, złoto, truciznę itd.
2. Wcielenia – demon, fizyczne ukazanie się jakiejś osoby.
3. Halucynacji i wizji – pojawiają się obrazy duchów, słychać magiczne odgłosy: huki, grzmoty, słowa.

---

39. Chociaż Majowie i Inkowie byli spadkobiercami wspaniałych cywilizacji, praktykowali ofiary z ludzi; trzeba jednak dodać, że bez ducha okrucieństwa. Podobnie czynili Celtowie, lecz ich ofiary były albo dobrowolne (samobójstowo), albo poświęcano jeńców wojennych.

U Hebrajczyków Abraham był o włos od złożenia w ofierze swojego syna Izaaka. Krwawy rytuał musiał cieszyć się wysokim poważaniem, skoro wypełniał go nawet wtajemniczony Mojżesz, w sposób zresztą dość odrażający, jeśli wierzyć *Księdze Kapłańskiej*. Wrażliwość nie była jednak słabością naszych przodków trzydzieści pięć wieków temu!

4. Opętania – mag lub osoba będąca obiektem jego zabiegów doznaje wyładowania i wpada w trans; jest „opętany przez demona” i dokonuje swego rodzaju cudownych czynów.

Jeśli w operacji bierze udział medium – zawsze ono, oddawszy większość energii psychicznej, znajduje się w stanie największego wyczerpania i dlatego właśnie doznaje wyładowania, podobnie jak w eksperymencie z kąpielą Mesmera.[40]

W nauce klasycznej prezentowane wyjaśnienie „zjawiska cudownej materializacji z niczego” odbiega od przyjętych schematów i jest nie do przyjęcia. Jednakże w czystej nauce eksperymentalnej posiada ono pewną wiarygodność, ponieważ nie można zaprzeczyć istnieniu jasnowidzenia, przeczuć, telepatii, halucynacji, wizji czy lewitacji.

Jakkolwiek by je oceniać, zjawiska te najwyraźniej należą do sfery empirycznej, zdarzają się, a zatem nie są pozbawione podstaw faktycznych. Racjonalizm próbuje je zignorować z tej jedynie przyczyny, że nie potrafi ich wytłumaczyć.

Chodzenie po wodzie

Wiarą poruszać można góry. Chrystus stąpał po wodzie. Nieuleczalni inwalidzi zostają uzdrowieni w Lourdes. Święty Józef z Copertino, Święta Teresa z Avili i Święty Bernard potrafili wprowadzić się w stan lewitacji.

Czy możemy zaprzeczyć istnieniu zjawisk ponadnaturalnych tylko dlatego, że wymykają się one prowizorycznym prawom nauki eksperymentalnej?

Dla teologa wytłumaczenie jest proste. Kwalifikuje to, co ponadnaturalne jako cud, a to równa się stwierdzeniu, że Bóg, wyposażony w wielką moc, udziela nieco swej siły dla dobra istot ziemskich.

Dokładnie taką teorię przedstawia *Magiczna Księga Szkota Czarodzieja*. Modlitwy traktuje ona jako napływ myśli i aktów wiary emanujący na przykład ze świętego. Tego rodzaju emanacja trafia do Boga, który prawdziwie cudownym zrządzeniem przemienia całość energii w „coś”. Pewne jest, że modlący się święty oddaje całą swoją żywotność, cały swój potencjał, całą swą „wiarę” Bogu, którego wielbi, aż do stanu zupełnej pustki psychicznej. Wtedy właśnie pojawia się zjawisko „kąpieli Mesmera” – powracający przypływ psychicznego potencjału jest, nawet jeśli nie większy, to bardziej skondensowany w czasie, co sprawia, że cud może się zdarzyć.

Powracająca energia unicestwia grawitację (umożliwiając chodzenie po wodzie, lewitację) lub wytwarza siły ponadnormalne w rodzaju zdolności przechodzenia przez ogień bez spłonięcia, prorokowania, postrzegania przeszłości i przyszłości, sprowadzania cudownych uzdrowień.

Sporządzanie magicznej statuetki

Względnie łatwo jest sporządzić kondensator magnetyzmu, czyli mówiąc bardziej konkretnie, magiczną statuetkę, której skuteczność można weryfikować.

Przedmiot taki powinien być wykonany z materii zwierzęcej. Magowie wybierają zazwyczaj kość słoniową lub wosk pszczeli, ale wykorzystać można także materiał roślinny, na przykład żywicę a nawet drewno.

Nadzwyczaj ważne jest, by posążek posiadał kształt i wygląd szczególnie lubianej istoty – takiej, która wzbudza uczucia, miłość lub zachwyt – Chrystusa, Buddy, Lucyfera, bożka, bogini, psa.

---

40. W roku 1778 austriacki lekarz Friedrich Mesmer, twórca teorii magnetyzmu zwierzęcego, wywoływał halucynacje i konwulsje, a mówiło się, że także leczył, za pomocą cudownej „kąpieli”, wedle własnej „receptury”. Zabieg odbywał się w drewnianej, wypełnionej wodą kadzi, zawierającej opiłki żelaza, sproszkowane szkło i starannie poustawiane butelki. Do tego układu doprowadzano żelazne sztabki, a całość działała jak akumulator elektryczny. Magnetyzm przekazywany przez sztabki z żelaza był bezpośrednią przyczyną tajemniczych zjawisk.

Zaklęcia kierowane są do statuetki i mają naładować ją potencjałem psychicznym, który wykazuje cechy zbliżone do magnetyzmu lub wręcz – jest z magnetyzmem tożsamy. Zaklęcia muszą być jednak wyrażane na tyle żarliwie, by mogły wywołać swego rodzaju przepływ prądu pomiędzy podmiotem działania i materiałem, na którym ów podmiot skupia swą intencję.

Po dość długim okresie „ładowania” – kilku miesiącach lub nawet latach – osoby wrażliwe odczują dobroczynne działanie ładunku, zwłaszcza dotykając posążka.

Taka jest zasada działania totemów, boskich posągów i wszystkich czczonych przedmiotów. Dobroczynne promieniowanie jest szczególnie silne w sanktuariach, które wierni nawiedzali przez całe stulecia. Skupia się ono często w posągach Chrystusa wykonanych z kości słoniowej lub drewna, do których wierni zbliżają się na niewielką odległość i dotykają ich w nieświadomym kontakcie magnetycznym. Przedmioty wypełnione (pożyteczną) energią powinny być albo zawieszone, albo izolowane za pomocą postumentu wykonanego ze szkła lub innych substancji słabo przewodzących ciepło i prąd. To podstawowa zasada białej magii, a także magii czarnej. Wszystko bowiem zależy od intencji – statuetka może przecież przedstawiać osobę złą, demona, Szatana lub złośliwego bożka.

Sprzedawcy antyków, którzy kupują i sprzedają przedmioty magiczne, mają często sposobność obserwowania, jak sama tylko obecność „naładowanych” energią obiektów wywiera niekorzystny wpływ na otoczenie.

Nasze życie poddane jest złym i dobrym oddziaływaniom w stopniu dużo większym, niż to się zazwyczaj sądzi. Niektórzy ludzie emitują dobroczynne lub szkodliwe promieniowanie, co zależy od ich natury. To samo dotyczy pewnych domów, przedmiotów i miejsc. Każdy z nas działa w mniejszym lub większym stopniu jak posążek magiczny lub akumulator. W czasie jakiegoś zgromadzenia – w dużej sali albo na stadionie – możemy uzyskać dziesięciokrotnie zwiększony potencjał dzięki intensywnej polaryzacji. W miastach ludzie tworzący tłum uwalniają energię poprzez chwytanie metalowych poręczy w autobusach i tramwajach, lub po prostu w efekcie wzajemnego dotykania się.

Z tej właśnie przyczyny wtajemniczeni w Indiach unikają kontaktu fizycznego z osobami, które mogłyby przekazać im szkodliwą energię psychiczną.

Magiczne kurtyzany

Kobiety zazwyczaj obdarzone są większą ilością energii, gdyż przyciągają większy podziw, miłość i pragnienie.

Kurtyzany, a także zwyczajne kobiety – świadome swojej seksualnej mocy, skupiają namiętność, a w rezultacie przejmują energii jeszcze więcej, zwłaszcza jeśli unikną przy tym dotknięcia. Kontakt fizyczny jest prawdziwym aktem magicznym, który swoje natężenie krytyczne osiąga na początku aktu seksualnego.

Aktorki teatralne i filmowe, które wyzwalają wielki podziw publiczności i związany z nim potężny przypływ pozytywnej energii, naładowane są nadzwyczajnym magnetyzmem, co często tłumaczy rozkwit ich talentu i pewność siebie. Czasami naładowanie osiąga poziom tak wysoki, że artystki zmuszone są szukać ulgi – zazwyczaj w miłości fizycznej, ale też przy pomocy sposobów bardziej nieświadomych, chodząc boso po ulicach lub za miastem, co pozwala nadmiarowi energii spłynąć do ziemi.

Tego rodzaju ładunek nauka określa mianem magnetyzmu zwierzęcego, ale ezoteryzm zwie go energią psychiczną; być może jest ona mniej subtelna niż ta, którą powoduje wiara, ale posiada tę samą emocjonalną naturę.

Kiedy ładunek psychiczny nie znajduje ujścia, koncentruje się w danej osobie i tworzy urojenia – zostaje przekształcony w neuropatyczne samooczarowanie (*neuropathic self-bewitchment*). Tajemna Niewiadoma rozciąga się zatem aż do sfery tego, co znane, a łącznik między tajemnym-nieznanym i wiadomym stanowi magia i magnetyzm. Na tej podstawie przewiduję, że pewnego dnia empiryczna nauka *Kabały* połączona zostanie z nauką eksperymentalną.

Rozdział 8

Czarodzieje i matematycy

Magia i czary, podobnie jak wszystkie nauki, mają zarówno swoich wtajemniczonych, jak i łatwowiernych wyznawców. Miałbym ochotę powtórzyć za racjonalistami, że rozum i nauka zabiły okultyzm. Jest to relatywnie prawdziwa opinia, lecz zauważyć także wypada, iż Tajemna Niewiadoma, która, jak dotąd, nie została jeszcze objaśniona, na szczęście opiera się atakom ignorantów.

Co więcej, magia stanowi naturalną potrzebę ludzi uciśnionych, a przy tym jest pierwszą w porządku hierarchicznym spośród wszystkich nauk. Rzecz jasna, nie chcę bronić absurdalnych przesądów czy praktyk piekielnych – równie czczych, co śmiesznych. Moim zamiarem jest zbadanie ezoteryzmu wartościowego, którego znaczenie społeczne ciągle jeszcze nie jest dobrze znane.

Uczony Alfred Maury utrzymywał, iż magia stanowi pierwsze stadium (etap wstępny) skłonności naukowych człowieka, bowiem dążenie do umysłowego opanowania natury, zawładnięcia nią, wyzwalało się pod wpływem potęgi jej tajemnic, zaś magia była pierwszą próbą tajemnic tych okiełznania. Definicja tego rodzaju, choć sama w sobie może być korzystna, dla wtajemniczonych przedstawia zaledwie powierzchowne wyjaśnienie tajemnicy, która swą istotą sięga naszych początków. Oprócz tego magii nie sposób oddzielić od *Biblii*, religii i filozofii; przenika ona *Talmud*, *Kabałę* i jest podstawą naszej tradycji ustnej i literackiej.

Wtajemniczone kobiety

Kiedy spoza ziemi przybyli „aniołowie” – ludzie, z których składała się pierwotna rasa ludzka, tworzyli jako społeczność zaledwie półdziką hordę. *Księga Enocha* mówi, że pierwszą troską podróżnych z niebios było „związać się wzajemnie przysięgą”. W tym celu udali się na „Górę Przysięgi” w Armenii i zawarli szatański pakt, który nie mógł być zerwany – pod karą najstraszliwszego odwetu. Tak więc przybysze stworzyli prawdziwy krąg magiczny, chroniący ich, gwarantujący wspólnotę działań i zabezpieczający realizację planów, zaś od czasu tego wydarzenia nawet Samyaza, przywódca buntowników, był często przywoływany w zaklęciach magicznych.

Następnie każdy z „aniołów” wybrał sobie kobietę „i zbliżył się do niej, i współżył z nią, nauczyli też kobiety czarów, uroków i właściwości korzeni i drzew”. Przekazali także kobietom umiejętność stosowania zabiegów upiększających – robienia makijażu, posługiwania się kamieniami szlachetnymi i barwnikami.

Magia zatem istniała już od zarania dziejów rasy ludzkiej, przy czym na nieznanej ziemi kobiety zostały wtajemniczone w arkana wiedzy wcześniej, niż mężczyźni.

Nawet z punktu widzenia najczystszego racjonalizmu nie ma podstaw, by odmawiać wiary lub zainteresowania temu, co składało się na pierwszą wiedzę ludzkości. Nie jest także paradoksem stwierdzenie, że pierwszą nauką (wiedzą) była magia, której dwie główne gałęzie stanowiły czary i klasyczna nauka eksperymentalna. Dopiero wziąwszy powyższe pod uwagę, możemy rozpoznać, czym była tajemna nauka kabały, zwłaszcza że w niej znajdziemy nazwę *Księgi Enocha* – wymienianej jako pierwsze źródło wszelkiego objawienia.

Zarówno *Talmud*, jak i *Biblia* przykładają wielką wagę do magii. Stanowiła ona także podstawę okultystyczną dla Skandynawów i Celtów. Centrum ezoteryczne tych ostatnich, kierowane wyłącznie przez kobiety, znajdowało się na wyspie Sein. W Bretanii, w sercu krainy druidów, magia pozaziemska została spopularyzowana ostatecznie, co było zasługą Merlina Czarnoksiężnika. Patrząc na rzecz bardziej ezoterycznie, dolmeny z wyrzeźbionymi na nich kołami i spiralami przywodzą na myśl kosmiczną ideę ekspansji, która związana jest z nauką znacznie bardziej

racjonalną.

Mit o ziemskim raju stanowi prawdopodobnie ślad owej żeńskiej inicjacji, która dokonała się w dawnych czasach za sprawą przybyszów z kosmosu. Oto Ewa, Która Wie (!), słucha węża i wybiera wolną wolę; ten wybór z kolei to swego rodzaju intelektualna rewolta przeciwko rygorom determinizmu.

Sabat biedaków

Magia i czary są również buntem przeciwko dyktaturze, zarówno religii, jak i społeczeństwa.

Głębsze znaczenie sabatu czarownic przywołane zotaje w następującym ustępie z *Encyclopedie*;

> „Bóg obdarzył niektórych bogactwem i obfitością, innych skazując na głód i ubóstwo. Aby więc ukarać Boga za jego niesprawiedliwość, ludzie wyrzekają się go i oddają cześć jego wrogowi – diabłu. (…)
>
> Podobnie, dla biednych, którzy przybywali na sabat czarownic, zjazd ten był świętem, nadchodzącym po znojnej pracy całego tygodnia, dziką ucztą, która następowała po rozpaczy. Pozory te przesłaniały jednak prawdziwy spisek. Oto kobieta oddawała się temu, co nazywane było Szatanem, wyrzekając się Boga, który nie dał jej nic prócz nędzy i niedostatku. Mężczyzna tymczasem dostrzegał w możliwości świętowania coś więcej, niż tylko przelotną, brutalną przyjemność. Na sabatach czarownic miał on obok siebie ludzi biednych jak on sam, zniechęconych, szalonych z rozpaczy i wściekłości. Z takich właśnie demonicznych rytuałów wywodziła się spora ilość okrutnych buntów, które zaczęły wybuchać w dwunastym wieku. (...) Na początku wieku czternastego pojawiła się czarna msza, której następstwem miało być nieco później powstanie chłopskie w roku 1358”.

Warto zauważyć, że powstanie to rozpoczęło się w dzień Bożego Ciała, 28 maja 1358 roku.

Średniowieczne sabaty czarownic przejawiają wyraźnie charakter polityczny, czego bynajmniej nie podnoszą bojaźliwi historycy.

Ołtarz sabatowej ceremonii poświęcony był „wspaniałemu buntowniczemu samcowi, staremu banicie niesprawiedliwie wypędzonemu z niebios, duchowi, który stworzył ziemię, władcy, który sprawia, że rośliny kiełkują”.



Sabat czarownic to bunt ludzi uciśnionych, spragnionych chleba i sprawiedliwości. W rozpaczy zwracali się oni do Szatana, czując, że nie muszą obawiać się z jego strony cierpień większych, niż te, jakich doświadczyli dotąd.

Ten bunt cechuje także działania współczesnych stowarzyszeń satanistycznych i lucyferycznych, a jeśli cofniemy się o tysiąclecia, odkryjemy go nawet u Hebrajczyków, kiedy na przykład zmęczeni oczekiwaniem, aż Mojżesz wróci z narady z Panem na górze Synaj, stopili swoje kolczyki i uczynili

złotego cielca (*Księga Wyjścia* 32,1-5)

W *Kabale* dwaj aniołowie symbolizują rebelię materii przeciw duchowi, ale także powstanie ludu przeciw samowoli. Są to Biały Samael, anioł kary i Czarny Samael, anioł zniszczenia. Zgubny wpływ magii przywołano tutaj przy pomocy osobliwej i głębokiej metafory: „Błąd jest skórą okrywającą ciało prawdy".

Talmud otwarcie odwołuje się do wiedzy wyższej, aby ujawnić metody czarów i cudownych uzdrowień, które w istocie są empiryczne (faktyczne) w dosłownym sensie tego słowa.

Oba czynniki – tak znakomita geneza oraz fakt, iż magia jest dużo starsza od wszelkiej innej wiedzy intelektualnej człowieka, sprawiają, że ta pierwotna nauka zasługuje na najuważniejsze zbadanie. Empiryzm spowodował, iż niektórzy uczeni są na nią całkiem ślepi. Tego rodzaju ignorancja jest niesprawiedliwa i daremna, ponieważ wydaje mi się niewątpliwe, że po spektakularnym i zaborczym rozwoju nauki eksperymentalnej, wkrótce z pewnością powróci ona do swoich źródeł – transcendentnej magii, magii władców, a nie „anielskich kosmonautów".

Kabała, *Talmud* i *Biblia* nigdy nie wniknęły pod „skórę" transcendentnej nauki i magii, nigdy nie dotknęły ich „ciała".

Szatan nadaje ton

Istnieje taka Tajemna Niewiadoma, która intryguje nas, i taka, która nam służy.

Dyktator, polityk na trybunie, ksiądz przed ołtarzem, wszyscy uprawiają urzekającą słuchaczy magię, której władzę nad tłumem znają doskonale.

Czarownik, który dawniej nazywany był „matematykiem", miał swój magiczny krąg. Krąg taki w dobie współczesnej przyjął formę – unowocześnioną przez racjonalistyczną naukę – koncentrycznych fal radiowych i telewizyjnych.

Jak Kaligula, Neron i inni cesarze starożytnego Rzymu, i dziś przywódcy rządowi używają zaklęć, magii Słowa, hipnotyzujących obrazów i rozmaitych innych podstępów, aby oczarować obywateli swego kraju. Ekran telewizyjny jest magicznym zwierciadłem czarowników. Pokazuje on wydarzenia, które działy się lub dzieją teraz, w innym miejscu, na drugim końcu świata. Taką postać ma w naszych czasach fantastyczna magia, czarna magia, której ofiarami są ludzie. Oto premier Japonii zostaje zamordowany, a my widzimy nóż błyszczący w dłoni zabójcy; prezydent Stanów Zjednoczonych zostaje zastrzelony, jego morderca ginie na naszych oczach.

Moglibyśmy jednym zwyczajnym gestem sprawić, by te obrazy zniknęły, ale gestu tego nie czynimy, ponieważ po tych morderstwach potrzebujemy spektaklu następnych zbrodni, stosów spiętrzonych ciał, rozruchów w Ameryce, widoku ludzi zmagających się z huraganami, powodziami, ogniem...

Jakaż to magia! Diabelska magia! – widzieć, jak znani i nieznani zabici powstają z martwych, śmieją się i żartują, choć wcześniej zostali pochowani!

Nadszedł czas czarów. Człowiek rządzi ziemią, zwierzętami i niebem. Ujarzmia burze i kieruje nimi, wywołuje błyskawice, deszcz, śnieg i trzęsienia ziemi. Powoduje erupcje straszliwsze niż wybuchy Mount Pelee, Wezuwiusza i Etny. Latające dywany przemienił w rakiety, niewidzialne klątwy i zamawiania – w pędzące kule. Drzwi otwierają się przed nami w magiczny sposób zanim jeszcze powiemy: „Sezamie, otwórz się".

Zaś wszystko to jest niczym więcej, niż materializacją idei. Potężny czarodziej (konstruktor, elektronik, etc.) oddaje się myśleniu, a z jego myśli pochodzą cudowne, wykonane ze stali, z wolframu, cyrkonu maszyny, produkujące następne egzemplarze. Proces ten przebiega za sprawą „czarów" i, podobnie jak w przeszłości na sabatach czarownic, tak i dziś adepci – „oświecone masy" naszego wieku – podrygują ekstatycznie i dostępują przemiany, gdy w magicznym zwierciadle widzą współczesne demony, strzygi i zmory – gwiazdy filmu i teatru, a zwłaszcza „idoli" młodzieży. Wszystko to – szatańska magia w najściślejszym znaczeniu tego określenia – możliwe jest dzięki bliskiej współpracy, duchowej komunikacji, jaka łączy uczonych z „wyrobnikami" – mechanikami w warsztatach lub pomocnikami rzeźników, zależnie od tego, którzy spośród nich stali się aktualnie „idolami".

Najbardziej zdumiewający jest jednak fakt, że naukowiec w laboratorium i jego „odpowiednik” w magicznym kręgu – bałwochwalca, utrzymują zdecydowanie, że nie wierzą w magię, diabła i demony.

Działalność naukowa daje efekty te same, co czarna magia z jej latającymi dywanami, hipnozą, klątwami i transmutacjami. Oto najwięksi uczeni świata pracują nad sterowanymi rakietami, naddźwiękowymi bombowcami, rozszczepieniem atomu i bombami wodorowymi, podczas gdy żaden z nich nie używa bezpośrednio swoich zdolności intelektualnych, aby ulżyć pracy chłopów, polepszyć opiekę zdrowotną na wsi albo zapewnić robotnikom przemysłowym większe bezpieczeństwo.

Między czarnoksięską magią i nauką współczesną istnieją niezaprzeczalnie analogie, które wskazują na wzajemną zależność obu „dyscyplin”. Podobnie jak „matematycy” na diabelskich zgromadzeniach – uczeni zachowują postawę sztywną i pełną wyniosłej godności. Podobnie jak wiedźmy na sabacie – współczesne wyznawczynie-wielbicielki idoli zdzierają z siebie sukienki lub ubierają się jak mężczyźni, tańczą boso i wydają z siebie nieartykułowane dźwięki i histeryczne wrzaski.

W naszym współczesnym, oddanym Szatanowi świecie, czarna magia przybrała formę ostrą i endemiczną[41]. Jej jedyną nową cechą jest to, że wypiera się obecnie swojej własnej natury. W przeszłości, w czasach obskurantyzmu było zupełnie przeciwnie: nie było czarów, a każdy myślał, że podąża na sabat czarownic!

Bose stopy i zdzierane sukienki

> „Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchy i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni”. (*Księga Powtórzonego Prawa* 18,10-12)

Niezależnie od tych przykazań, Hebrajczycy byli, bez wątpienia, gorącymi zwolennikami magii. Przykładu dostarczył im Mojżesz swoim stosunkiem do faraona.

Jeśli wierzyć Horacemu, głupota Rzymian przybrała poważne rozmiary. „Canidia i Sagonna – pisze poeta – poszły nocą na cmentarz, by rzucać złe uroki”. Następująca dalej scena jest godna horroru: wiedźmy grzebią żywcem małe dziecko, a z jego wątroby i szpiku przyrządzają napój leczniczy; zbierają kości i zioła, podrzynają gardło czarnej owcy i wylewają krew do jamy, którą wykopały paznokciami. Na zakończenie lepią z wosku figurki osób, które chcą zabić i zakopują je mamrocząc zaklęcia.

Na Wzgórzu Eskwilińskim w Rzymie, zanim jeszcze Mecenas zbudował tam pałac, znajdował się cmentarz dla biedaków, swego rodzaju wspólny grób, do którego wrzucano ich ciała bez żadnego ceremoniału. Po zmroku przychodziły tam wiedźmy, boso, z rozwichrzonymi włosami, w czarnych togach podciągniętych tak, by ukazywały ich płeć. Na tej wyklętej ziemi zbierały zioła i kości, których potrzebowały do swoich magicznych operacji.

---

41. Endemiczny – z gr. *endemos* – „miejscowy”; lokalny, właściwy danej okolicy. Określenie przeniesione z dziedziny medycyny i biologii. Zwykle stosowane w odniesieniu do jakiejś choroby, najczęściej zakaźnej, lub do zwierząt czy roślin występujących na ograniczonym obszarze. [przyp. red.]

Piętnaście przewin karanych przez pogrzebanie żywcem

Mówią, że, aby stać się czarownikiem, trzeba zawrzeć uroczysty pakt z diabłem, w którym każda ze stron podejmuje ściśle określone zobowiązania. Czarownik wyrzeka się chrztu, obiecuje oddawać się świętokradczym praktykom i ofiarowuje swą duszę diabłu. Diabeł z kolei własnym podpisem zobowiązuje się do posłuszeństwa (w czasie określonym) i pozwala uwięzić się w butelce, pudełku, pierścieniu, ciele zwierzęcia domowego, itd. Oczywiście musi też spełniać życzenia czarownika i obdarzać go nadzwyczajnymi mocami. Tak więc zapewnia magowi znajomość przeszłości i przyszłości, zaspokaja jego grzeszne potrzeby, umożliwia mu zakłócanie spokoju innym, zdobycie upragnionej kobiety, pomaga pozbyć się rywali i wrogów, osiągnąć niewidzialność, posiąść umiejętność latania, czy też uzyskać władzę nad stworzeniami z Innego Świata i zdolność wskrzeszania zmarłych.

W rzeczywistości nic takiego nie zdarzyło się. Nie było takich paktów, ponieważ gdyby wystarczyło wezwać Szatana, aby natychmiast się pojawił, i gdyby wystarczyło podpisać własną krwią umowę, aby w zamian otrzymać dobrobyt, miłość i moc, biedny diabeł byłby szalenie zapracowany, a na całym świecie zapanowałoby szczęście!

Wraz z nadejściem chrześcijaństwa stara magia formuł i zaklęć przekształciła się i przybrała nowe formy rytualne.

Biedacy wierzyli, że Szatan zawarł porozumienie ze wszystkimi pokonanymi bóstwami przeszłości, które teraz stały się demonami, i że koalicja ta sprzeciwia się zwycięskiemu Bogu. Wiara w czary i jej najbardziej charakterystyczny przejaw – sabaty czarownic, stała się tak silna, że przyjmowali ją nawet święci. Najstarszy francuski kodeks prawniczy, „Prawo Salickie”, w sześćdziesiątym siódmym paragrafie zajmuje się nieudowodnionymi oskarżeniami o czary. „Ktokolwiek nazywa kogoś czarownikiem albo oskarża go, że tamten zaniósł kocioł w miejsce, gdzie zbierają się czarownicy, a nie potrafi tego dowieść, zapłacić musi grzywnę 2500 denarów”.

Z *De la Demonomanie* Bodina (1581) pochodzi taka oto lista zbrodni przypisywanych czarownikom i wiedźmom:

> „Najpierw, ich głównym zajęciem jest wyrzekanie się Boga i wszelkiej religii. Ich druga zbrodnia polega na tym, że wyparłszy się Boga, przeklinają go, bluźnią mu i dokuczają. Trzecia jest jeszcze bardziej odrażająca. Oddają hołd diabłu, czczą go i składają mu ofiary. Czwarta ich zbrodnia jest jeszcze większa. Wielu z nich udowodniono, a i sami się do tego przyznali, że dzieci swoje poświęcają Szatanowi, którą to nikczemność potępia Bóg w swoim prawie, przyobiecując zemstę na tych, którzy poświęcają swoje dzieci Molochowi.
>
> Piąta posuwa się jeszcze dalej. Często udowadnia się wiedźmom na podstawie ich zeznań, że poświęcały diabłu maleńkie dzieci, które najpierw ochrzciły, podnosząc je w powietrze a potem wbijając w ich główki kołek. Szósta zbrodnia idzie jeszcze dalej, jako że czarownikom nie wystarcza poświęcanie ich własnych dzieci diabłu i palenie ich na ofiarę, ale poświęcają je Szatanowi już w brzuchu matki, aby i na nią i na dzieci sprowadzić śmierć. Siódmą i najpospolitszą jest to, że obiecują diabłu skusić na jego usługi tak wielu ludzi, ilu tylko zdołają. Ósmą zbrodnią jest przywoływanie diabła i przysięganie na jego imię jako na oznakę honoru, dziewiątą – kazirodztwo, gdyż Szatan daje do zrozumienia, że żaden czarownik ani czarodziej nie może być doskonały, jeśli nie był zrodzony ze związku ojca z jego córką lub matki z jej synem.
>
> Dziesiąta jest taka, że zabijają ludzi, a co gorsza – maleńkie dzieci, potem zaś gotują je, aż ich mięso i limfa staną się zdatne do picia. Jedenastą zbrodnią jest, że jedzą ludzkie mięso, a nawet mięso małych dzieci, i chciwie piją ich krew. Kiedy zaś nie mogą zdobyć dzieci, wydobywają z grobów ciała lub idą pod szubienicę, by zdjąć ciała tych, którzy zostali powieszeni. Dwunastą przewiną jest powodowanie śmierci trucizną lub zaklęciami, jako że jest dużo ohydniejsze zabijać trucizną niż jawną siłą, a jeszcze ohydniejsze od trucizny są zaklęcia. Trzynastą zbrodnią jest sprowadzanie śmierci na zwierzęta domowe – rzecz powszechna. Z tej właśnie przyczyny pewien czarownik z Augsburga został rozerwany na strzępy obcęgami rozpalonymi do czerwoności, po tym jak przybrał postać skóry zwierzęcej. Czternasta jest także pospolita – czynienie, że więdną owoce oraz powodownie głodu i bezpłodności w całej okolicy. Piętnasty

występek jest taki — wiedźmy spółkują z diabłem, choć często mają mężów, a wszystkie przyznają się do tej niegodziwości. Oto więc jest piętnaście odrażających zbrodni, z których najmniejsza zasługuje na to, by jej sprawca poniósł śmierć w mękach".

Duch Święty Francoise Bos

Rytuał nakazywał, by sabat czarownic czy zebranie czarowników, odbywało się w sobotnią noc na leśnej polanie. Uczestnicy wzywali Szatana formułami recytowanymi z pamięci lub czytanymi z księgi, wypowiadali imię Boga wspak, pili afrodyzjaki i zajmowali się rozpustą godną naszego współczesnego dolce vita.

Pewne jest, że tego rodzaju zgromadzenia rzeczywiście się odbywały, i że „matematycy" wypowiadali klątwy przeciwko szlachcie i bogatym mieszczanom winnym ciemiężenia ludzi niższych urodzeniem.

Przepełnieni fanatyzmem mężczyźni i rozpalone kobiety brały udział w widowisku, które łączyło żądzę i rozgoryczenie w jedno – eksplozję uczuć. Wielki jednak udział w tego rodzaju aktach miała oszalała wyobraźnia, tak że liczni uczestnicy zgromadzeń twierdzili, że widzieli diabła i cudzołożyli z nim.

W owych czasach zacofania, masy były nadzwyczaj łatwowierne, o czym świadczy proces, w rezultacie którego śmierć poniosła Francoise Bos z Guille we Francji – biedna, rozhisteryzowana, ociężała umysłowo kobieta, na swe nieszczęście na tyle ładna, że skusiła łajdaka. Oto jej zeznanie zaczerpnięte z akt procesu, który odbył się w poniedziałek 30 stycznia 1606 roku, i podczas którego oskarżono ją o spółkowanie z demonem.

> „Rzeczona kobieta stwierdza, że kilka dni przed dniem Wszystkich Świętych roku 1605, kiedy leżała obok śpiącego męża, coś spadło na jej łóżko, powodując, że obudziła się przelękniona; raz jeszcze, już po przebudzeniu, gdy jej mąż spał nadal, ta sama rzecz spadła na jej łóżko jak piłka. Duch ten miał męski głos. Kiedy zapytała „Kto tam?", odpowiedział jej bardzo cicho, że nie powinna się bać, że jest kapitanem Ducha Świętego, że został posłany, aby ją posiąść, jak gdyby był jej mężem, i niechże ona nie obawia się przyjąć go w swoim łożu. Nie chciała jednak na to zezwolić. Duch przeskoczył na komodę, potem na podłogę i podszedł do kobiety mówiąc: „Bardzo jesteś okrutna, że nie pozwalasz mi zrobić tego, czego chcę". Ściągnął następnie pościel, podniósł dziewczynę ujmując jednocześnie jedną z jej piersi, i rzekł: „Teraz musisz wiedzieć, że cię kocham i przyrzekam ci, że jeśli pozwolisz, bym cię posiadł, będziesz bardzo szczęśliwa, gdyż jestem świątynią Boga i zostałem przysłany by pocieszać biedne kobiety takie jak ty".
>
> Odpowiedziała mu, że nie robi takich rzeczy i wystarcza jej mąż. Duch odparł: „Mylisz się. Ja jestem kapitanem Ducha Świętego i przybyłem, by cię posiąść i pocieszyć. Zapewniam cię, że uwodzę wszystkie kobiety z wyjątkiem tych, które należą do księży". Wszedł potem do łóżka i powiedział: „Chciałbym ci pokazać, jak chłopcy rozbierają dziewczęta", a kiedy to zrobił, posiadł ją i następnie odszedł, a ona nie wiedziała nawet, jak wyglądał, ani czy rzeczywiście coś zdziałał. Wierzy jednak, że jest on duchem dobrym i świętym, który przywykł uwodzić kobiety. Dodaje, że pierwszego dnia tego roku, kiedy około północy leżała u boku męża, przy czym on spał, a ona czuwała, ten sam duch przyszedł do niej i poprosił, iżby pozwoliła mu wejść do jej łóżka, by on mógł w nią wejść i uczynić szczęśliwą, lecz odmówiła. Zapytał, czy chce zyskać odpust, powiedziała, że tak. „Stało się", rzekł, ale przykazał, by kiedy pójdzie do spowiedzi, nie mówiła ze spowiednikiem o sprawie. Kiedy zaś później pytano ją, czy wyznała na spowiedzi to, iż miała stosunki cielesne z tym duchem, odparła, że nie wiedziała, iż występkiem jest stosunek z rzeczonym duchem, którego uważała za dobrego i świętego. Powiedziała też, że przychodził, by się z nią spotkać, co noc, ale ona pozwoliła mu na spełnienie z nią jego pragnienia tylko za pierwszym razem, oraz że kiedy traktowała go opryskliwie wyskakiwał z łóżka i nie wiedziała, co się z nim działo; przestał przychodzić osiem lub dziewięć dni przed wtrąceniem jej do więzienia, ponieważ spryskała łóżko wodą święconą i uczyniła znak krzyża".

Historia ta przypomina równie nieprawdopodobne przygody innej urodziwej kobiety, którą w

zamierzchłych czasach odwiedzali „aniołowie”[42]. Jednak siedemnastowieczni sędziowie – inaczej niż starożytni mężowie – byli bardziej łatwowierni, jeśli chodzi o diabła, a mniej, jeśli o Ducha Świętego.

Lecz przyznać wypada, oddając prawdzie sprawiedliwość, że niezależnie od tego, co sądzę o procesach czarownic, w sprawie Francoise Bos były okoliczności obciążające. Zaprosiła ona swoje sąsiadki, by przyszły i kochały się z duchem – iżby mogły odbyć „podobny stosunek, a także obiecała im, że on uszczęśliwi je i pomoże im znaleźć mężów dla ich córek”.

Ta biedna, naiwna kobieta (choć czy naprawdę naiwna? może przebiegła?) była przekonana, iż „miała stosunek z diabłem, cudzołożąc z nim”. 14 lipca 1606 roku, złożywszy publiczne przeprosiny przed kościołem parafialnym, bosa i w koszuli, została powieszona i spalona jako wiedźma. Najbardziej zdumiewającą rzeczą w jej procesie było, że sędziowie rozpoznali w „kapitanie Świętego Ducha” nie libertyna pozbawionego skrupułów a demona.

Często też zdarzały się przypadki kobiet skłonnych do halucynacji, które na procesie przyznawały się do wyimaginowanych haniebnych czynów i wstępowały na szafot z entuzjazmem.

Wyimaginowane sabaty

W wieku osiemnastym pewien sędzia z Florencji przesłuchiwał kobietę, która była mocno przekonana o własnej winie. Wyznała ona, że rzucała uroki na swoich sąsiadów, wysysała krew maleńkich dzieci, uczestniczyła w sabatach czarownic i cudzołożyła z diabłem. Przynajmniej jeden raz trafił się sędzia wrażliwy i ludzki. Nakazał jej udać się tej samej nocy na sabat czarownic i powiedział, że jeśli to uczyni, winy zostaną jej darowane.

Dwóch młodych ludzi poinformowanych o zamiarach sędziego spędziło ten wieczór z kobietą i nakłoniło ją do obfitego jedzenia i picia. Po posiłku kobieta zdjęła z siebie ubranie, natarła swoje ciało kilkoma rodzajami diabelskich mazideł, położyła się na łóżku i zasnęła. Młodzi ludzie znęcali się nad nią, przypalając jej piersi i uda, obcinając włosy. Kiedy się zbudziła i przyszła do sędziego, opowiedziała mu, że wyruszyła na sabat naga i na miotle, że diabeł zbił ją rozgrzanymi do czerwoności rózgami, a „kozioł” nosił ją na grzbiecie i spalił część jej włosów, używając w tym celu buchającej płomieniami miotły..

Kronikarz Minucci, który donosi o tej sprawie, kończy swoją relację stwierdzając:

> „Za pomocą takiego oto fortelu sprytny sędzia zdobył dowód prawdy, która już wcześniej wydawała mu się pewna. Było więc warto poddać biedną szaloną torturom”.

Za czasów panowania Ludwika XIV filozof Pierre Gassendi uzyskał identyczne rezultaty w pewnej dolinie alpejskiej u wieśniaków, którzy znajdowali się w letargicznym śnie. Opowiadali mu później, że udali się na sabat czarownic. Relacja ta dowodziła ich niezrównoważeni psychicznego, świadczyła bowiem o tym, że brali halucynacje za rzeczywistość.

Jeśli rozważać czary same w sobie, okazują się one fikcją, jednakże nieznana jaźń (jej niepoznany „zakątek”) odgrywa w nich tajemniczą rolę, przenosząc w świat równoległy – ciąg aktów fizycznych, które wydają się próżne tylko w naszym, widzialnym wszechświecie.

Kult dżdżownicy

Zwęglone kości koguta na ołtarzu zrujnowanego opactwa w pobliżu Torbridge na południe od Londynu; czaszka przebita kołkiem na cmentarzu we wsi Clophill (należała do młodej wiedźmy spalonej na stosie w roku 1770); nieopodal, głowy krów i koni ułożone w okrąg – odkrycia te, dokonane w Anglii w roku 1964, dowodzą przetrwania czarów i rytuałów pogańskich, które nadal cieszą się popularnością u ludów celtyckich i nordyckich.

---

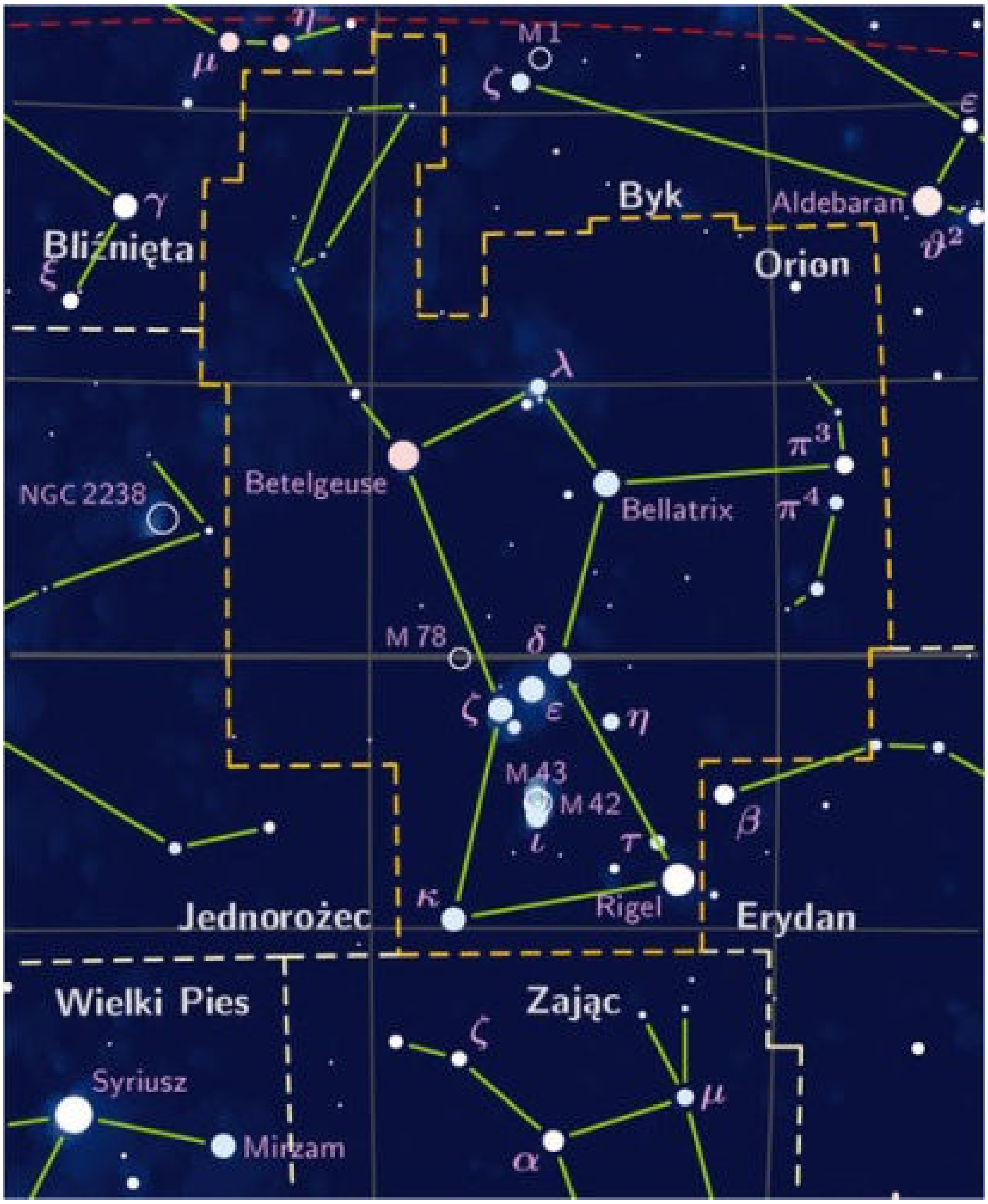
42. Chociaż to jedynie aluzja, jest bardzo śmiała, a przy tym uszczypliwa, z perspektywy teologicznej świętokradcza wręcz. Stanowi odwołanie do odnotowanego *w Biblii* zdarzenia, które tradycyjnie nazywane jest Zwiastowaniem Maryi (zob. *Ewangelia wg św. Mateusza* 1,18-25). [przyp. red.]

Angielskie wiedźmy zbierają się w uświęcony czas zimowych i letnich przesileń dnia z nocą w dwudziestu sześciu grupach po trzynaście, co razem tworzy rytualną liczbę trzystu trzydziestu ośmiu. Najwyższą kapłanką sekty jest kobieta o wspaniałym ciele, ponętnych piersiach i kształtnych nogach. Przewodniczy ona sabatom naga, jeśli nie liczyć złotego naszyjnika okręconego wokół szyi oraz srebrnej gwiazdy wpiętej w „złote” włosy. Na ołtarzu, pośrodku magicznego kręgu umieszcza ona miecz, krzemienny nóż, różdżkę, sól, wodę i kadzielnicę. Przywołuje następnie niebo i ziemię dla wspomożenia Zjednoczonego Królestwa, pewne osoby wymienione z imienia, tudzież „wszystkich ludzi dobrej woli”.

Angielscy czarownicy twierdzą, że zajmują się białą magią, w przeciwieństwie do tego, co uważają za czarną magię oficjalnych religii. Stosują przy tym odziedziczony po przodkach rytuał, poświęcony konstelacji Oriona i dżdżownicy, a zatem najpiękniejszemu gwiazdozbiorowi i najpodlejszej formie życia.

W tradycji – Orion (nazwa pochodzi od greckiego słowa oznaczającego mocz) zrodzony został ze zmieszanego moczu Jowisza, Neptuna i Merkurego. Ten mitologiczny bohater jest jednym z pierwszych ludzi na ziemi i gigantem, który od Neptuna otrzymał zdolność kroczenia po wodzie.

Gwiazdozbiór ten składa się z najjaśniejszych gwiazd na niebie: Betelgeuse, Rigel, Bellatrix. Jego czworokątny kształt, z trzema gwiazdami ustawionymi pośrodku, odróżnia go od wszystkich innych konstelacji.



Gwiazdozbiór Oriona

Uważa się, że Orion panuje na niebie i rządzi zimową porą. W astrologii jego znaczenie jest wyjątkowe, ma także szczególnie łatwo uchwytne oddziaływanie magiczne.

Dżdżownica z kolei reprezentuje siły telluryczne, jest znakiem Gai i miłosiernego Lucyfera, wypędzonego z nieba za miłość do rasy ludzkiej. Lucyfer – dżdżownica nie jest diabłem ani istotą złą; jest symbolem wyklętych, wypędzonych, ofiar boskiego ucisku i mściwości.

Angielscy czarownicy czczą siły natury i zaprzeczają, jakoby kierowali swoją działalność w stronę zła. Na sabatach są nadzy, by móc się lepiej komunikować z siłami, które wzywają, i łatwiej przejmować od Matki Ziemi dobroczynne emanacje. Ich pogański sabat nie jest inspirowany przez Szatana i oprócz zasady ochrony przed „złośliwą mocą Boga" nie zachował w sobie nic ze średniowiecznej tradycji.

Honni soit Qui mol y pense

Według pisarza Rogera Delorme, pogański kult, sięgający czasów prehistorycznych, a którego podstawę stanowi czarna magia, odrodził się w czternastym wieku wraz z powstaniem słynnego Orderu Podwiązki[43]. Powiada się, że kult ten trwał podtrzymywany przez arystokrację angielską aż do końca wieku dziewiętnastego.

Na balu w roku 1348, kiedy król Edward III tańczył z pewną kobietą (mogła nią być hrabina Salisbury), jej podwiązka zsunęła się po śliskiej powierzchni pończochy. Król podniósłszy „intymny drobiazg", powiedział: *„Honni soit qui mai y pense"* („Hańba temu, kto źle o tym myśli"[44]). Według Rogera Delorme, władca chciał w ten sposób dać do zrozumienia, że należy do wyznawców kultu Janusa, starożytnego boga rzymskiego o dwóch twarzach i stopach kozła, którego pochodzenie było etruskie i nordyckie[45].

Na poparcie tego pomysłu Delorme wskazuje, że Edward III publicznie ogłosił utworzenie podwójnego zgromadzenia dwudziestu sześciu najznaczniejszych arystokratów królestwa, przy czym sam władca przewodniczył jednej grupie trzynastu członków, zaś książę Walii stał na czele drugiej. Słowa „*Honni soit qui mal y pense*" nie były adresowane do tych, których zgorszył widok podwiązki, ale do ortodoksyjnych wyznawców chrześcijańskiego Boga, którzy wypowiadali się przeciwko starożytnej religii.

---

43. Order Podwiązki (ang. *Order of the Garter)* – najwyższe odznaczenie angielskie, ustanowione – wedle Froissarta – w połowie XIV wieku przez króla Edwarda III, jednakże w wieku XVII utrzymywano już tradycyjnie, że była to podwiązka Joanny, hrabiny Salisbury, spadła z jej nogi w czasie tańca z królem, który spostrzegłszy złośliwe uśmiechy dworaków, podniósł podwiązkę, nałożył na własne kolano i zawołał do obecnych: *„Honi soit qui mai y pense"*. Specjalnym patronem orderu jest święty Jerzy, stąd druga nazwa: Order Św. Jerzego. Pierwotnie nadawano go wyłącznie 25 członkom kapituły, od 1831 uprawnienia te rozszerzono na panujących, najwybitniejszych mężów stanu oraz na członków starych rodów arystokratycznych. Jako godło orderu podwiązka to wstążka z granatowego aksamitu z wyhaftowanym złotą nicią mottem: *Honi soit gui (...),* noszona przez mężczyzn pod lewym kolanem, przez kobiety na lewym ramieniu. [przyp. red.]

44. Zdanie to znane jest w Polsce w nieco innej wersji przekładowej: „Hańba temu, kto widzi w tym coś nieprzystojnego". [przyp. red.]

45. Janus – jeden z najstarszych bogów italskich, przedstawiany z dwoma przeciwległe zwróconymi obliczami. Występuje wyłącznie w mitach rzymskich, związanych z pochodzeniem miasta. Zdaniem niektórych mitografów Janus pochodził z Rzymu (a zatem nie był bogiem), gdzie miał niegdyś panować wraz z bajecznym królem Cameososem, znanym jedynie z imienia. Jeszcze inni twierdzą, że był cudzoziemcem, Tesalijczykiem, wygnańcem życzliwie przyjętym w Rzymie przez owego króla Cameososa, który podzielił się z nim królestwem. Janus miał wówczas wybudować miasto na wzgórzu, które przyjęło odeń imię – Janiculum. Panowaniu Janusa przypisuje się zwykle cechy charakterystyczne wieku złotego: nieskazitelną uczciwość ludzi, dobrobyt, stan trwałego pokoju, etc. Janus miał być wynalazcą statków do przeprawy z Tesalii do Italii oraz pieniądza. Istotnie, najstarsze rzymskie monety z brązu nosiły na awersie jego wizerunek, a rewers przedstawiał dziób statku. Również Janus miał oświecić pierwszych mieszkańców Lacjum, Aboriginów, bowiem to on nauczył ich praworządności oraz sztuki budowania miast i uprawy roli.

Z czasem Janus stał się bogiem wszelkich „początków". Poświęcony mu został styczeń – *ianuarius* – współcześni Europejczycy także w tym czasie dokonują życiowych bilansów spoglądając w przeszłość i przyszłość. Gdy Rzymianie kierowali swe modły do kilku bogów, zawsze na pierwszym miejscu wymieniali Janusa. [przyp. red.]

W średniowieczu kult Janusa obejmował ofiary z ludzi i sądzi się, że Zgromadzenie Królewskie chciało nawet złożyć życie króla w krwawym hołdzie bóstwu. Czasami, nie mogąc poświęcić władcy, członkowie zgromadzenia zastępczo składali w ofierze bliskiego krewnego lub przyjaciela monarchy.

Mówi się, że Wilhelm II zabity w tajemniczych okolicznościach przez Waltera Tirela, jednego z dworzan, był ofiarą kultu. Delorme podkreśla, że ciało Wilhelma zostało porzucone na wiele godzin w lesie. Zanim gajowi przynieśli je do Winchesteru, wybrano już nowego króla. Walter Tirel nie został nigdy w żaden sposób ukarany za ten wypadek – lub zbrodnię.

Śmierć Tomasza Becketa, arcybiskupa Canterbury za czasów Henryka II, również została zaliczona do morderstw rytualnych. Muszę tu jednak dodać, że historycy stanowczo zaprzeczają poglądowi Delorme'a.

Na wyspie Man w pobliżu Castledown, doktor Gardner, założyciel wspaniałego muzeum czarów, osobiście przewodzi grupie czarowników, którzy oddają cześć rogatemu bogu naszych prehistorycznych przodków.

Pierwsza świątynia wtajemniczeń tego boga znajdowała się w grocie Trois-Freres w okręgu Ariege we Francji.

Po pierwszej wojnie światowej w Anglii sabat czarownic przeżył gruntowne i wysoce zintelektualizowane odrodzenie za sprawą Aleistera Crowley'a[46] i hermetycznego Zakonu Złotej Jutrzenki.

Nierządnice Złotej Jutrzenki

W tamtym okresie przetaczała się po świecie psychoza tajemnicy, mistycyzmu i szaleństwa. Przejawy wpływu, jaki wywarła ona na literaturę i sztukę są wstrząsające, zazwyczaj zresztą pozbawione jakiejkolwiek prawdziwej wartości. Okultyzm jednak był „na fali" i pod osłoną badań duchowych, spirytyzmu, uwalniania od zahamowań i powrotu do prawdy przodków – rozmaite sekty zaczęły mnożyć się pod znakiem Szatana udającego archanioła.

Około roku 1920 angielskie tajne stowarzyszenie, znane pod nazwą – Zakon Złotej Jutrzenki, będące spadkobiercą tradycji erotycznej i seksualnej magii Hindusów, wywarło ujemny wpływ na Wielką Brytanię i rozprzestrzeniło się na Francję i Włochy.

MacGregor Mathers i Aleister Crowley – zwłaszcza ten ostatni, nazywany najsprośniejszym człowiekiem w Anglii – zgłębili tajniki Czarnego Graala i metodami stosowanymi w alchemii przedestylowali najgorsze osady, aby pozyskać Kamień Filozoficzny magów erotycznych. Crowley nadał sobie dumny tytuł 666, który jest liczbą Bestii Apokalipsy albo Bafometa, okultystycznego pseudosymbolu templariuszy.

---

46. Aleister Crowley – urodził się w 1875 w hrabstwie Warwick, zmarł w 1947. Był przekonany, że wykorzystują go nadprzyrodzone umysły o nadludzkiej wiedzy i mocy jako pośrednika w przesyłaniu informacji, wrogo odnosił się do fałszywych, jego zdaniem, i zgubnych zasad tradycyjnego chrześcijaństwa.

Atmosfera domu rodzinnego Crowleya - nacechowana fanatyczną, sekciarską bigoterią - uczyniła z młodego Crowleya buntownika tak gwałtownego, że matka uwierzyła, iż jest on Bestią 666 z Apokalipsy, Antychrystem. Życie poświęcił rehabilitacji magii, W 1898 roku dostąpił inicjacji do hermetycznego Zakonu Złotej Jutrzenki, który wkrótce rozpadł się, lecz Crowley stopniowo tworzył własny Zakon Srebrnej Gwiazdy. Zgłębiał i uprawiał jogę, tantryzm, buddyzm. Był pionierem w zakresie przystosowania seksualnych technik jogi tantrycznej do wymogów zachodniej tradycji magii. Podczas miesiąca miodowego, spędzanego w Kairze z żoną Rose, którą poślubił w Szkocji w 1903, rzekomo doświadczył wielkiego wtajemniczenia poprzedzonego odebraniem przez Rosę „przekazów z planu astralnego" wznawiając kontakt z Ukrytymi Przewodnikami. Rezultatem wręcz nieprawdopodobnych zdarzeń jest *The Book ofthe Law* („Księga Prawa"*)*, przedziwny utwór złożony z trzech krótkich rozdziałów, jakoby podyktowanych Crowleyowi przez odcieleśnioną osobę-demona o imieniu Aiwass. Przesłanie Aiwassa głosiło nowe prawo dla ludzkości i początek nowego eonu-ery w ewolucji ziemskiej świadomości. Znienawidzony w kręgach chrześcijańskich, w 1923 został w końcu wydalony z Italii. Ostatnich piętnaście lat życia spędził w Anglii, tocząc w męczarniach samotną i rozpaczliwą walkę z uzależnieniem od heroiny. [przyp. red.]



Aleister Crowley

Jego „Nierządnice", najwyższe kapłanki sekty, miały posunąć się w rozpuście i perwersji dalej, niż mógłby to sobie uroić umysł w stanie maksymalnego wyrafinowania wynikającego z alkoholowego i narkotycznego pobudzenia. Prototypem tych kapłanek była kobieta opisana w *Księdze Apokalipsy* (17,4): „A Niewiasta była odziana w purpurę i szkarłat, cała ozdobna w złoto, drogi kamień i perły, miała w swej ręce złoty puchar pełen obrzydliwości i brudów swego nierządu".

Crowley obwieścił, że wszystko ma swoje źródło w seksie, że do Boga dotrzeć można tylko poprzez wtajemniczenie erotyczne, i że człowiek sprawiedliwy powinien umrzeć podczas orgazmu.

Teoria została życzliwie przyjęta przez pewnych okultystów, a także wśród elity intelektualnej. Zakon Złotej Jutrzenki przeżywał dni chwały. Crowley stał się kimś w rodzaju demonicznego Mojżesza, pioniera nowej religii. Jedno z jego mediów, kobieta o imieniu Rosa, będąc w transie podyktowała mu *Księgę Prawa*. Podobnie jak biblijny Aaron, najwyżsi kapłani byli osadzani na tronie po złożeniu swego rodzaju ofiary, podczas której używano ludzkiej krwi pochodzącej z menstruacji. Imperator skrapiał nią prawe ucho kapłana, jego prawy kciuk i prawy paluch u stopy (podobnie jak to zrobił Mojżesz z Aaronem, *Księga Kapłańska* 8,23), a dopełnieniem tego świętokradczego rytuału był stosunek płciowy z Nierządnicą.

Liczba tych kobiet bardzo szybko wzrastała, a każda z nich aspirowała do najwyższego tytułu, którego uzyskanie poprzedzały niewiarygodne wręcz wtajemniczenia.

Aby stać się Nierządnicą, straszna bachantka uwodziła ojca, braci i wujków. Stając się zwyczaj-

ną prostytutką, sprzedawała swoje wdzięki w barach odwiedzanych przez marynarzy. Na koniec dostępowała zaszczytu spędzenia jednej nocy w „Świątyni Boga” na specjalnym spotkaniu. Przybywała tam tuż po odbyciu aktu, który stanowił jej erotyczną profesję, i nago na podwyższeniu była przedstawiana zgromadzonym, „tak piękna i promieniejąca – jak powiedział mój informator, który był świadkiem podobnej sceny – że w tamtej chwili z pewnością mieszkał w niej Bóg”. We Francji, Włoszech, Egipcie i Skandynawii odbywały się pod znakiem seksualnej duchowości identyczne widowiska.

W książce *L 'Europe paienne du vingtieme siecle* historyk Pierre Mariel opowiada, jak Crowley założył w Cefalu na Sycylii templum nazwane Thelema, w którym „Wielka Bestia” (jak Crowleya nazywano) osiągał najdalsze granice ceremonii magicznych.

Crowleyowi przypisać można wszystkie niemoralne nałogi i wiele win. Miał jednakże przynajmniej jedną cnotę, której nie sposób mu odmówić. Cechowała go absolutna, bezkompromisowa szczerość. Był przekonany o swoim posłannictwie i wierzył, że został powołany na szerzyciela magii – starożytnej doktryny zapomnianej czy też „zepsutej” przez chrześcijaństwo.

Także inne sekty satanistyczne odbywały spotkania we wszystkich krajach Europy i Ameryki. Duchowi „mistrzowie”, wszyscy oczywiście pochodzący ze Wschodu, jak Gurdżijew i Meher Baba, mamili swoich naiwnych uczniów.

Warto zauważyć, że po drugiej wojnie światowej ta sama psychoza osiągnęła w krajach, w których szerzyła się już przed wojną, rozmiary epidemii. Pojawiło się jeszcze więcej „mistrzów”, a w momencie szczytowym znalazł się nawet „Władca Świata”, słynny Książę Chernzii Lind, Maha Chohan, Najwyższy Regent Agarthy.

Szarlatani twierdzą oczywiście, że są filozofami, spirytualistami czy praktykami białej magii, zaś ich liczba stale wzrasta wraz ze zbliżaniem się obciążonego proroctwami roku 2000.

Czarnoksiężnik i akt płciowy

W roku 1964 do Paryża przybył niezwykły człowiek – Paul Gregor, który nie wahał się samego siebie okrzyknąć czarnoksiężnikiem. Rzeczywiście rzucał zaklęcia, ale tylko w tym znaczeniu, jakie zaklęcia mają w białej magii.

W książce własnego autorstwa, zatytułowanej *Journal d'un Sorcier, ou l'Envootement selon la Macumba* opisał Gregor swoje cele, które miały być osiągnięte w szkole magii nazwanej Instytutem Macumba. Zaproponował osobliwą teorię, której podstawą była „zmiana w rytmie aktu płciowego”, pozostająca w zgodzie z tantryzmem hinduskim, a także z nakazami psychologa Havelocka Ellisa i tajną nauką czarowników brazylijskich.

> „Niezwykły orgazm, który wówczas następuje – pisał Gregor – jest łagodnym skurczem wstrząsającym przez kilka minut serce i nerwy sympatyczne, wolniejszy i naładowany słodyczą sto razy większą niż kiedykolwiek. Można odczuć, jak istota bytu rozszczepia się na dwa prądy, jeden zwrócony w stronę partnera, drugi zaś w stronę tajemnego ośrodka życia. Upływ czasu i procesy starzenia zostają spowolnione i odwrócone, jak sam akt miłosny”.

Praktykom tym towarzyszy swego rodzaju rozdwojenie osobowości oraz miłosne oczarowanie sprowadzane na kochanków przy pomocy roślinnych środków pobudzających.

Nie jest to już sprawa Szatana, demonów czy ofiar – ludzkich bądź innych. Za sprawą Paula Gregora czary powracają do swojej pierwotnej koncepcji, stają się nauką, której cel stanowi wywyższenie nieznanej jaźni.

Rozdział 9

Siódma Pieczęć Apokalipsy

Proroctwa biblijnej *Apokalipsy* nie ziściły się. Koniec świata miał być bardzo bliski, a tymczasem znacznie się opóźnia. Jednak przekonanie analogiczne do wyrażonego w *Apokalipsie* przenika naszą epokę, jak gdyby należała ona do „czasu przekroczonego”, czasu post-Apokalipsy. Czyżbyśmy znajdowali się w biblijnym antyczasie?

Rozwój ludzkości przypomina monstrualną fermentację, w przebiegu której wytwarza się wokół naszej planety aura naładowana wszelkimi pochodzącymi od nas jadowitymi emanacjami. Czyż to nie ta postać zaklęcia przechodzi do Innego Świata, by – podobnie jak w procesie magicznym – powrócić do nas w formie odpadów psychicznych, którymi są kataklizmy?

Choć to może hipoteza nieuzasadniona, doskonale zgadza się ona z danymi przekazywanymi przez tradycję – istnieje współzależność pomiędzy wielkimi kataklizmami i upadkiem rasy ludzkiej. Degradacja ludzkości poprzedza wstrząs i działa jak sygnał ostrzegawczy.

Innym, bardziej szczegółowym przykładem, może być obserwacja, że jeśli człowiek spróbowałby wywołać wojnę atomową, wtedy tajemnicza współzależność spowodowałaby wkrótce potem nadejście końca świata; w magii operacyjnej zasada (takiej kontrreakcji) nosi nazwę uderzenia powrotnego. Zjawisko to z pewnością dałoby się wytłumaczyć w terminach fizyki jądrowej, gdyby tylko uczeni zechcieli się nad tym potrudzić.

W epoce antyczasu wszystko, jak się wydaje, odbywa się w takim porządku, jakby rządzone było wszechwładnymi rozkazami wydawanymi przez Tajemną Niewiadomą, która stanowi swego rodzaju potencjał elektryczny, posiadający – tak to my jako ludzie możemy rozumieć – cechy właściwe świadomej istocie. Mam na myśli rozkaz wskrzeszenia kultu krwi, rozkaz dany Nierządnicy, by potrząsała pucharem nierządu, rozkaz skierowany do kapłanów, by zmierzyli ołtarz, rozkaz dla wyznawców z trzciną (*Apokalipsa* 17,4 i 11,1).

Jednak niektórzy okultyści uważają, że „rozkazy” pochodzą z jakiegoś ośrodka ziemskiego, gdzie magicy, bez wątpienia zupełnie tego nieświadomi, tworzą satanistyczne „naczelne dowództwo”.

Codzienna ofiara

Organizacja naszego społeczeństwa przypomina ogromny spisek mający na celu wytrącenie z równowagi umysłu zwyczajnego, uczciwego człowieka. Niesamowite historie, które przydarzają się w życiu codziennym, są skutkiem rzekomo racjonalnego systemu, ale każdy, kto obdarzony jest wyczuciem tajemnicy, z łatwością dostrzeże w nich symbole, jeśli nie charakterystyczne znaki, czasu Apokalipsy.

W pewne dni, określane mianem świąt, właściciele samochodów, wiedzeni tajemniczym i potężnym rozkazem, opuszczają miasta i miasteczka, by złożyć hołd nieznanemu bogu, którym może być Moloch. W samej Francji roczna ofiara sięga liczby trzydziestu pięciu tysięcy zabitych. Dwieście tysięcy litrów krwi przelanej na ołtarzu Molocha.

Wielkie firmy budują przeogromne samoloty pasażerskie (jak amerykański C-5A), które mogą jednorazowo spowodować śmierć siedmiuset pięćdziesięciu ludzi, zaś huk przy przekraczaniu bariery dźwięku przez odrzutowce konstruowane dla potrzeb armii niszczy zabytki, stare miasta, serca ludzi w podeszłym wieku i nerwy nas wszystkich. Podobnie jak głos Pana, tak i diabelski głos grzmi w chmurach zabijając owady i niszcząc jaja ptasie, uszkadzając płody w łonach matek i doprowadzając zwierzęta w gospodarstwach do napadów dzikiego szału.

Akt heroizmu

Rasa ludzka ewoluuje w stronę samobójczej formuły, co może oznaczać, iż ludzie czują się niepotrzebni i godzą się na koniec świata.

W przeszłości zwyczajni ludzie, a nawet bohaterowie, bali się śmierci: taki Leonidas[47], Bayard[48] czy Surcouf[49] z pewnością odmówiliby przejażdżki rakietą czy samochodem wyścigowym. Jednak w naszych czasach mamy tysiące ochotników do zadań samobójczych: piloci kamikaze w samolotach pełnych ładunku wybuchowego, płetwonurkowie narażający swe życie w beznadziejnych ekspedycjach, spadochroniarze pragnący wylądować za liniami wroga.

Miliony ludzi, pozornie przy zdrowych zmysłach, z entuzjazmem zajmuje się lataniem i nurkowaniem podmorskim, kobiety wyrażają swoje rozgoryczenie życiem zamykając się w grotach trzydzieści metrów pod ziemią, nieśmiali obywatele klasy średniej igrają ze śmiercią pędząc autostradami z maksymalną prędkością.

Czy wszystko to jest rezultatem rytmu życia i uodpornienia na ryzyko? Tylko popęd ku niebezpieczeństwu, egzystencjalizmowi w dosłownym znaczeniu tego słowa[50], wytłumaczyć może te bezsensowne zachowania, w których nawet instynkt samozachowawczy przestał już odgrywać jakąkolwiek rolę.

Brawura śmierci i antyczasu przejawia się w funkcjonowaniu wszelkich organizacji i na wszystkich poziomach życia społecznego. Architekci niszczą budynki w dobrym stanie, aby wznosić drapacze chmur, które rozpadają się jeszcze przed ukończeniem ich budowy. Dziesięcioletnie dzieci rabują własne szkoły i napadają przechodniów na ulicach, zaś gdy mają szesnaście lat, zabijają taksówkarzy, a w wieku lat osiemnastu rabują banki.

W meczu piłkarskim pomiędzy Argentyną i Peru w Limie w roku 1964 na każdy strzelony gol przypadło 0,328 zgonów i tysiąc pięćset zranień. W tym samym roku w Atenach widzowie podpalili stadion, ponieważ sami piłkarze nie byli dość brutalni.

W Paryżu północy mężczyźni i kobiety tarzają się w stercie szmat i pogniecionych papierów i rzucają w siebie pokrwawionymi kurczakami, surowymi rybami i słoikami dżemu. Jest to część eksperymentalnego ruchu „intelektualnego", który poszukuje nowych koncepcji artystycznych w przypadkowych kombinacjach ludzi i przedmiotów. W modnym światku paryskim nazywane jest to „happeningiem". Kiedy masa kurczaków, ryb, dżemu i ludzkiego ciała osiąga swój maksymalny „potencjał", wybucha iskra geniuszu. Człowiek może wtedy zanurzyć głowę w wiadrze z farbą, potrząsać włosami nad czystym płótnem i namalować w ten sposób obraz, który zyska wielkie uznanie nie tylko wśród tępaków ze snobistycznego światka, ale także wśród sporej liczby krytyków sztuki[51].

Pięć takich błyskotliwych pokazów ludzkiego geniuszu odbyło się w roku 1964 w Amerykańskim Centrum Artystów na Boulevard Raspail w Paryżu. Jednak tylko garstka osób zarzuciła uczestnikom szaleństwo i oskarżyła Stany Zjednoczone wskazując przy tym, że w Nowym Jorku prezentowano walki pomiędzy zapaśniczkami używającymi błota i ryb.

---

47. Król spartański w V wieku p.n.e., który na czele garstki żołnierzy zagrodził drogę armii perskiej w wąwozie Termopile. Kiedy w wyniku zdrady Persowie okrążyli Greków, Leonidas i wszyscy jego żołnierze polegli walcząc do końca.

48. Francuski rycerz żyjący w XVI wieku. Uchodzi za wcielenie cnót wojennych, zwłaszcza odwagi, stąd jego przydomek „Rycerz bez trwogi i bez skazy".

49. Robert Surcouf (1773-1827), korsarz francuski zwany „Królem Piratów". Wsławił się szczególnie śmiałymi potyczkami z flotą angielską.

50. Rozumienie pojęcia „egzystencjalizm" w ujęciu Charroux jest bardzo osobliwe – niejasne i nadmiernie swobodne. Nie tylko odbiega od znaczenia podstawowego – filozoficznego, ale też nie odpowiada potocznemu. Zastąpienie słowa „egzystencjalizm" terminami „życie", „istnienie", „egzystencja" czy „istnienie" byłoby nieścisłe. Ustalenie znaczenia użytej przez Autora frazy – *a libido of existentialism in the literał sens ofthe term* – jest problematyczne. [przyp. red.]

51. Charakterystyka happeningu w ujęciu Charroux jest wyraźnie emocjonalnie nacechowana, przerysowana, stronnicza. Autor jest demagogiczny, ponieważ odwołuje się do skrajnych przykładów tego rodzaju form i na ich podstawie dokonuje uogólnień i interpretacyjnych nadużyć, podczas gdy jego uwagi nie dotyczą happeningu rozumianego jako eksperymentalny nurt w sztuce. [przyp. red.]

Pomimo wielkiej i niezawodnej przyjaźni, która łączy narody amerykański i francuski, a może właśnie z powodu tej przyjaźni, reakcje prasy francuskiej były bardzo różne. Niektórzy dziennikarze posunęli się tak daleko, że domagali się czasowego zerwania stosunków kulturalnych.

Czy Stany Zjednoczone powinny być zniszczone?

W roku 1962 francuski tygodnik *La Presse* otrzymał od jednego ze swoich korespondentów rewelacyjny materiał, który mógł, gdyby tylko został opublikowany, znacznie pogorszyć stosunki francusko-amerykańskie. Chociaż ów artykuł był gwałtownie stronniczy, przecież stanowił opis „happeningu", a jego autor wykazywał, że zjawisko to stanowi egzemplifikację wad zagrażających Francji i jej wielkiemu przyjacielowi po drugiej stronie Atlantyku. Oto streszczenie konkluzji tego artykułu:

> „W bardzo niedalekiej przyszłości życie stanie się dla Francuzów nieludzkie, może nawet niemożliwe. Ich domy w miastach, miasteczkach i we wsiach, uznane za zbyt wyeksploatowane, zostaną wyburzone i zastąpione budynkami-klatkami skonstruowanymi ze zbrojonego betonu. Ta ogromna i nieunikniona przebudowa zniszczy duszę i szkielet Francji, a jednocześnie przetnie pępowinę, która łączy Francuzów z ich przodkami.
>
> Tragedię komplikuje fakt, że zamiast dać ludziom „ludzkie" domy które mogłyby nasiąknąć nową atmosferą i nową historią, buduje się obecnie domy „sterylne" (piekielne domy Le Corbusiera), mające przetrwać tylko kilkadziesiąt lat. W przyszłości domów takich powstanie jeszcze więcej. Zarówno materiał do ich budowy, jak i architektoniczne projekty są zaprzeczeniem współistnienia pomiędzy duszą i ciałem.
>
> Budynek zrobiony z bloków żużlu i cementu nigdy nie będzie prawdziwym domem. Jakkolwiek nie ma to znaczenia dla obcokrajowców przejeżdżających przez Francję, ani dla materialistów ze skrajnej lewicy – w decydujący sposób wpływa na przetrwanie narodu francuskiego. Co mamy więc powiedzieć o naszych monstrualnych projektach mieszkaniowych?
>
> Sytuacja jest poważna, nawet bardzo poważna. Miliony ludzi zostanie odciętych od swych korzeni i skazanych na życie przypadkowe. Nie będą mogli zdążać tam, dokąd zdążają, gdyż nie będą już wiedzieć, skąd przychodzą.
>
> Francuzi wyrzekną się swojego geniuszu twórczego, swojej historii, swoich obyczajów i tożsamości. Utracą nawet nazwę, jak stało się z młodymi narodami, a wszystko to z winy Amerykanów. Oni właśnie, z powodu swojego „kompleksu podrzutka", chcą przeciąć pępowinę wszystkich żyjących narodów, tak, by nikt nie miał już ojca, matki i domu; tak, by każdy był jak oni, pozostawiający po sobie złudną spuściznę – cementowe bloki rozsypujące się po pięćdziesięciu latach, meble, ubrania i świecidełka rozpadające się w czasie jednego pokolenia. „Podrzutki" – tym właśnie stanie się zamerykanizowana ludzkość.
>
> Dlatego właśnie Stany Zjednoczone muszą być zniszczone, zanim wielkie skażenie zaszkodzi całej ludzkości. Wówczas dopiero świat będzie mógł powrócić do prawdziwie ludzkich układów społecznych".

Artykuł ten był z pewnością zbyt bezwzględny dla naszych amerykańskich przyjaciół, ale odzwierciedlał podstawową, nieubłaganą i bolesną prawdę.

Zniszczyć Stany Zjednoczone? Oczywiście nie! Można się jednak zastanawiać na poziomie czysto ezoterycznym, czy najważniejsze zadanie Rosjan lub Chińczyków nie polega na ocaleniu świata atakiem atomowym na naród, który bardziej niż jakikolwiek inny wyniósł zasadę czynu heroicznego do rangi systemu.

Czy Atlantyda zostanie spustoszona po raz drugi?

Tylko jedno życie

Artykuł, którego nie opublikowano w *La Press*, zawierał także wszystkie zarzuty, jakie Europejczycy zwykli formułować przeciwko Ameryce – przestępczość nieletnich, brutalne filmy przedstawiające gangsterów lub zbrodniarzy z Dzikiego Zachodu, zepsute dzieci, rasizm, gangi, degrengolada sportu amatorskiego, zastąpienie inteligentnych robotników robotami, nieodpowiedzialna automatyzacja itd.

Pomimo ekstremizmu charakterystycznego dla tego artykułu, a będącego, jak się wydaje, świadectwem zainteresowań politycznych autora, byłoby lepiej, gdyby został opublikowany i mógł stanowić przestrogę zarówno dla Amerykanów, jak i Francuzów.

Niestety, jest możliwe, że z powodu postępu naukowego (a w tym względzie Amerykanie są chyba bardziej winni niż ktokolwiek inny, gdyż to oni stanowią awangardę badań naukowych) świat zmierza w kierunku pułapki, w której zginie zaduszony. Odpowiedzialność za sytuację ponoszą jednak wszystkie narody.

Myślenie mieszkańców miast jest tragicznie skażone, lecz także ludność wsi traci elementarne poczucie zdrowego rozsądku. W przeszłości człowiek sadził drzewa dla przyszłych pokoleń, teraz sadzi je wyłącznie na czas swojego życia, nie mając żadnej pewności, że jego trud nie zniszczeje z powodu jakiegoś projektu urbanizacyjnego, projektu autostrady lub, co najgorsze, lotniska.

Coraz powszechniej rolnicy zaprzestają uprawy ziemniaków, rzepy i karczochów, przestawiają się na rolnictwo przemysłowe i zbiory bardziej dochodowe. Za dwadzieścia lat przetrwanie będą miały zapewnione tylko gospodarstwa ogromne, zaś drobny rolnik, podobnie jak drobny rzemieślnik i sklepikarz, zostaną pochłonięci przez nową epokę. Nie będzie już ogrodzeń z krzaków dookoła pól, zastąpi je siatka pod napięciem. Nie będzie orzechów włoskich ani jadalnych kasztanów. Mówiąc krótko – nie zostanie nic malowniczego, wyjątkowego ani osobistego.

Czy są to znaki Apokalipsy?

Pustynia rozszerza się

Skutkiem przeludnienia jest brak ziemi ornej, a wkrótce wystąpi także brak wody. Jeśli chodzi o wodę, przyczyny są oczywiste. Zapotrzebowanie domowe i przemysłowe jest ogromne i stale wzrasta. Cóż jednak z ziemią? Ulega nieustannie mineralizacji – staje się pustynią lub jałową gliną.

Gleba przejść musi trójstopniowy proces:

1. Miliony dżdżownic, pracując skuteczniej niż pługi, porusza miliony ton ziemi ornej, w tym także powierzchnię gleby, oraz miesza składniki mineralne i organiczne.
2. Wypas krów stanowi drugą fazę fermentacji.
3. Użytkowanie odchodów jako nawozu to faza trzecia.

W ten sposób cykl zostaje ukończony, a ziemia żyje.

Od dziewiętnastego wieku w tym podstawowym cyklu człowiek uczynił jednak wyłom: ziemię pozbawia żywotności przedawkowując nawozy chemiczne, składające się głównie z pierwiastków takich jak azot, fosfor i potas. Gleba wysycha z pragnienia składników organicznych i nawet w najżyźniejszych rejonach świata, w Stanach Zjednoczonych, w obszarze byłego Związku Radzieckiego i we Francji, zbiory ulegają stopniowemu zmniejszeniu.

Na całym świecie rozprzestrzenia się pustynia, zżerając dobrą, karmiącą ziemię jak rak. Izraelczycy wytrwałością odzyskali pustynię Negev, ale Egipt, Algieria i Maroko każdego roku tracą ze swego areału dziesięć tysięcy hektarów.

Ziemia potrzebuje odpoczynku i snu, być może więc w Świecie Niewidzialnym ktoś myśli już o tym, że kontynenty, już nazbyt długo pozostające ponad wodą, muszą wkrótce zostać ponownie zatopione przez ocean.

Te same czynniki, które szkodzą życiu roślin, mają również zgubny wpływ na życie ludzi. W sterylizacji i pasteryzacji zaszliśmy zbyt daleko. Sterylizujemy masło, mleko, ser, owoce, wodę,

wino, krótko mówiąc, wszystkie podstawowe składniki naszej diety. Nadużywając antybiotyków, sterylizujemy nawet nasze własne ciała.

Jakby kpiąc z ludzkich aspiracji do tego, co nieskończenie wielkie – nieskończenie małe bierze na naszym życiu odwet przy pomocy raka, chorób serca, stwardnienia rozsianego i przedwczesnej starości, której wirusową naturę zaczyna się zauważać. W kopalniach kruszeje węgiel, niszczony przez jego własną postać raka. Podobnie dzieje się z kamiennymi katedrami.

Nawozy chemiczne, antybiotyki, rak – czy to są Bestie Apokalipsy? Niebezpieczeństwo jest poważne. Błąd popełniony przez naszych uczonych może sprowadzić nieodwracalną zagładę ludzkości, co nieomal zdarzyło się w przypadku sulfonamidów.

Opady radioaktywne są dobitnym znakiem zaburzeń równowagi. Człowiek toczy z nimi beznadziejną walkę.

Według szacunków doktora Linusa Paulinga, zdobywcy nagrody Nobla w dziedzinie chemii oraz profesora J. P. Vigiera i wielu fizyków japońskich, każda eksplozja super-bomby spowodowała uszkodzenia u piętnastu tysięcy nowonarodzonych dzieci na całym świecie. Obecnie jest już ponad pół miliona dzieci z wrodzonymi uszkodzeniami, a mogą one z kolei zrodzić potomków zupełnie różnych od osobników naszego gatunku.

To tylko kropla w morzu, jeśli weźmiemy pod uwagę liczby opublikowane przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Ludność świata liczyła w roku 1960 2,9 miliarda osób, zaś w roku 2000 ma osiągnąć 7,4 miliarda. Ale czy ludzkość doczeka końca drugiego tysiąclecia, do którego przygotowuje się z takim niepokojem?[52]

Niewidzialni żołnierze z fortecy Vanves

Technika wojenna zwraca się w dość nieoczekiwanym kierunku – w stronę niewidzialności.

Widzenie jest rezultatem złożonego procesu. Każdy atom drga i emituje nikłe promieniowanie, które wzmaga się pod wpływem promieniowania pochodzącego z miliardów innych molekuł konstytuujących różne przedmioty. Te właśnie drgania, obejmujące szeroki zasięg amplitudy i okresu, są widzialne, słyszalne, cieplne lub należą do różnych zakresów fal – wymykających się rejestrowi naszych zmysłów.

Niektórzy uczeni sądzą, iż możliwe jest przekształcenie drgań dostrzegalnych ludzkim okiem w drgania z zakresu niewidzialnego. Oznaczałoby to najpierw zniknięcie kolorów, potem szczegółów, a w końcu także ogólnego kształtu. Innymi słowy, przedmioty zachowałyby swoją nieprzezroczystość, ale ich szczegóły stałyby się niemal niewidoczne. Zegar na kominku, na przykład, „straciłby” obudowę, wskazówki i cyfry; nie można by już było określić na jego podstawie czasu i zapewne widziałoby się coś w rodzaju mgły o niewyraźnym zarysie zegara, zaś nieprzejrzystość tej mgły nie pozwalałaby ujrzeć ściany znajdującej się za zegarem. Nie byłaby to prawdziwa niewidzialność, ale z pewnością wielki krok na drodze do jej uzyskania.

W fortecy Vanves w Paryżu technicy próbują w tajemnicy uzyskać podobny rezultat spowijając przedmioty w pole magnetyczne i w ten sposób zaburzając ich wygląd, choć nie zmieniając normalnego ruchu atomów.

W obszarze tego samego kierunku badań przeprowadzane są również eksperymenty z barwnymi powłokami pianki wykonywanymi z żywicy naturalnej bądź syntetycznej. Mówi się, że pokrycia takie były już testowane na czołgach, samolotach, działach przeciwlotniczych i mundurach żołnierzy.

Perspektywa wojny pomiędzy niewidzialnymi walczącymi jest tak prawdopodobna i traktowana tak poważnie, że od roku 1950 wielkie mocarstwa posiadają działa podczerwone, wrażliwe nie tylko na widzialny kształt przedmiotów, ale także na ich promieniowanie cieplne.

52. W roku 1987 ludność świata liczyła pięć miliardów. [przyp. tłum.]

Zanim jednak ludzie pomyślą o wzajemnym niszczeniu, powinni raczej zająć się swoją własną ochroną przed wspólnym wrogiem – zanieczyszczeniami wody, powietrza i ziemi. Zanieczyszczenie powietrza nad wielkimi miastami stało się tak znaczne, że w ciągu jednego wieku podwoiła się liczba dni mglistych.

Doktor Robert White z Cleveland w Ohio uważa, że w niedalekiej przyszłości możliwe będzie podłączenie ludzkich mózgów do robotów elektronicznych w celu osiągnięcia „przemieszczeń" polegających, dla przykładu, na umieszczeniu mózgu uczonego w ciele atlety.

Takie cuda z pewnością będą kiedyś dokonane, co świadczyć może, iż koniec świata jest rychły.

Ale, jak powiada mędrzec – zawsze nieomylny, możesz spekulować, wymyślać, tyranizować i przygotowywać jesień i zimę, jednak cokolwiek zrobiłbyś, nie zatrzymasz nigdy wiosny! Siódma Pieczęć Apokalipsy nigdy nie zostanie otwarta.

Rozdział 10

Tajemna niewiadoma

Tajemną Niewiadomą nazywam dziwne zjawisko lub fakt, który sprowadza nasze rozumowanie na manowce. Czasami niewiadoma to po prostu rezultat niedoskonałych badań naukowych. Jak w przypadku poszukiwań odpowiedzi na takie na przykład pytania: Co jest przyczyną przypływów? Dlaczego antycyklony zawsze tworzą się na Azorach? Czemu prąd oceaniczny opływa Biegun Południowy? Dlaczego wulkany zasadniczo nie wytwarzają siarki, ani oceany ropy, zaś i jedno, i drugie produkują bakterie?

Czasem niewiadoma, mimo iż pozostaje w obrębie doświadczalnej fizyki lub chemii, wydaje się, że jednocześnie wkracza w tajemną dziedzinę okultyzmu. W jaki sposób żywe stworzenia mogą wytwarzać substancje mineralne, które wchodzą w skład ich ciała, gdy w środowisku substancji tych brakuje? Kury pozbawione wapnia mogą przez pewien czas składać jaja w normalnych skorupkach. Szpinak i kapusta uprawiane w wodzie destylowanej zawierają normalną ilość żelaza i miedzi.

Prosty do przeprowadzenia eksperyment zbija z tropu uczonych. Wystarczy włożyć zwyczajne ziarnko grochu i nieco wilgotnej, bawełnianej waty do czystej szklanej rurki. Rurkę tę trzeba zasklepić z obu stron zatapiając szkło tak, by groch i wata były hermetycznie zamknięte. Teraz należy umieścić rurkę na jednej z szal wagi aptekarskiej i zrównoważyć ją odważnikiem. Powiedzmy, że waży siedem gramów. Umieśćmy wagę pod szklanym nakryciem, aby uniknąć kurzu i jeśli chcemy, ustawmy to wszystko w ciemnym miejscu, żeby cały układ pozbawić światła, którego fotony mają ciężar, co mogłoby stanowić przynajmniej częściowe wytłumaczenie doświadczenia. Po kilku dniach groch zakiełkuje, wchłaniając wilgoć z waty, zaś cała rurka będzie ważyła około dziesiątą część grama więcej niż początkowe siedem gramów. Jakie jest wyjaśnienie tego zjawiska? Dotychczas pytanie pozostaje bez odpowiedzi.[53]

53. Eksperyment ten, jeśli rzeczywiście przeprowadzony był w sposób rzetelny (rurka byłaby absolutnie szczelna), a jego wynik był taki, jak opisuje autor, stanowiłby zaprzeczenie zasady zachowania masy, jednego z fundamentów naszej naukowej wiedzy o świecie. Czytelnikowi pozostawiamy wybór, czy zawierzyć Charroux, czy fizyce, najlepiej zaś eksperyment przeprowadzić i przekonać się samemu. [przyp.tłum]

I ostatni rodzaj niewiadomych. Czasami tajemnica wiąże się z okultyzmem bezpośrednio – jak w przypadku jasnowidzenia, alchemii, przeczuć, magii, czarów – i to jest właśnie prawdziwe znaczenie Tajemnej Niewiadomej. Można ją wytłumaczyć tylko poprzez intuicję lub doznanie wewnętrzne, a dopóki nie zostaną przeprowadzone dalsze badania, racjonaliści odmawiają uznania tych zjawisk lub pozbawiają je jakiegokolwiek znaczenia.

Oddając sprawiedliwość, muszę stwierdzić, że do kompromitacji Tajemnej Niewiadomej przyczynia się przede wszystkim niewiarygodna naiwność albo ordynarna nieuczciwość znakomitej większości osób uprawiających sztuki okultystyczne.

Błąd okultystów

Labirynt, w którym okultyści zmuszeni są pracować ze względu na samą naturę ich doktryny, pełen jest szarlatanów i oszustów. Zawsze zdarzają się przypadki pojawiania się ludzi chełpiących się zdolnością uzdrawiania i sprzedających „sole złota”, które rzekomo leczą raka, a w rzeczywistości przysparzają majątku naciągaczom, albo „biologów” posiadających surowicę do leczenia białaczki, czy innych jeszcze „wielkich włoskich profesorów”, jak ten, który gromadzi gwiezdne fluidy; zawsze działają jakieś jasnowidzące Cyganki”, które „odziedziczyły wiedzę Egipcjan”, i jeszcze inni – świętoszkowaci hipokryci, którzy, aby dotrzymać powziętego jakoby ślubowania, godzą się leczyć nieodpłatnie rozmaite choroby, a w rezultacie swych praktyk pobierają niewyobrażalnej wielkości honoraria.

Gazety pełne są ogłoszeń, w których szarlatani wykorzystują Tajemną Niewiadomą, aby przyciągnąć klientów. „Fascynujące spojrzenie” hipnotyzera może łatwo i prosto rozwiązać twoje problemy, powodzenie zapewni ci pierścień „wykonany zgodnie z regułami sztuki talizmanicznej”, możesz w sposób niezawodny zdobyć miłość za pomocą magicznego zwierciadła, „radiestetyczna bransoletka” wyleczy cię z reumatyzmu.

Szarlatan nie waha się ośmieszać okultyzmu nadając sobie tytuł „Mistrza”, „Profesora” czy „Maga”. Jego korespondencyjny adres to zazwyczaj skrytka pocztowa (tak jest bezpieczniej) lub jakieś „Międzynarodowe Laboratorium” albo „Instytut” (to robi wrażenie).

Oprócz chytrych, pozbawionych skrupułów oszustów istnieje jednak cała masa szczerych okultystów, absolutnie uczciwych i przekonanych o swojej mocy, swojej misji i prawdzie, którą przekazują.

Brat Bruegghe zaryzykowałby własnym życiem, żeby dowieść realności „celtyckiego miasta”, które badał w swoim ciele astralnym, a które znajduje się trzydzieści metrów pod ziemią.

W Poitou we Francji uczciwy murarz wykrył za pomocą wahadełka „największy skarb świata” w wysokiej na trzy kilometry piramidzie zakopanej pod jego domem. „Przysięgam na mój honor, że to czysta prawda” – napisał do mnie.

Skarb Templariuszy

Z równym temu przeświadczeniem niektórzy radiesteci powiadają, że cudowny skarb Templariuszy znajduje się w zamku Arigny, we francuskim okręgu Rhone. W rzeczywistości nie ma na, to żadnych poważnych dowodów, lecz legenda zyskała już szeroki rozgłos, a cóż jest trwalsze od legendy? Ktoś mógłby odpowiedzieć: „dwie legendy” i miałby rację, ponieważ skarbowi Templariuszy przypisuje się teraz drugie oprócz Arigny położenie – Gisors.

Historia sięga roku 1942, kiedy to Roger Lhomoy, dozorca zamku Gisors, a także radiesteta, wykrył legendarny skarb pod pagórkiem w parku. Z wiarą, która mogłaby przenieść Himalaje, wykopał jamę i tunel. Lhomoy twierdził, że w końcu, w roku 1946, dotarł do podziemnego kościoła. Ujrzał w nim trzydzieści monumentalnych skrzyń, o których sądził, że wypełnione są sztabami złota, monetami i drogimi kamieniami. Mógł je otworzyć i zabrać skarb dla siebie, ale z jakiejś tajemniczej przyczyny nie zabrał nic i pozostał tak biedny, jak dotychczas.



Zamek Gisors

Rozpowiadał jednakże o swoim odkryciu i w miarę upływu lat jego historia o skarbie w podziemnym kościele zaczęła zyskiwać zwolenników. Podobny majątek mógł należeć tylko do Krezusa, Salomona lub Templariuszy. W końcu zdecydowano, że właścicielami są Fratres Templi Salomonis i tak narodziła się opowieść o ich drugim skarbie. Najprawdopodobniej pozostanie żywy na wieki. Legenda bowiem zyskała taką siłę, iż stała się nieomal częścią historii. Zaakceptował ją cieszący się uznaniem pisarz, a następnie minister, który nakazał rozpoczęcie wykopalisk. Nie znaleziono oczywiście nic, co zresztą było do przewidzenia, ale skarb Templariuszy przeniósł się z Arigny do Gisors.

Można by zaprotestować stwierdzając, że Gisors nigdy nie było lennem Templariuszy, więc byłoby nierozsądnie ze strony braci-rycerzy zabierać złoto, które chcieli uchronić przed chciwością wroga-króla, i zakopywać je w mieście, którego ów był panem. Jednak ci, którzy wierzą w opowieść, o to się nie kłopoczą. Nie przyjęliby do wiadomości pomysłu, że wahadełko Rogera

Lhomoy mogło się mylić. Łatwiej im przyszło zaprzeczyć historii i to w istocie zrobili. Tymczasem podobne tym fantazjowania wyrządzają wielką szkodę okultyzmowi i sprawiają, że nieufność uczonych staje się poniekąd zrozumiała.

W Paryżu znajduje się Klub Poszukiwaczy Skarbów, zrzeszających dwudziestu dziewięciu członków – specjalistów różnych dziedzin. Wyposażeni w elektroniczne detektory i poważną dokumentację, próbują oni odnaleźć tajemnicze kryjówki rozrzucone po całym świecie, we wnętrzu ziemi i w głębinach oceanów. Tajne archiwa klubu zawierają dokumenty, które odbierają Arigny i Gisors przywilej skrywania skarbu Templariuszy.

Według archiwów klubu, skarb przewieziony został do dóbr ziemskich w Charentes, potem, w piętnastym wieku, znowu ukryty w zamku Barbezieres, gdzie znaki na ścianie podają jego umiejscowienie. Czyżby trzecia legenda? Możliwe, ale odyseja skarbu Templariuszy nie kończy się w tym miejscu.

Kryptograf z Klubu Poszukiwaczy Skarbów, archeolog o wielkiej wiedzy, J. de Grazia, który poświęcił się badaniu ezoteryzmu Templariuszy, utrzymuje, że prawdziwym miejscem ukrycia skarbu jest dwór w okręgu Seine-et-Marne. Zauważył on tam główne znaki templariuszowskie i cechy znamionujące architekturę zakonu.

Czwarta legenda? Kto wie, tym bardziej, że urok Tajemnej Niewiadomej polega właśnie na tym, że wymyka się ona empirycznej weryfikacji.

Sethon – wytwórca złota

Podobnie jak Krzysztof Kolumb, okultyści również obdarzeni są osobliwą żądzą złota, która nieuchronnie popycha ich w stronę magicznej sztuki wyrabiania złota na życzenie – alchemii.

Czy alchemicy naprawdę potrafili przemienić ołów w złoto? Tradycja to potwierdza, ale tajemnica „proszku przemiany" musiała zginąć wraz ze śmiercią ostatnich alchemików średniowiecza. (Proszek ten, posiadający moc przemieniania dowolnego metalu w złoto, jest dla alchemików nastawionych materialistycznie, Kamieniem Filozoficznym.)

Był jednak pewien alchemik, zresztą niezbyt powszechnie znany, który, być może jako jedyny, dał dowód swoich możliwości. Nazywał się Sethon, był Szkotem i żył na przełomie wieków szesnastego i siedemnastego. Bardziej znany był pod pseudonimem Kosmopolita.

W roku 1602 spotkał on we Fribourgu, w Szwajcarii profesora Wolfganga Drenheima, zdeklarowanego przeciwnika wszelkiego okultyzmu, który jednak musiał uznać dowód własnych zmysłów, bowiem widział, jak Sethon dokonuje transmutacji nieszlachetnego metalu w złoto.

W dziele zatytułowanym *De Minemli Medicina Drenheim* opowiada o eksperymencie, którego był świadkiem wraz z Jacobem Zwingerem, złotnikiem z Bazylei:

> „Poszliśmy do domu jubilera mając ze sobą kilka płytek ołowiu, które Zwinger przyniósł ze sobą, tygiel pożyczony od pewnego złotnika i trochę zwyczajnej siarki, którą kupiliśmy po drodze. Sethon nie dotykał żadnej z tych rzeczy. Nakazał nam rozpalić ogień, umieścić ołów i siarkę w tyglu, przykryć pokrywę i mieszać masę prętami. W tym czasie rozmawiał z nami.
>
> Po kwadransie powiedział do nas: «Wrzućcie ten kawałeczek papieru do stopionego ołowiu, ale dopilnujcie, żeby upadł dokładnie w środku i niech nic nie dostanie się do ognia». W papier opakowany był dość ciężki proszek koloru, który wydawał się cytrynowożółty. Potrzeba było dobrych oczu, żeby go spostrzec.
>
> Choć byliśmy równie podejrzliwi jak Niewierny Tomasz, zrobiliśmy wszystko, co kazał. Kiedy masa w tyglu, mieszana ciągle żelaznymi prętami, ogrzała się przez następny kwadrans, Sethon poprosił, by zgasić ogień wylewając na niego wodę. Znaleźliśmy czyste złoto, które w opinii złotnika było nawet wyższej jakości niż znakomite złoto z Węgier lub Arabii. Ważyło ono tyle, ile ołów, którego miejsce zajęło. Staliśmy osłupiali ze zdumienia, ledwie wierząc własnym oczom".

Jacob Zwinger potwierdził opisane fakty w łacińskim liście *Epistola ad Doctorem Schobinger*, który włączony został do książki Emmanuela Koninga z Bazylei. List ten stwierdza, że przed

swoim wyjazdem ze Szwajcarii, Sethon powtórzył pokaz transmutacji w domu złotnika Andre Bletza. Później, w Strasbourgu, pod nazwiskiem Hirschborgen, ponownie dokonał przemiany, tym razem w domu złotnika Gustenhovera, któremu też ofiarował ten tak doskonale skuteczny proszek przemiany.

Choć Sethon unikał rozgłosu, wiadomość o sprawie dotarła do uszu cesarza, Rudolfa II, który wezwał Gustenhovera do swego zamku w Pradze. Kiedy Gustenhoverowi rozkazano ujawnić sekret transmutacji, biedak zapierał się, że korzystał tylko z proszku otrzymanego od Sethona. Nie dano mu jednak wiary i dokonał żywota w więzieniu.

Sethona zwabiono – mimo jego rozwagi – na dwór Christiana II, elektora saksońskiego, gdzie poddano go torturom, które miały pomóc wydobyć zeń cudowną tajemnicę. „Kłuto go ostrymi żelaznymi kolcami, przypalano roztopionym ołowiem, bito rózgami” – pisze Louis Figuier w *L 'Alchimie et les Alchimistes*. Sethon jednakże trzymał się dzielnie, a w roku 1603 polski alchemik Michał Sędziwój umożliwił mu ucieczkę dzięki podstępowi, być może w nadziei, że Sethon wtajemniczy go w najtajniejsze arkana swojej wiedzy. Zdrowie szkockiego alchemika było jednak bardzo nadwerężone; zmarł wkrótce potem, zostawiając swojemu wybawcy zaledwie kilka ziarenek proszku przemiany.



Michał Sędziwój (1566-1636) – polski alchemik i lekarz.

Cudowny sekret bez wątpienia wyjawiony został w jedynym, o ile mi wiadomo, dziele napisanym przez Sethona, „Księdze o dwunastu rozdziałach”. Niestety Sędziwój przeinaczył tekst do tego stopnia, że stał się on niezrozumiały.

Czy Sethon był tylko zręcznym iluzjonistą? Czy może rzeczywiście udało mu się dokonać cudownej transmutacji? Każdy może mieć swoją opinię na ten temat.

Tajemnica Różokrzyżowców

Chociaż łatwo jest ironizować na temat okultystów z minionych czasów, to przecież wydaje się, że niektórzy z nich, wtajemniczeni wysokiego stopnia, posiadali wiedzę, której odkrycie zajęło nauce eksperymentalnej bardzo dużo czasu.

Kilka wieków temu – donosi Charles Carrega, historyk o konserwatywnych poglądach – nieznani mistrzowie pytali kandydatów do wtajemniczenia o wyjaśnienie następującego zdania: „Czysta Woda Prawdy prowadzi do zrozumienia najwyższej tajemnicy Róży”.

Nie porywając się nawet na próbę własnego wytłumaczenia, postaram się jednak dokładnie przyjrzeć trzem składnikom reprezentowanym w cytowanym zdaniu przez słowa: Czysta Woda, Prawda i Róża.

Potoczne znaczenie róży nie jest żadnym sekretem, ale na poziomie ezoterycznym możemy tylko zdumiewać się wyborem, jakiego dokonali mistrzowie wtajemniczenia – „egzaminatorzy”, jako że róża szczególnie doskonale łączy w sobie cztery przynajmniej wymiary: wysokość, szerokość, grubość i wymiar czasu, do czego trzeba dodać jeszcze cztery podwymiary – kształt, barwę, subtancję, zapach – które w żadnym innym przedmiocie nie są równie harmonijnie zespolone. (Tajemnicę róży odsłaniam w rozdziale 12 mojej książki „Sto tysięcy lat nieznanej historii człowieka”, Pandora Books 1994). Róża ma zatem naturę wyjątkową, niemal ze sfery absolutu, i zawsze przyznawano jej pierwszeństwo, jeśli chodzi o piękno, aromat i wytworność.

Jest również symbolem śmierci, ponieważ w chwili, gdy ujawnia swój najskrytszy sekret rozchylając płatki i ukazując swe wnętrze, dobiega już kresu swego życia nie mając, jak większość innych kwiatów, mocy do odrodzenia się w nasieniu.

To samo przesłanie śmierci stanowi także istotę dwóch pozostałych składników.

Prawda jest w świecie ludzi przesłaniem śmierci – ktokolwiek ją głosi, nieuchronnie sprowadza na siebie niebezpieczeństwa. Jak powiada przysłowie, kto mówi prawdę, powinien mieć osiodłanego konia, żeby móc natychmiast odjechać.

Także czysta woda oznacza śmierć. Alchemicy na próżno poszukiwali czystej wody do ukończenia Wielkiego Dzieła, a nie mogąc jej znaleźć, zastępowali rosą. Aby Wielkie Dzieło zostało dokonane, musiało być odnawiane dzięki czystej wodzie (wodzie żrącej).

Chrzest to także odnowienie, jest bowiem śmiercią, po której następują narodziny (w sensie duchowym), a woda do chrztu określana jest dokładnie jako woda naturalna (nie woda czysta). Teolodzy powiadają, że jest nią jakakolwiek woda ze źródła, studni, morza, rzeki, jeziora, stawu, zbiornika lub deszczówka. *Non refertfrigida sit an calida, potabilis vel non potabilis, benedicta vel profana*.[54]

54. Wszystko jedno, czy będzie zimna, czy ciepła, zdatna do picia lub i zwykła, czy poświęcona. [przyp. tłum.]

Czysta Woda – Śmierć

Woda chrzcielna nie jest więc czystą wodą, nie ma co do tego wątpliwości, gdyż ta ostatnia oznaczałaby śmierć fizyczną. Ktokolwiek napiłby się jej lub w niej umył, z pewnością umarłby. Jest ona bardziej szkodliwa niż najgroźniejsze kwasy, zaś jej zdolność rozpuszczania jest tak wielka, że rozkłada niemal wszystkie substancje. We Francji nie ma czystej wody za wyjątkiem Instytutu Pasteura, a ponieważ rozpuszcza ona szkło, trzeba było wynaleźć specjalny plastik do sporządzenia pojemników, w których jest przechowywana.[55]

Moc śmierci czystej wody znana była wtajemniczonym na wiele stuleci przed tym, jak uczeni zdołali uzyskać dziewiczą wodę w sposób chemiczny.

Czy możemy zatem podsumować, że znaczenie zdania wtajemniczającego jest takie, iż Czysta Woda (śmierć) Prawdy (śmierć) prowadzi do zrozumienia najwyższej tajemnicy Róży (śmierci), a wszystko to wyrażone jest oczywiście na poziomie świata ludzkiego, nie zaś – w dziedzinie absolutu?

Inne osobliwe znaczenie można by odnaleźć w Wieku Wodnika, Panującego nad Wodą: woda to złoty wiek, wiek ludzi-bogów oznacza śmierć.

W symbolice zodiakalnej Wodnik znajduje się pomiędzy Koziorożcem i Rybami. Jest to znak jedenasty i przedostatni w grupie zodiakalnej, być może ostatni znak wszechświata fizycznego przed psychicznym znakiem Ryb.

Jeśli Wiek Wodnika jest rzeczywiście wiekiem ludzi-bogów, możemy obawiać się bliskiego kresu ludzkiej przygody na ziemi, jako że trudno wyobrazić sobie człowieka dążącego na ziemi do celu, który już osiągnął. Co więcej, gwałtowny wzrost liczebności populacji większości krajów zwiększa prawdopodobieństwo tego, że w następnej wojnie światowej zginą miliony lub nawet miliardy ludzi. W takim przypadku Wiek Wodnika byłby naprawdę wiekiem śmierci.

Dla tradycjonalistów samozniszczenie ludzkości w Czystej Wodzie Wodnika byłoby chrztem, odrodzeniem prowadzącym do rozpoczęcia się nowego cyklu, może cyklu Prawdy, po którym następowałby wiek Róży.

Magiczna godzina

Głębokie poczucie tajemnicy, które nieodłącznie towarzyszy ludzkiemu umysłowi, upodobało sobie szczególnie pewne charaktery, miejsca i chwile.

Przez tysiąclecia człowiek walczył z ciemnością nocy. Wynalezienie sztucznego światła musiało być dla niego pierwszym wielkim zwycięstwem naukowym. W głębokiej zimowej nocy człowiek zyskiwał przynajmniej moc wskrzeszania obrazów i kształtów dotykalnej materii, bowiem chociaż czasami wyczuwał je swymi wyostrzonymi zmysłami – tysiącem „oczu” swojego inteligentnego ciała, w oddaleniu stapiały się z nieprzeniknionym mrokiem.

Pewnego dnia wynaleziono więc światło, a później, przez całe wieki, wynalazek ten stopniowo pokonywał noc ostatecznie, nasi przodkowie zaś tracili powoli tajemniczy kontakt ze zmierzchem, tą fantastyczną godziną, w której dzień nie jest już całkiem dniem, a noc nie jest jeszcze nocą.

Starożytni wierzyli, że o tej porze człowiek wkracza w Inny Świat i zyskuje magiczną moc. Ich pogląd wyrazić można następująco:

O zmierzchu spróbuj świadomie dać przenikać przez siebie mieszkańcom Innego Świata, który może być wewnętrznym kosmosem. W miarę jak uporczywość świata oświetlonego przestanie dosięgać cię i oddziaływać na ciebie, wewnętrzne promieniowanie twoich myśli stanie się świadome nowego postrzegania pochodzącego z Innego Świata. Czyż nie zamykasz oczu, aby w ciągu dnia odnaleźć przyjazne odosobnienie?

---

55. Trudno zgadnąć, o jaką substancję może tu chodzić autorowi. [przyp, tłum.]

Na zewnątrz będzie ciemność, mrok, wewnątrz zaś rozprzestrzeniające się i wzmagające światło. Przy niewielkiej praktyce możesz uzyskać zdolność pełnego analizowania krótkich chwil, kiedy twoje ciało, ciągle jeszcze nasycone światłem, wydziela z siebie cudowne promieniowanie.

Jest to zjawisko odwróconej endoosmozy, zjawisko elektryczne, bez wątpienia podobne do działania baterii, która przestaje gromadzić ładunek, a potem w ułamku sekundy uwalnia nadmiar energii.

Człowiek utracił pamięć o tej magicznej chwili, tak samo jak teraz traci poczucie orientacji i geograficznie przeznaczonego mu miejsca w przestrzeni.

Eleusis –Alezja

Xavier Guichard, były prefekt policji paryskiej, jest autorem osobliwej książki zatytułowanej *Eleusis – Alezja*, opisywanej jako „esej i hipoteza dotyczące usytuowania (długości i szerokości geograficznej) miast posiadających święty charakter, założonych w pobliżu jeziora lub cudownego źródła".

Guichard próbuje dowieść, że miasta święte „w bardzo odległych czasach zakładane były zgodnie ze stałymi liniami astronomicznymi, wyznaczanymi najpierw na niebie, potem zaś przenoszonymi (rzutowanymi) na ziemię w regularnych odstępach, z których każdy równy jest 1/360 części globu".

Opierając się na tej hipotezie, autor przedstawia mapę świata z siecią „alezyjskich linii geodezyjnych" i „linii kierunku".

We Francji, na poprzecznej linii Calais – Eze umieszcza on: Olizy, Elise, Alaise, Eyzins i Aussois, zaś na linii Elsenburg – Ales: Aisey, Lisey, Alaise, Lezat, Laiziat. Wszystkie te ,,Alezje", powiada Guichard, usytuowane są w miejscach otoczonych rozmaitej wielkości strumieniami, które czynią z nich półwyspy.

Wszystkie miejsca alezyjskie posiadają źródła mineralne, a wiele z nich dostarcza dowodów na to, że były zamieszkałe już w czasach prehistorycznych. Również Elusis w Grecji, stolica misteriów, znajdowało się oczywiście na ważnej przekątnej.

Trudno jest sprawdzić trafność tej teorii, byłoby jednak ciekawe porównanie jej wyników z ustaleniami dotyczącymi linii przebiegu prądów ziemskich.

Czy istnieją tereny o dobroczynnym promieniowaniu, takie, że żyjący na nich ludzie, zwierzęta i rośliny osiągają największy rozwój zdolności psychicznych i fizycznych, a ludzie – także intelektualnych? To wielce prawdopodobne. (Według pewnych przekazów podziemne sanktuarium Agarthy umiejscowione jest w Sinkiang, w pobliżu Urumchin, na linii, z której wyłaniają się ziemskie prądy.)

Na terenach korzystnego promieniowania tajemnicze prądy ziemskie przecinające glob, unoszą się aż do powierzchni, zaś ludzie doświadczają ich dobroczynnego wpływu pozostając w lepszym samopoczuciu, osiągając większe powodzenie w przedsięwzięciach, a zwłaszcza – łatwiej się aklimatyzując tu niż gdziekolwiek indziej.

Terenem takim może być cały region, okręg lub po prostu jakieś pole; czasami jest to miejsce święte, na którym ludzie wznieśli świątynie, czasem dolina w pobliżu strumienia uważanego za cudowny – „Alezja", jak powiedziałby Xavier Guichard. Obszar taki może mieć tylko kilka metrów kwadratowych lub nawet mniej niż metr. Rolnicy wiedzą, że są miejsca, gdzie każde drzewo uschnie zaraz po przesadzeniu, podczas gdy zaledwie kilka metrów dalej wszystko rośnie normalnie.

W zaroślach często zdarza się niewielki skrawek ziemi, na którym nie rosną jeżyny ani inne krzewy. Czemu? Jak dotąd nikt nie potrafił znaleźć klucza do tej Tajemnej Niewiadomej.

Odbywały się dyskusje na temat uskoków w ziemi powodujących jonizację i zakłócenia elektromagnetyczne w atmosferze. Geolog Claude Trouve uważa, że pewne obszary, zwłaszcza starożytne tereny granitowe, emitują szkodliwe promieniowanie, na przeciwnym zaś biegunie znajdują się tereny wapienne, powstałe dużo później.

Legenda o świętej Enimii

W siódmym wieku najpiękniejszą dziewczyną w całym królestwie była księżniczka Enimia, córka Chlotara II i potomkini Chlodwiga.

„Moje dziecko – pewnego dnia rzekł do niej ojciec – którego z wielmożów Francji chcesz poślubić?"

„Nie chcę innego męża niż Jezusa – odparła dziewczyna – przysięgałam mu, że pozostanę dziewicą".

Legenda powiada, że Jezus natychmiast okrył ją odrażającym trądem, aby zatrzymać ją przy sobie, ku wielkiej rozpaczy całej jej rodziny.

Wzruszony okrutnym cierpieniem dziewczyny, Bóg poradził jej, by odbyła pielgrzymkę do źródła Burla w Gevaudan. Za każdym razem, gdy kąpała się w wodzie zdroju, przywracał jej zdrowie i gładkość skóry, ale trąd powracał, gdy tylko wychodziła ze zdroju. Uznawszy to za znak woli bożej, zbudowała w tym miejscu klasztor i zarządzała nim aż do śmierci. Jeszcze dziś do źródła odbywają się pielgrzymki.



Posąg św. Enimii

Mimo iż wody innych okolicznych źródeł pochodzą prawdopodobnie z tego samego ogromnego podziemnego jeziora, nie mają one cudotwórczej mocy przypisywanej wodzie ze zdroju Burla. Być może jego umiejscowienie geodezyjne lub też rodzaj gleby wytłumaczyłyby, dlaczego święta Enimia nie mogła wyjść z kąpieli, nie zaprzepaszczając przy tym skutków dobroczynnego promieniowania.

„Są miejsca, których ludzie świadomi rzeczy, nie wybraliby na miejsce odpoczynku" – mawiają wtajemniczeni, a znaczy to, że domu nie należy budować w miejscu szkodliwym, ale w takim, którego korzystną naturę stwierdzono za pomocą doświadczenia lub starannego badania.

Większość starożytnych miast zlokalizowano w miejscach dobroczynnych, gdyż ludzie w zamierzchłej przeszłości wiedzieli, iż szkodliwe usytuowanie czyni daremnymi wysiłki związane z zasiedleniem i sprawia, że ludność porzuca pewne obszary.

Jest wszakże możliwe, że ziemskie linie sił i punkty, w których wydostają się prądy telluryczne, podlegają przesunięciom geograficznym.

Czemu odbudowuje się czasem wieś pięćdziesiąt metrów lub kilometr dalej od jej wcześniejszego usytuowania?

Jeśli ktoś śpi w nocy dobrze, nie dba o te sprawy, ale gdy ktoś czasem śpi dobrze, a czasem źle, w zależności od tego, gdzie się znajduje, powinien ustawić swoje łóżko na osi północ-południe, a wówczas warunki do snu będą optymalne. Nie ma znaczenia, czy leży się z głową zwróconą na północ, czy na południe. Liczy się tylko, by ciało spoczywało równolegle do prądów ziemskich.

Nauka nie odpowiedziała jeszcze na pytania podniesione przez tę dziedzinę Tajemnej Niewiadomej, ale porzucając rygor eksperymentu, zmierza obecnie do podania mniej lub bardziej racjonalnych wyjaśnień wszystkich tych niezrozumiałych zjawisk.

Tworzenie za pośrednictwem myśli

Dla uczonych atom jest ciągle jeszcze tajemnicą, ale Lucien Barnier, mieniący się rzecznikiem czołowych fizyków stwierdził, że cząstki składające się na jego własne ciało mogą być czymś w rodzaju „płynnych baniek", które wiążą siły w wiecznym, nieprzerwanym ruchu. (Nadal dalecy jesteśmy od zidentyfikowania części składowych atomu, które w rzeczywistości są bytami matematycznymi.) Atom, w sensie dosłownym najmniejsza możliwa cząstka lub lepiej zaczątek wszystkiego, byłby więc ruchem, a ta postać energii, jak wszystkie inne – elektryczna, świetlna, elektromagnetyczna – mogłaby być (wraz z trzema wymienionymi) przekształcona w światło lub inne układy fal poruszających się w przestrzeni.

Jeżeli teoria ta zostanie potwierdzona, otworzy niezmierzone pole dla wyobraźni, jeszcze zanim zyska jakieś praktyczne zastosowania.

Jeśliby udało się przekształcić człowieka w fale świetlne, można by go przesyłać z prędkością 300.000 kilometrów na sekundę na inne planety lub gwiazdy, choć problem przywrócenia mu formy pierwotnej nadal pozostawałby otwarty, bowiem mimo swojej ogromnej prędkości, światło nie może pokonać przestrzeni nieskończonej, ani nawet dotrzeć do jakiejś odległej gwiazdy w czasie odpowiadającym trwaniu ludzkiego życia.

Człowiek ma wszakże możliwość osiągnięcia nieomal nieskończoności, bezkresu – za pomocą myśli, która może w mgnieniu oka przenieść w przestrzeni jego ducha do najbardziej odległych światów naszego kosmosu. W istocie podróż to w czasoprzestrzeni, skoro wszystko jest materią-energią.

Możliwe, że materia-energia sama jest czasoprzestrzenią. Ponieważ podróż przebiega natychmiastowo, praktycznie jest także „nieruchoma", co prowadziłoby do zaprzeczenia istnienia ruchu. Takie pojęcie bezruchu czasu stanowi analogię do pojęcia nieprzezroczystości i bezruchu materii. Dom wydaje się nam nieruchomy, podczas gdy naprawdę każda jego cząstka porusza się, drga i wiruje. Gdybyśmy postrzegali ten ruch, choćby tylko myślą, nasz świat przybrałby odmienny wygląd. Wszystko byłoby wibracją jedynie.

Zasadniczo, małe „płynne bańki" atomów są częściami składowymi myśli-materii; musi zatem być teoretycznie możliwe jej przekształcanie i przenoszenie z „prędkością natychmiastową" do każdego z możliwych światów profesora E. Falinskiego.

Hipotezę tę wspierają najdawniejsze kosmologie przekazane w świętych pismach, zwłaszcza w *Wedach*, które mówią, że wszechświat i wszystkie jego stworzenia są myślami Boga.

Magiczne słowo[56]

Ujmując rzecz ściślej, Bóg myśli i przemawia, a jego myśli przyoblekane są w przestrzeni w substancję.

Egipski bóg Toth stworzony został przez swoje własne słowa, ale według Maspera nie jest to przywilej wyłącznie boski, jako że moc słowa jest większa niż moc bogów: „Stworzenie w ogóle jest dziełem artykułowanego głosu".

Egipcjanie wierzyli nawet, że imię człowieka jest niczym jego byt fizyczny, zatem kto posiada imię, posiada i byt. Sekretne i wszechpotężne imię nie było tworzone przypadkiem i poznać je mogli tylko wtajemniczeni. Każda spośród składających się na nie liter miała znaczenie i moc, które z kolei składały się na znaczenie i moc całości. Wystarczyło opuścić lub przestawić jedną jedyną literę czy też wymówić imię niewłaściwym tonem, a czar albo przestawał działać, albo obracał się przeciwko osobie próbującej go wykorzystać.

Okultyści osłabili wartość tej tajemnicy łącząc słowa trudne do wymówienia, jak w tej oto modlitwie magicznej: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Jedynego Boga. Wypowiadamy imiona Naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, które odpędzają wszystkie demony, w imię Trójcy Świętej: Sedrelawi, Badegawai, Kedalola el, Kederufregadigon" itd.

Dzięki mocy Słowa Mojżesz zabił Egipcjanina[57], Izajasz uciekł od króla Ahaza, Dawid zapełnił przepaść która groziła zniszczeniem efektów jego pracy, gdy ko pał fundamenty ołtarza.

Dla Hindusów Sabda Brahma, czyli Słowo Brahm to medytowanie nad świętą i tajemniczą sylabą OUM lub OM, która jest samym Brahmą. Słowo to zawiera trzy litery, które w zapisie łączą się w jedną: O = Brahma, U = Wisznu, M = Siwa. Literą reprezentującą OU jest półokrąg z kropką pośrodku, nazywany *biudu*, symbol istnienia czysto duchowego. Dla osiągnięcia zbawienia trzeba nieustannie medytować nad tym słowem i często je powtarzać, skupiając myśli na kropce.

Podane przykłady wiążą się zatem z nowoczesną teorią atomową „płynnych baniek", której zarys dałem w poprzednim podrozdziale. Wszak – nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności – teoria ta łączy się z wiedzą mędrców, których twórcza myśl miała, jak mówią, moc materializowania się.

Czy człowiek przekroczy granicę Tajemnej Niewiadomej, czy osiągnie kiedyś moc tworzenia Słowem, Myślą? Wierzę, że nie posiądzie jej w stopniu nieograniczonym, gdyż wówczas byłby zdolny tworzyć lub niszczyć planety, a nawet ustanowić – unicestwić cały kosmos.

---

56. Podrozdział *Magiczne Słowo* to w ujęciu Charroux egzemplifikacja sformułowanej w podrozdziale poprzednim hipotezy o możliwej zależności między myślą, która ma moc stwórczą i materią – myśli pochodną. Kontekstem rozważań Autora są religie różnych kultur, a w nich – wątki związane z aktami kreacji rzeczywistości przy pomocy Słowa (por. biblijne: „Na początku było Słowo, a Słowo ciałem się stało"). [przyp. red.]

57. Chodzi o zdarzenia opisane w biblijnej *Księdze Wyjścia.* Prześladowani w Egipcie, Izraelici postanowili wrócić do ziemi ojców, jednakże faraon stanowczo przeciwstawiał się opuszczeniu przez nich egipskiego państwa, jako że stanowili znaczącą siłę roboczą. Lecz Bóg uczynił wybawicielem uciśnionego narodu Mojżesza. Odebrawszy staranne wykształcenie na dworze faraona, Mojżesz zmuszony był uciekać na pustynię synajską i tam miał tajemnicze widzenie, w którym Pan przekazał mu posłannictwo wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu. Za każdym, razem, gdy Prorok zanosił błagalne Słowo do nieba, Pan, szeregiem cudownych znaków, zwanych plagami (*Księga Wyjścia* 7,14-12,33) łamał upór faraona. Ostatnią, dziesiątą plagą była śmierć pierworodnych, wtedy to faraon stracił syna i, pogrążony, zezwolił na odejście potomków Abrahama. [przyp. red.]

Wszystko posiada masę

W magii materializacja jest zasadniczo przekazem i przemianą energii psychicznej. Teoria ta posiada zaskakujące i pobudzające wyobraźnię rozwinięcie.

Ponieważ wszystko jest ostatecznie energią (= materią = ruchem), nie może istnieć nic, co nie byłoby energią, a to oznacza, że wszystko posiadać musi pewną masę, choćby nawet niezmiernie małą.

Założenie to nie jest oczywiste samo przez się. Jeśli bowiem na przykład światło ma pewną wagę, czy możemy powiedzieć, że jego intensywność, kolor i prędkość także posiadają wagę? Czy słowo ma wagę? Moglibyśmy równie dobrze zapytać, czy myśl ją posiada? Prawdopodobnie rzeczywiście ją ma, choć nie w ujęciu fizyki stosowanej, a raczej w matematyce i metafizyce.

Sformułowane inaczej pytanie o wagę wszystkich rzeczy brzmi: czy może istnieć coś, co mogłoby być bez istnienia, być jednocześnie czymś i niczym, być stworzone przez człowieka we wcześniej już stworzonym wszechświecie?

Mimo iż myśl jest funkcją umysłu, nie wydaje się, żeby jej substancja pochodzić miała z jakiejkolwiek masy, którą moglibyśmy zidentyfikować w znanym nam wszechświecie. Jeżeli myśl nie istnieje zanim spontanicznie pojawi się w umyśle człowieka, to czy wynika z tego, że człowiek jest stwórcą – niczym Bóg, i czy może jako człowiek dodać coś do dzieła bożego? Jeśli nie posiada zdolności przyczyniania się do tworów Boga, znaczy to, że myśl istnieje uprzednio w jakiejś nieznanej formie, nim trafi do umysłu.

Cokolwiek należy do stworzonego wszechświata, należy także do tego, co uważamy za podstawowy składnik tego wszechświata, mianowicie do dziedziny energii. Wydaje się zatem, że myśl nie może być niczym innym, jak tylko energią w jakiejś części obdarzoną masą. Jeśli tak jest, to proces myślenia czerpie z Tajemnej Niewiadomej Energii, bez wątpienia znajdującej się w nieznanym obszarze jaźni człowieka, aby stwarzać – w świecie, który prawdopodobnie nie jest naszym materialnym światem o trzech czy czterech wymiarach. Zaś im więcej myśli człowiek wytwarza, tym bardziej czerpie z samego siebie, doświadcza oświecenia i stwarza Gdzie Indziej pewien rodzaj materii, który może być równie przemijający, jak światło flesza albo zagubić się w plazmie wszechświata, albo też powrócić do punktu wysłania.

Czy człowiek posiada w sobie przeogromną masę energii, miliony razy większą niż jego fizycznie uchwytna (mierzona) masa? Czyżby była ona związana z jego wagą, czy też myśl wywodzi się z kosmicznej „plazmy”, by znów się w końcu w niej rozpłynąć?

Pytanie to pozostać musi bez odpowiedzi, ale streszczenie przedstawionych teorii pomoże nam pojąć problem Tajemnej Niewiadomej okultystów (Bóg stwarza świat przy pomocy myśli, energia medium powoduje materializację), co zgodne jest z Tajemną Niewiadomą uczonych (twórcza myśl, masa Wszelkiej energii).

Widzimy zatem związek dwóch pojęć, których podstawowe formuły magiczne wyrażone są przez równanie Einsteina $E = mc^2$, gdzie E jest energią, m – masą, c – prędkością światła.

Podróż w czasie

W ogólnie przyjętym systemie nauki żadne zdarzenie nie może nastąpić, ani żadne działanie nie może być przeprowadzone z prędkością większą niż prędkość światła. W metafizyce myśl jest działaniem, które przenosi się natychmiastowo i w zgodzie z powszechnym prawem kurczenia się czasu wraz ze wzrostem prędkości. Dzięki swojej nieskończonej prędkości myśl powinna więc posiadać nieskończoną masę. Co więcej, kiedy wkracza w czas, powinna „stawać się młodsza” w miarę, jak się porusza, by w końcu dotrzeć w przeszłość. Powinna zatem koniecznie materializować się w przeszłości, może nawet w niezmiernie odległej przeszłości pierwotnego stworzenia.

Na podstawie tej hipotezy powinno być w przyszłości możliwe ocalenie Joanny d'Arc od śmierci na stosie, jeśli założyć, że poznamy sposób na dokonywanie pomiaru zagłębiania się myśli w czas, by skierować ją dokładnie w rok 1431. Materializacja, którą moglibyśmy „pomyśleć” – na przykład oddział spadochroniarzy uzbrojonych w karabiny maszynowe i granaty – z pewnością

wystarczyłaby do uratowania narodowej bohaterki Francji.

Gdy myśl jest uwięziona w naszym umyśle, nie może przenosić się z prędkością większą od prędkości światła, jeśliby jednak można ją było rzutować i wysyłać w przestrzeń, problem podróży w czasie mógłby zostać rozwiązany. W każdym razie myśl jest albo abstrakcyjną spekulacją, albo też projekcją w przeszłość lub przyszłość.

Za pośrednictwem myśli doświadczamy męczeństwa Joanny d'Arc – oto podróż w wyobraźni; lecz gdyby jakiś konwerter przekształcał naszą myśl, gdy przybywa ona w rok 1431, podróż taka stałaby się faktem fizycznym. Jak jednak moglibyśmy najpierw przesłać taki konwerter wraz z jego obsługą, aby później przekształcać fantastyczny świat myśli w rzeczywisty, fizyczny?

Problem wydaje się nie do rozwiązania, ale jest bez wątpienia prostszy, niż sądzimy, ponieważ okultyści twierdzą, że potrafią podróżować w czasie w postaci ciała astralnego, tudzież za sprawą jasnowidzenia lub radiestezji. Nie twierdzą jednak bynajmniej, iżby mogli wyjaśnić mechanizm tych podróży.

Bez dowodu empirycznego

Nigdy nie dostarczają żadnego dowodu swoich wędrówek, choć pewne niewyjaśnione zjawiska skłaniają racjonalistów do wiary, iż Tajemna Niewiadoma nie jest – aczkolwiek tego nie dowiedziono – tylko złudzeniem. Potwierdzeniem byłoby na przykład odnalezienie Tablic Praw Mojżesza dzięki pośrednictwu jakiegoś medium, które wypytałoby Mojżesza, gdzie się one znajdują, lub dotarcie do skarbu Templariuszy przy pomocy pytań dotyczących skarbu, a skierowanych do Jakuba de Molay.

Mimo iż nie posiadamy podobnego dowodu, Niewiadoma daje o sobie znać. Pod wpływem zjawisk znanych jako ponadnormalne (nadnaturalne, nadprzyrodzone) zyskujemy pewność istnienia niewidzialnych sił i światów. Zjawiska te są skutkiem przypływu tajemnej mocy wewnętrznej jaźni człowieka, lub jego myśli, lub jego Słowa. Wydaje się prawdopodobne, iż te właśnie trzy elementy są osią przedstawionego problemu, zaś medium uczestniczące – pośredniczące działa wtedy jako automatyczny konwerter.

Przesyłanie samego siebie jest z pewnością cudem, który oprócz konieczności istnienia potencjału energii ludzkiej o wielkim natężeniu, stwarza także przesłanki dla hipotezy o preegzystencji światów równoległych.

Magia może zatem być nauką wyższą, do której klucz da nam w przyszłości fizyka jądrowa.

Kosmiczne odosobnienie

Jeśli ludzie na naszej planecie i w naszym widzialnym wszechświecie mogą posyłać się (*project themsefoes*) w czasoprzestrzeń za pomocą intrpspekcji, można sądzić, że proces ten odbywa się w obie strony. Jeżeli tak jest, niewykluczone, że stworzenia lub istoty rozumne z innych światów i innych planet znajdują się pomiędzy nami w postaci elektrycznej – jako fale lub jakieś nieznane energie, które teoretycznie można by materializować z pomocą konwerterów.

Nasze radioteleskopy, radary i inne odbiorniki sygnałów i znaków z kosmosu mogą rejestrować niezliczone wiadomości, które wydają się nam bez znaczenia dlatego tylko, że nie wiemy, jak je przekształcić. Od czasu odebrania emisji z CTA-102, w kwietniu 1965 roku, astronomowie i fizycy są coraz bardziej skłonni wierzyć, że depesze takie rzeczywiście istnieją. Nie wątpię, że przeszkody uniemożliwiające nam ich zrozumienie zostaną przezwyciężone w niedalekiej przyszłości. Jest bowiem logiczne, że nasze kosmiczne odosobnienie nie może trwać w nieskończoność. Kilka lat temu w Ameryce odebrano pozaprogramową transmisję telewizyjną. Śledztwo wykazało, że nie pochodziła ona z żadnej stacji wówczas działającej, ale że została nadana kilka lat wcześniej przez pewną rozgłośnię, która potem została zamknięta. Najmniej nierozsądnym wytłumaczeniem zdarzenia było uzasadnienie, że ciąg fal Hertza zabłąkał się w kosmos, został odbity nieprzeliczoną ilość razy przez różne ciała niebieskie lub też uwięziony w jakimś polu magnetycznym, a potem w cudowny sposób powrócił do atmosfery nad Ameryką, podczas gdy Ziemia przewędrowała setki

milionów kilometrów.

Uczeni nie dają wiary temu wyjaśnieniu. Jeśli mielibyśmy poważyć się na jakąś ryzykowną hipotezę, moglibyśmy wyobrazić sobie, że transmisja została odebrana przez „ludzi z kosmosu" mieszkających dwa lata świetlne od naszej planety, a potem z powrotem wysłana do nas.

Za i przeciw podróży międzygwiezdnych

Cykl naszej cywilizacji zaczął się tysiące lat temu przybyciem ludzi z innych gwiazd. Teraz zaś możliwość wizyt innych przybyszy z kosmosu wydaje się ciążyć nad naszą przyszłością jak znak ostrzegawczy. Czy jest to tylko urojenie, zbiorowa psychoza wywołana naszym strachem przed zbliżającym się rokiem 2000?

Pisarz katolicki Daniel-Rops daje pierwszeństwo wyjaśnieniu fantastycznemu. Jak napisał w *Ouest-France* z 13 września 1963 roku:

> „Jeśli chodzi o latające talerze my, ludzie dwudziestego wieku, możemy znajdować się w takiej samej sytuacji psychologicznej jak pierwsi Indianie południowoamerykańscy, którzy zobaczyli broń palną, lub jak pierwsi Afrykańczycy, którzy ujrzeli samoloty. (...) Tamci prymitywni ludzie sądzili, że wytłumaczenie leży w magii, halucynacjach lub snach. Czy jednak naprawdę nielogiczna i niedopuszczalna jest możliwość, iż jakaś forma świadomego i rozumnego życia zamieszkująca inne ciało niebieskie wyprzedza naszą naukę o tysiące lat, a więc zgłębiła już tajemnice cybernetyki i fizyki atomowej?"

W opinii pisarza M. Oliiviera niezidentyfikowane obiekty latające nie są pojazdami kosmicznymi:

> „Czemu te zawirowania nie miałyby pochodzić ze sfery naszej przestrzennej, substancjalnej niewiadomej, czemu nie miałyby być poruszane falami rozmaitego pochodzenia, a w szczególności naszymi własnymi falami?"

Hipoteza ta jest atrakcyjna i nie przeczy istnieniu zjawisk obcych naszej planecie, dla niej nienaturalnych. Moglibyśmy rozwinąć ją i wyobrazić sobie, że zjawiska przestrzenne pochodzą z równoległej Ziemi istniejącej w innych wymiarach. Czy nie oznaczałoby to jednak, że przypisujemy zbyt małe znaczenie świętym pismom i tradycji?

W roku 1962 radary NATO zarejestrowały na ekranach niezidentyfikowane obrazy, które przez tydzień trzymały personel obsługujący w stanie pogotowia. (Wiadomo dobrze, że radary często rejestrują złudne obrazy, zatem każda dobrze wyposażona stacja posiada trzy, cztery lub pięć ekranów, a obraz uważany jest za przekonujący tylko wtedy, gdy zarejestruje go kilka ekranów.) Najwyraźniej na naszym niebie zdarzyło się coś tajemniczego.

Obecnie stwierdzić można, że siły powietrzne wszystkich państw na świecie bardzo poważnie traktują możliwość wizyty lub ataku statków kosmicznych z innych gwiazd.

Po czterdziestu pięciu minutach rozmowy z generałem Douglasem MacArthurem, włoski generał Lauro ogłosił, że MacArthur przewiduje niepokoje nadchodzące z kosmosu i w świetle rozwoju nauki uważa, iż wszystkie państwa świata powinny kiedyś zjednoczyć się, aby przetrwać i wystawić wspólny front przeciwko wszelkim atakom, które mogliby przeprowadzić najeźdźcy spoza Ziemi.

Cóż wiemy o tych innych planetach? Niewiele!

Tajemniczy kosmos nadal gotuje dla nas wiele niespodzianek.

Świetlisty pojazd

9 stycznia 1964 roku u wybrzeży Saint Eufemia Marina we Włoszech widziano dziwne, świetliste obiekty o owalnym kształcie, które unosiły się na morzu. Kilku rybaków wypłynęło łodzią wiosłową, by zbadać sprawę. Kiedy jeden z nich dotknął największego z obiektów wiosłem,

doznał porażenia elektrycznego, które niemal pozbawiło go życia. Światło obiektów przygasło, gdy zbliżyła się do nich łódź policyjna, po czym zniknęły.

Czy były to nieznane potwory, czy małe łodzie podwodne? Tajemnicy nigdy nie wyjaśniono, a jest to tylko jedna spośród setek wiarygodnych obserwacji, które prowokują do stawiania trudnych do rozstrzygnięcia pytań.

W Brazylii policja musiała zająć się uprowadzeniem Rivalino da Manfra da Silva, które wydarzyło się 19 sierpnia 1962 roku, a równoczesnego z kradzieżą siedemnastu kurczaków, sześciu świń i dwóch krów. Wszystkiego dokonała „załoga pojazdu uznanego za pozaziemski”. Takie wydarzenia nasuwają myśl, że przybysze spoza Ziemi pobierają próbki fauny charakterystycznej dla naszej planety.

Kontakty z mieszkańcami innych planet

Konferencja na temat „cywilizacji pozaziemskich” odbyła się we wrześniu 1964 roku w obserwatorium w Erewaniu w byłym Związku Radzieckim. Jej program obejmował badanie pozornie naturalnych sygnałów (emisji różnych cząstek i fal) z przestrzeni kosmicznej.

Gwiazdą najbliższą naszego Układu Słonecznego jest Proxima Centauri. Odległość do niej wynosi 4,3 lat świetlnych, co oznacza, że wymiana sygnałów zajęłaby osiem i pół roku.

Dziennikarz zajmujący się sprawami nauki, Lucien Barnier, wybitny specjalista w tej dziedzinie, uważa, że strach przed samotnością jest dominującą cechą naszego gatunku, musimy zatem próbować porozumieć się z innymi planetami.

„Jeśli gdzieś poza Ziemią istnieje życie rozumne – pisze on – z pewnością zrodziło ono cywilizację podobną do naszej, dręczoną takimi samymi troskami. Być może prowadzi ona takie same jak my poszukiwania i próbuje porozumieć się z nami, mimo iż na razie nie otrzymaliśmy od niej żadnych sygnałów”.

Jeśli dialog się zacznie, może potrwać tysiące lat, któż jednak potrafi powiedzieć, jakich niespodzianek w dziedzinie wymiany międzyplanetarnej dostarczy nam nauka?

Wiadomość z Proximy Centauri?

> „To, o czym będę tu do Pana pisać, nie jest bajką ani powieścią science-fiction. Informacje, które nakazano mi Panu przekazać wzajemnie się dopełniają, tworząc spójną całość i może dopiero gdy przeczyta Pan ostatnie słowo mojego listu, zyska Pan pewność, że Pański przygodny korespondent nigdy nie próbował Pana zwodzić”.

Tak brzmiał początek dziwnego listu, który otrzymałem 16 marca 1964 roku, a który nadszedł od pana N.Y. mieszkającego w miasteczku niedaleko Paryża. Autor opisywał dalej misję, jaką otrzymał od istot z planety w systemie Proximy Centauri. Opublikowanie w mojej wcześniejszej książce, „Sto tysięcy, lat nieznanej historii człowieka”, informacji na temat odkryć archeologicznych zmierzających do udowodnienia istnienia wspaniałych przodków i zaginionych cywilizacji starożytnych, zachęciło te pozaziemskie istoty do wyjaśnienia mi prawdziwej genezy człowieka.

Co czytelnik pomyślałby znalazłszy się na moim miejscu? Moim pierwszym wrażeniem (proszę mojego informatora o wybaczenie) było, że list pochodzi od szaleńca, patologicznego kłamcy lub dowcipnisia. Nie wierzę zbytnio w latające talerze pojawiające się w naszym stuleciu i nigdy nie kryłem się z tym poglądem, ale list pana N.Y. był co najmniej zabawny, więc postanowiłem nim się zająć. Chciałem przekonać się, co z tego wyniknie, ale w duchu już z góry rozstrzygnąłem sprawę.

Dokumentacja, którą później otrzymałem (zacytuję lub streszczę najważniejsze jej fragmenty), przekonała mnie jednak, że pan N.Y. był człowiekiem nadzwyczaj poważnym, i że bez wątpienia otrzymał zadanie od grupy istot ziemskich lub pozaziemskich obejmującej najwyższej klasy uczonych, fizyków, chemików, biologów, lingwistów, archeologów itd.

Mówią Baavczycy

Przybysze spoza Ziemi, którzy przemierzają nasze niebo w nieuchwytnych latających talerzach, wyjaśniają swoją ingerencję w nasze życie w sposób następujący:

> „Postanowiliśmy oszczędzić wam najgorszego i wpłynąć na zachowanie pewnych przywódców, którzy mienią się waszymi władcami. Nasze oddziaływanie wywieramy poprzez «tych, którzy nas znają», i którzy potrafią pokierować przywódcami bez ich wiedzy.
>
> Nasi «inicjatorzy» posiadają zdolność, która umożliwia im czerpanie ze świadomości pozytywnych sił, potężniejszych niż wszystkie wasze determinizmy razem wzięte".

Przybysze spoza Ziemi niepokoją się anarchicznym i niebezpiecznym użytkiem, jaki czynimy z rozszczepienia atomu. Chcą nas sprowadzić na właściwą drogę i najpewniej nie zawahają się zniszczyć, jeśli nasze lekkomyślne eksperymenty zagrożą międzyplanetarnemu bezpieczeństwu.

Aktywnie choć dyskretnie obserwują nas i utrzymują kontakt z ich macierzystą planetą o nazwie Baavi. Ich pojazdy kosmiczne wyglądające ogólnie jak latające talerze i nazywane *vaidorgami* mogą poruszać się szybciej od światła. To umożliwia im „wkraczanie w czas", a więc przebywanie ogromnych odległości w ciągu kilku minut czasu dodatniego, a nawet w czasie ujemnym, co oznacza, że mogą docierać do miejsca przeznaczenia jeszcze przed wyruszeniem.

Vaidorgi nie lądują zbyt często podczas lotów zwiadowczych, czasem jednak zawisają w powietrzu, obracając się kilka metrów nad ziemią. Ich tajna baza znajduje się na jednym spośród nieprzeliczonych atoli Malediwów na Oceanie Indyjskim, na południe od Indii, prawdopodobnie na samym równiku.

Mieszkańcy *vaidorgów* mają współpracowników w większości krajów na ziemi. Kontaktują się z nimi w ustalonych terminach i zbierają informacje, które mogą być przydatne Wiedzącym (Przywódcom) na Baavi.

Obca nauka

Dokumentacja, która trafiła do mnie od kosmonautów baavskich jest nadzwyczaj szczegółowa i obejmuje część naukową wyjaśniającą zasady działania i mechanizm *vaidorgów*, opis cywilizacji baavskiej, gramatykę i alfabet języka Baavi, listę ich miar i wag, i określenie rozmaitych pojęć z dziedziny fizyki, chemii, astronomii itd.

Za zgodą pana N.Y. oddałem naukową część dokumentacji – powierzywszy ją pieczy Roberta Fredericka, doktora nauk przyrodniczych – do oceny fachowców. Wyniki były rozstrzygające. Wszystko, co zawiera ten plik dokumentów, jest albo naukowo poprawne, albo możliwe. Niczemu nie można zarzucić błędu teoretycznego lub technicznego.

Zajmowanie się szczegółami byłoby czasochłonne i żmudne, ale warto nadmienić przynajmniej, że na Baavi jednostką czasu jest *tolt*, który równa się 1,4 sekund, i że zegary mają powszechnie trzy wskazówki pokazujące osiemnaście *sarków*, z których składa się dzień gwiezdny. Jednostką długości jest *sys*, równy czterdziestu dwu centymetrom (egipski łokieć).

Uczeni baavscy dowiedli praw fizycznych zgodnych z najnowszymi hipotezami naukowymi, w rodzaju „materii ponaddźwiękowej", której jeden centymetr sześcienny waży dziesięć miliardów ton.

Po takim wprowadzeniu możemy teraz przejść do niesamowitej historii początku oraz do niewidzialnej historii naszych czasów, które zrelacjonuję na podstawie dokumentów od przybyszy spoza Ziemi, którzy codziennie lądują na naszej planecie.

Baavi

Pan N.Y. odwołuje się – podobnie jak ja sam uczyniłem w niniejszej książce – do fragmentu w *Księdze Rodzaju*, który wspomina o przybyciu na Ziemię „synów bogów"; dosłowne określenie to, powiada on, brzmi – „synowie tych, którzy przybywają z góry", czyli z nieba, a więc z planety innej niż Ziemia.

Byli to wysocy ludzie w pojeździe międzygwiezdnym pochodzącym z innej gwiazdy naszej galaktyki – Proximy Centauri, oddalonej od Ziemi o 4,3 lata świetlne.

Planeta Baavi jest o połowę większa od Ziemi i obiega orbitę wokół swej macierzystej gwiazdy w ciągu 311 dni. Według czasu ziemskiego każdy z tych dni ma 27 godzin, 12 minut i 57,6 sekund.

Temperatura jest tam nadzwyczaj wyrównana. Noce są jasne, a w ciągu dnia blask słońca jest tak silny, że usprawiedliwia nazwę, jaką nadali sobie mieszkańcy: Synowie Słońca.

Obecnie na Baavi mieszkają także ludzie z Ziemi. Są tam wolni i przystosowali się do warunków życia Baavczyków.

Od czasów wielkiej schizmy, która dokonała się dziesięć tysięcy lat temu, struktura społeczeństwa baavskiego nie jest już oparta na rodzinie. Ponieważ Baavczycy są teoretycznie nieśmiertelni, konieczne okazało się ścisłe ograniczenie liczby urodzeń. Uważa się, że dziecko należy do całej społeczności. Przy urodzeniu umieszcza mu się pod włosami niewielką złotą plakietkę, na której wypisane są litery i cyfry znane tylko tym, którzy je spłodzili. Dziecko następnie trafia do ośrodka wychowawczego, gdzie otrzymuje bransoletkę z tymczasowym numerem.

W ośrodku, nikomu z pochodzenia nie znane, spędza pierwszych pięć lat życia. Pomiędzy piątą a dziesiątą „wiosną" uczęszcza do ośrodka edukacyjnego. W wieku dziesięciu lat odbiera mu się bransoletkę i odsyła z powrotem do centrum poczęć, w którym powstało. Tam Wiedzący uświadamiają je co do jego psychicznej mocy i praktyk, które umożliwią mu uzyskanie nieśmiertelności. W sprzyjającym czasie, wybranym przez Wiedzących, uczeń wnosi swój wkład genetyczny dając społeczeństwu dziecko, po czym jest sterylizowany.

Przed opuszczeniem centrum poczęć każdy wybiera imię, które chce nosić i otrzymuje oficjalne potwierdzenie w formie bransoletki z plakietką, która w razie sprawdzania tożsamości emituje sygnał do urządzenia weryfikującego, jeśli tylko jest zsynchronizowana z literami i cyframi na złotej plakietce pod włosami.

Tak stworzony dorosły idzie na uniwersytet, gdzie szkoli się go w zajęciu, które sobie wybrał – zostaje kosmonautą, opiekunką społeczną, zarządcą państwowej farmy itd.

Tajemnica Yeti

Oprócz tych wysoko rozwiniętych mieszkańców Baavi na planecie żyją także trzymetrowi giganci w rodzaju tych, którzy na Ziemi znani są jako Yeti (odrażający ludzie śniegu). Są oni nadzwyczaj łagodni, ale ich poziom intelektualny jest taki, jak u pięcio-ośmioletniego dziecka. Zatrudnia się ich na państwowych farmach i traktuje z wielką dobrocią.

Yeti żyją i rozmnażają się jak chcą – ogólne prawa planety nie stosują się do nich. Nie mają żadnych stosunków płciowych z innymi mieszkańcami, a nawet gdyby mieli, byłyby one bezpłodne. Na tej podstawie Baavczycy uważają, że te dwie rasy nie mają takiego samego pochodzenia.

Yeti uważani są za wspólnych przodków większości ludzi we wszechświecie. Część z nich żyje w stanie dzikim na wszystkich zamieszkałych planetach. Na Ziemi donoszono o ich obecności w Himalajach i w Andach, gdzie lękliwie unikają kontaktu z innymi ludźmi.

Baza w Baalbek

Baavskie pojazdy kosmiczne korzystają z systemu „zawłaszczenia” grawitacji, który nie ma nic wspólnego z naszymi prymitywnymi rakietami.

Starożytni Baavczycy używali, poza planetarnym polem grawitacyjnym, wpierw napędu fotonowego, a potem jonowego, aby nadać swoim pojazdom przyspieszenie, dzięki któremu mogły one osiągnąć prędkość 275.000 kilometrów na sekundę. Prędkość ucieczki[58] uzyskiwana była dzięki antygrawitacji.

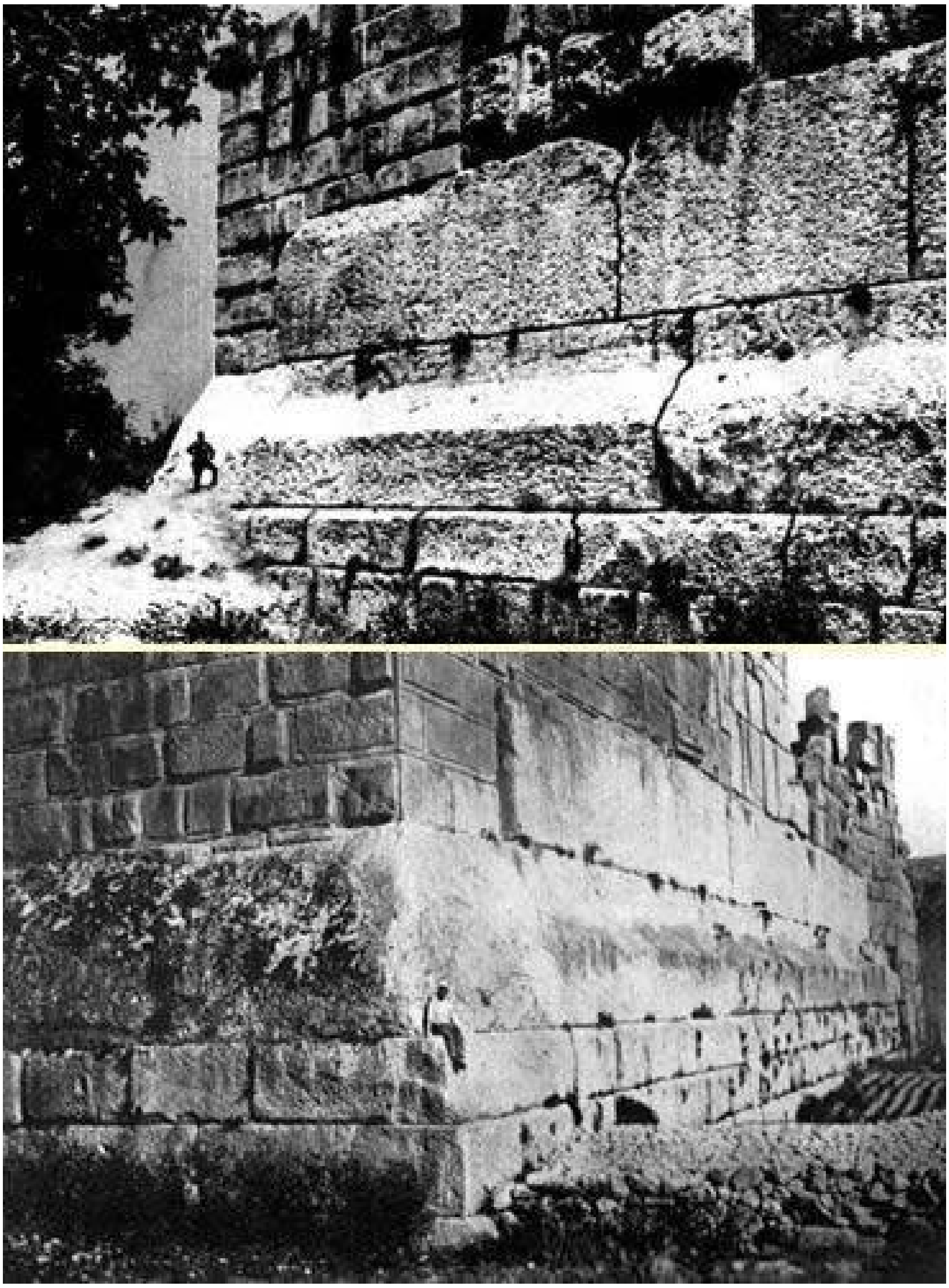
Piętnaście tysięcy lat temu podczas swoich lotów zwiadowczych kosmonauci baavscy zbudowali swoją pierwszą na Ziemi bazę w Baalbek, w obecnym Libanie, gdzie do dnia dzisiejszego pozostały ogromne płyty kamienne tworzące teren lądowiska. Największy na świecie ciosany kamień, znany jako Hadżar el Gouble (Kamień Południa), pozostawiony tam został jako świadectwo pobytu Baavczyków na Ziemi i dowód ich znajomości lewitacji.



Kamień Południa, zwany też Kamieniem Ciężarnej Kobiety posiada wymiary 21,36 x 4,6 x 4,3 m i wagę 1148,7 ton.



58. Prędkość niezbędna do wydostania się poza orbitę planety. [przyp. tłum.]



Fragmenty platformy w Baalbek otoczonej przez największe na świecie kamienne bloki. Od strony północnej i południowej znajduje się po 9 bloków o wymiarach ok. 10 x 4 x 3 m i wadze 320 ton każdy. Po stronie zachodniej, tuż nad krawędzią wzgórza, położonych jest sześć kolejnych bloków, a na nich – cud starożytnej inżynierii – tzw. Trylithon, zespół trzech połączonych bloków o wadze ok. 470 ton każdy i wymiarach 12 x 4 x 3,6 m. Łączna waga 27 kamieni platformy wynosi ponad 9 tysięcy ton...

Z Marsa na Ziemię

Wędrówki kosmonautów baavskich zawiodły ich do wszystkich nadających się do zamieszkania planet naszej galaktyki, z Marsem włącznie.

Pan N.Y. pisze o tym w sposób następujący:

„Przed przybyciem na naszą planetę i nim jeszcze ustanowiony został Statut Baavski, Synowie Słońca wysyłali wiele ekspedycji na Marsa, który jest mniejszy od Ziemi i ma grawitację mniejszą o jedną trzecią od ziemskiej, co sprzyja lądowaniu pojazdów kosmicznych.

Mars jest ogromną równiną z czerwonawego piaskowca bogatego w tlenki, przeciętą niezliczonymi wąwozami o szerokości od dwudziestu metrów do ponad ośmiu kilometrów, z których większość biegnie z północy na południe. Na dnie tych kanionów jest trochę

krzewiastych drzew nie wyższych niż trzy metry, porastających oba brzegi wąskiego strumienia. Na brzegach rośnie także podobny do porostu mech.

Okazał się on dla Marsjan opatrznościowy, gdyż ma właściwość gromadzenia promieni podczerwonych za dnia, a potem stopniowego uwalniania ich w nocy. W rezultacie, gdy temperatura na płaskowyżu marsjańskim wynosi od sześćdziesięciu do stu stopni poniżej zera, w wąwozach, położonych trzy do pięciu metrów poniżej poziomu równiny, jest bliska zera, zaś przy samym mchu może osiągać aż czterdzieści, pięćdziesiąt stopni powyżej zera.

Tlen atmosferyczny znajduje się głównie przy gruncie, pod ciśnieniem atmosferycznym wynoszącym tylko jedną dziesiątą ziemskiego. W ciągu dnia różnica temperatury między powietrzem i gruntem sięga czterdziestu stopni, tak że można chodzić boso w słońcu, odmrażając sobie uszy i nos. Tłumaczy to, dlaczego dna tylko niektórych kanionów mają dosyć tlenu, by utrzymać społeczność małych, obdarzonych potężną żywotnością Marsjan.

Ssaki marsjańskie to gryzonie o gęstym białym futrze, które można porównać do dużych zajęcy. Żywią się one korzeniami, larwami i jajami dużych jaszczurek mieszkających pomiędzy niżej położonymi kamiennymi ścianami wąwozów.

W głębokich kotlinach woda tworzy bagna, w których mnożą się skorupiaki.

Kosmonauci baavscy zbratali się z mieszkańcami Marsa.





Zdjęcia powierzchni Marsa.

Należy zauważyć, że ich pojazdy kosmiczne nie mogły jeszcze przekraczać prędkości światła. Ponieważ podróż z Baavi na Marsa trwała ponad sześć ziemskich tygodni, łatwo zrozumieć, czemu kosmonauci prędko związali się z małymi marsjańskimi kobietami o żółtej skórze, należącymi do „społeczności mongolskiej". Co więcej, była to dobra okazja do ucieczki od surowych nakazów macierzystej planety. Powstała więc linia mieszańców o cechach odziedziczonych po Synach Słońca i ich małych żonach.

Około dwunastu tysięcy lat temu warunki życia na Marsie pogorszyły się do tego stopnia, że konieczna stała się szybka ewakuacja mieszkańców. Na nowe miejsce zamieszkania wybrano naturalnie Ziemię. Ta tytaniczna emigracja zabrała trzydzieści lat lotów w tę i z powrotem pomiędzy czerwoną planetą – Marsem i błękitną planetą – Ziemią. Marsjańscy Mongołowie zdecydowali osiedlić się w Tybecie, na wyniosłej wyżynie przypominającej ich strony rodzinne. Tutaj też zaczęli płodzić potomstwo z ziemskimi kobietami.

Takie właśnie jest pochodzenie pozaziemskiej domieszki we krwi wszystkich ludzi rasy żółtej na naszej planecie, a mówiąc bardziej precyzyjnie, pochodzenie bezpośrednich przodków Chińczyków, Japończyków, Koreańczyków, a także Majów z Ameryki Południowej, których mongolscy antenaci przywędrowali tam przez Cieśninę Beringa.

Przyjemne doświadczenia miłosne z Marsjankami i kobietami ziemskimi stopniowo zmieniały nastawienie psychiczne kosmonautów baavskich. System społeczny ich rodzinnej planety (szczególnie zastąpienie namiętności „miłością planetarną") w końcu ukazał im swoje prawdziwe oblicze – dostrzegli, że jest jałowy i potworny.

Kiedy tylko powrócili na Baavi z takimi uczuciami, otwarcie zbuntowali się przeciwko „Niezmiennemu Porządkowi Wiedzących", a wspierało ich w tym bardzo wielu idealistów.

Obie strony zgodziły się milcząco, że buntownicy oraz ci, którzy opowiadali się za ich ideami – a byli to sami mężczyźni, opuszczą Baavi na zawsze. Emigracja dokonała się dziesięć tysięcy lat temu i zajęła dziesięć lat, ponieważ wygnańców, pomiędzy którymi znalazło się wielu kosmonautów, profesorów i słynnych uczonych, było aż 827.600.

Ci właśnie przybysze spoza Ziemi stali się Wspaniałymi Przodkami ludzi na naszej planecie".

Takie jest nasze nieznane pochodzenie, ujawnione w naszych czasach przez kosmonautów, Synów Słońca, którzy pozostali wierni nieludzkim prawom Baavi.

Zostaliśmy zatem wtajemniczeni w sekrety życia ziemskiego i pozaziemskiego, a także w przygody naszych tajemniczych partnerów, jednak czytelnik chciałby zapewne dowiedzieć się więcej o ich pojazdach antygrawitacyjnych, które bez wątpienia są zapowiedzią naszej własnej technologii przyszłości.

Tajemnica antygrawitacji

Materia jest skondensowanym ruchem, tj. energią wywołującą fale, z których każda ma swoją własną częstotliwość. Ciało materialne jest zatem niczym innym, jak tylko ośrodkiem wibracji o określonych cechach.

Grawitacja to ciśnienie będące rezultatem oddziaływania otaczającej Ziemię przestrzeni, zdeformowanej obecnością naszej planety. Wewnątrz tej przestrzeni mieści się pole grawitacyjne, w którym wszystkie ciała dociskane są do ziemi, co odbywa się w zgodzie z prawem wspólnym dla zjawisk grawitacyjnych, elektrycznych i magnetycznych.

Aby ciało o dużej masie utrzymywało się w stanie lewitacji blisko ziemi, jego częstotliwość wibracyjna musi zmieniać się w taki sposób, by przeciwstawiała się częstotliwości pola grawitacyjnego. Uzyskanie takiego efektu wiąże się z koniecznością podniesienia częstotliwości wibracyjnej ciała do potencjału niezwykle wysokiego (dla każdej płyty kamiennej w Baalbek – czterdzieści pięć milionów woltów).

Vaidorgi

Vaidorgi nie są zbudowane wedle przestarzałych zasad naszych rakiet, bezsensownie zmagających się z przeciwnymi siłami rosnącymi stopniowo do granicy, która i tak wcześniej czy później zostanie osiągnięta.

Baavskie *vaidorgi* są urządzeniami antygrawitacyjnymi wykorzystującymi te siły. Pojazdy z Baavi posiadają neutrinowe (*neutrinie hulls*) kadłuby[59] o masie ujemnej, wpadają w rezonans z falami antygrawitacyjnymi, które rozchodzą się z prędkością większą niż świetlna i docierają wszędzie. Wejście w rezonans wyzwala energię przeciwstawiającą się działaniu masy, jeśli tylko pojazd znajduje się już w otoczeniu o wadze ujemnej i autonomicznej sile antygrawitacyjnej.

Po dwudziestu stronach, na których objaśniony jest cały proces podróży w czasie i przestrzeni, pan N.Y. dochodzi do krytycznego momentu, kiedy to *vaidorgi*, osiągnąwszy granicę prędkości grawitacyjnej, zanurzają się w antyczas, czyli antywszechświat, nie ulegając przy tym dezintegracji. W związku z tym, powiada on, nie możemy mylić „wszechświata czasu ujemnego” (znanego jako antyczas) z ujemnymi cząstkami rozszerzającego się wszechświata (tzn. naszego wszechświata), z których złożone są antyświaty. Antyświat jest po prostu inną galaktyką, której materia stanowi antymaterię naszej galaktyki. Wszechświat ujemnego czasu płynie w przeciwną niż nasz stronę. Jest to wszechświat kurczący się.

Czytelnik zna teraz zasadnicze elementy tego, co pan N.Y. pisze o tajemnicy pojazdów międzygwiezdnych oraz o ukrytych władcach naszej planety. Pozostaje tylko przekonać się, czy jego relacja jest zręcznie skonstruowanym oszustwem, czy największą rewelacją naszego wieku.

---

59. Neutrino – bardzo lekka cząstka elementarna, pozbawiona ładunku elektrycznego, poruszająca się z prędkością światła; powstaje obok pozytonu lub negatonu, przy rozpadzie promieniotwórczym beta, tj. przy przemianie jądrowej protonu w neutron lub neutronu w proton. [przyp. red.]